Nr. 20 Poznań, Niedziela dnia 14 Maja 1905 Rok IX.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu			20%
„ czteroraz. (miesięcz.)		„	25%
„ kwartalnem	13 ×	„	33 1/3 %
„ półrocznem	26 ×	„	50%
„ rocznem	52 ×	„	66 2/3 %

Feliks Jezierski

Nast. **Antoni Hojnacki**

Pleszew (Pleschen)

Fabryka kiszek 108

i najdelikatniejszych wyrobów mięsnych

pędzona siłą elektryczną, poleca wszelkie wędliny, jako to: brunświckie i pomorskie kiszki, szynki łososiowe i zwyczajne na prazki sposób. Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Usługa skora i rzetelna. Zał. 1872

Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos.

887

Ważne dla właścicieli domów.

Ręczne magle,

bardzo praktyczne do ustawiania w pralni, dla użytku lokatorów od mk. 25—65.

Kołowce wyborowego fabrykatu po cenach bardzo nizkich już od mk. **73,—.**

Specyalna marka

Kołowiec narodowy „Sokół“

nadzwyczaj lekko chodzący pod **dwuletnią** gwarancyą.

Maszyny do prania, wyżdżymania i robienia masła.

Bogato zaopatrzony skład w wszelkie części do kołowcy.

Spłata częściowa dozwolona.

K. Walczyński 127

Plac Wilhelmowski 14.

Cenniki po wyjściu z druku bezpłatnie.



F. NIEWCZYK, Poznań, ul. Wilhelmowska 14.

Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie. 606

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO.

Szanujmy zdrowie!

Samopomoc w cier. płciow. 1,75 M.
Onanizm, samogwałt. itp. 1 M,
Zkim się łączyć w małżeństwo? 50 f,
Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-społ. 2 M.

Do nabycia w każdej lepszej księgarni lub w eksp. miesięcznika „Przewodnik Zdrowia“ (**Czarnowski, Berlin,** Karlstr. 32). [367

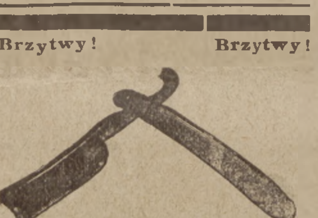
Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75

a następne nr. 0 1 2 3 4 bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

M. Danecki,

Miejska Górka (Görchen in Pos.)

PATENTA

— etc. —

KNOP & HIMER

Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Pismo jak „Praca“ winno znajdować się w każdym domu szczerze polskim.

Wyszło co tylko nakładem moim okazałe dzieło w dwóch tomach p. t.:

„Dzieje Polski“

z illustracyami przez **Baczyńskiego.** Dzieło to obejmnje 944 stron, zawiera około 200 pięknych illustracyi: portrety królów, hetmanów, starożytne zamki, bitwy i 8 mapek Dzieło napisane tak zajmująco, że się je czyta jak powieść jaką.

Cena egz. brosz. **6** m., egz. karton. **7** m., egz. opr. w płótno **7** m. **50** fen. 223

K. Kozłowski, wydawca, Poznań, Długa 8.

Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Olbrzymi wybor!

Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna.

Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 lat piśmienną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej bo to, coby się podobać nie miało, przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, to trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Olbrzymi wybór!

Czysto srebrne najpiękniejsze zegarki z Matką Boską z 2 złoconymi brzegami i z najlepszymi prima werkami na 10 kamieniach po 12, 14, 16, 18 i 28 mk. Najwspanialszy z Matką Bozką zegarek, złocone litery, z najozdobniejszymi złoconymi brzegami, ciężki w srebrze i z najlepszym na 10 kamieni prima werkiem tylko **26 mk.** Zegarka tego z pewnością nikt jeszcze nie widział. Zegarek niklowy cyl. kluczykowy 5,40 i 8 mk. Zegarek posrebrzany kluczykowy 5,90 mk. Zegarek posrebrzany Ia prima na 6 kamieniach klucz. 7,75 m.

Hurtownie! Detalicznie!

Zegarek czysto **srebrny** cyl. na 6 kamien. klucz. lub remont. z 2 złoconymi brzegami i prima werk 10 mk. — Ten sam na 10 kamieniach po 12 mk. Łańcuszki po 25, 30, 50, 85 fen., lepsze niklowe po 1, 1,25, 1,50, 1,75 mk. **Cenniki bogate** w 1500 ilustracyi na zegarki, łańcuszki, biżuterye, także skrzypce, flety. klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy, portmonetki i różne okolicznościowe podarki wysyłam każdemu gratis i franko. 196

M. Danecki, Miejska Górka.

(Görchen Bez. Posen).

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai-Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)
für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai-Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)
für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........................., den ....

Kaiserl. Post

Z dniem 20-go Maja b. r. począwszy, rozpocznie się sprzedaż a raczej

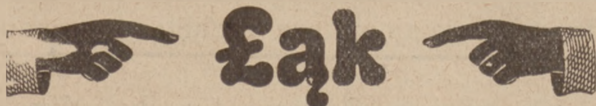
Parcelacya

obszernych dóbr Jaraczewskich a mianowicie: wsi rycerskiej Chytrów z gorzelnią, cegielnią, gościncem itd. wraz z folwarkiem Wincentów z przyległościami jako to: trzy folwarki po 300, 500 i 800 mórg obszaru, z każdą dowolną ilością przepysznych łąk, z pięknemi, kompletnemi budynkami, całkowitem, starannem obsiewem i t. d., wreszcie cztery kompletnie odbudowane gospodarstwa już od 50 mórg począwszy do 150 mórg i więcej i to zaraz przy samem mieście Jaraczewie i tuż przy szosie, kościele, szkole i t. d.

Sprzedane też będą osobno: oberża z kompletnem zabudowaniem gospodarczem, położona nad szosą, przy głównym trakcie, wreszcie liczne domy pojedyńcze wraz z ogrodami, placami pod budowle i t. d. i t. d. i to wszystko tuż przy samem mieście, zaraz przy kościele, ładnie przy głównym trakcie położone.

Miasto Jaraczew leży w pobliżu Borku miejscowości ogólnie znanej z licznych pielgrzymek odpustowych, okolica piękna, czysto polska a ziemia daleko słynie z swej dobroci i obfitej wydajności, to też lud okoliczny zamożny i wesół. Najbliższa stacya kolejowa jest Wojciechowo (teraz Lowenitz) z dworca Lowenitz idzie się do miasta Jaraczewa pieszo około 20 minut.

Równocześnie z parcelacyą dóbr Jaraczewskich rozpoczynamy też z dniem 20 Maja b. r. dalszą sprzedaż



tamże położonych i to w każdej dowolnej ilości, już od jednej morgi począwszy. Gospodarze, którym o zaliczkę byłoby na razie trudno, nabyć mogą od nas odpowiednią ilość łąk i

bez wpłaty.

Niech więc każdy rólnik czyli gospodarz, choćby z dalszych stron korzysta z tak świetnej okazyi i niech przygotuje się na czas 20-go Maja b. r. począwszy — by pomiędzy 20-tym a 30-tym miesiąca Maja przybył do Jaraczewa w celu nabycia majątku czy też łąki, gdyż później podobna korzystna okazya się już tak łatwo nie nadarzy.

A więc od 20-go Maja począwszy zapraszamy do Jaraczewa (dworzec Lowenitz) wszystkich chętnych kupna roli czy też łąki, i zapewniamy, że nikt nie pożałuje podróży.

Biuro nasze znajdować się będzie w Jaraczewie w hotelu Victoria u rodaka p. Melsona, lecz nie prędzej, jak dopiero od 20-go Maja począwszy.

Mijamy się też chętnie na gospodarstwa mniejsze i większe, czyli, że bierzemy też w zamian gospodarstwa mniejsze i większe jako zaliczkę.

Drwęski & Langner

Dom Bankowy

(we własnym domu — tuż przy placu Wilhelmowskim.)

ul. Rycerska 38. **POZNAŃ — POSEN** **Telefon 1960.**

(firma założona w roku 1876)



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 23 maja	D. **Barbarossa** 20 maja
D. **Kaiser Wilhelm II.** 30 maja	D. **Friedrich der Grosse** 27 maja
D. **Kronprinz Wilhelm** 13 czerwca	D. **Grosser Kurfürst** 3 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 20 czerwca	D. **Prinzess Alice** 10 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm II.** 27 czerwca	D. **Bremen** 17 czerwca
	D. **Barbarossa** 24 czerwca
	D. **Friedrich der Grosse** 1 lipca
	D. **Grosser Kurfürst** 8 lipca

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Neckar** . . . . 18 maja. 4
D. **Main** . . . . . 25 maja.
D. **Hannover** . . . 1 czerwca.

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Szanownym Dozorom Kościelnym polecam się
do regulowania majątków kościelnych,
pisania rachunków rocznych i etatów
również prowadzę i sprawdzam 244
księgi handlowe w abonamencie
od 10 mk. do 50 mk. miesięcznie, systemu Dr. jur. Paul Schnizler'a, Attorney and Counselor in New-York.

Jan Ruciński,
Poznań, Hohenzollernstrasse 9, I.

Dom narożny

w Rynku, w mieście liczącem przeszło 5000 mieszkańców, w którym od przeszło 20 lat z powodzeniem **interes łokciowy, bławatny i garderoby męzkiej** był prowadzony, jest z powodu stosunków familijnych do sprzedania. 240

Bliższych wiadomości pod **N. 240** w Ekspedycyi „Pracy.“

Skład tabaczny L. Beyer

w Poznaniu Stary Rynek 91

(wchód z Wronieckiej).

poleca **tytonie rosyjskie** z pierwszorzędnych fabryk rosyjskich. **J. S. Kusznarew, Rostow nad Donem, A. N. Szaposznikow, Petersburg, A. J. Aszkanizy, Simferopol na Krymie** i inne po cenach najtańszych.

Równocześnie zwracam uwagę na **papierosy własnego wyrobu** z prawdziwych rosyjskich lub tureckich tytoni, które wyrabiam na żądanie z wybranych przez szanownych P. P. Odbiorców tytoni.

Cygaro papierosy i gilzy w wielkim wyborze.

Nowo otworzony! **S. Zientek.** Nowo otworzony!

211

Poznań, Stary Rynek Nr. 74

w domu Banku Przemysłowców.

Wielki skład garderoby mezkiej i dla chłopców.

Olbrzymi wybór!!! Od najtańszych do najlepszych.

Ubrania mezkie	poczawszy od Mk.	**9,00**
Paletoty „	„ „ „	**10,00**
Spodnie „	„ „ „	**1,90**
Ubranka dziecięce	„ „ „	**2,00**
Paletociki „	„ „ „	**3,00**

Zamówienia podług miary wykonuje szybko, podług najnowszej mody, przy bardzo nizkich cenach pod gwarancyą nadzwyczaj dobrego leżenia.



Ubrania zawodowe, spodnie do pracy nadzwyczaj trwałe i mocno odszyte, jako też wszystkie artykuły w zakres tej branży wchodzące.



Nadzwyczaj tanio! **Nadzwyczaj tanio!**

EAU de LYS

WODA LILIOWA,

Kto chce nabyć delikatną, śnieżno białą cerę twarzy, białe jak aksamit miękie ręce, zawsze świeży rumiany wygląd, Kto chce się pozbyć czerwoności skóry jak i piegów i węgier, ten niech sobie sprowadzi z chemiczno-kosmetycznego Laboratoryum

K. Buchowskiego

w Poznaniu jedną butelkę wody liliowej za 1,50 mk. i jeden kawałek mydła liliowego za 75 fen. Adres do zamówień 252

K. BUCHOWSKI, Posen W. 72.
Chemisch-Kosmetisches Laboratorium.

Poszukuję od 1. 10. 05 lub prędzej dzierżawy dobrze prosperującego

handlu kolonialnego

z destylacyą lub wyszynkiem.

Zgłoszenia upraszam do Eksp. „Pracy“ pod nr. **W. 101.** 258



Bracie, gdzie dasz swoją brzytwę wyostrzyć?
Tylko w ślifierni pędzonej siłą elektryczną

Ambrozego Pohla

dawn. Jan Karge

Poznań, ul. Zamkowa 6.

Piegi

giną w nakrótszym czasie od **rakoniewickiej maści na piegi** W puszkach po 1,25 i 1,85 wysyła **apteka w Rakoniewicach** (Rakwitz Posen). 246

Matjasy

szkodzkie śledzie
śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer., mieszaną, salonową **nafte** z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.
Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.



ZAKŁAD KĄPIELOWO-KURACYJNY

Dra GÓRSKIEGO w GOSTYNIU

poleca następujące środki lecznicze:

1. **Kuracye zimne:** Natryski wszelkiego rodzaju, zlewania, wycierania i t. d.
2. **Leczenia elektrycznością:** Elektryczne kąpiele.
3. **Kuracye gorące:** Gorące kąpiele w wannach, usiadkowe, w gorącem powietrzu (częściowe i całego ciała) iryjskie, parowe, parowe natryski.
4. **Kąpiele błotne** o bardzo wysokiej zawartości składników leczniczych, a mianowicie żelaza, niezrównane przy zastarzałych reumatyzmach i chorob. kobiecych.
5. **Fango,** wulkaniczny szlam mineralny z Włoch, posiadający znakomite właściwości lecznicze przy chorobach reumatyzmowych, podagrze, bólach nerwowych, wysiękach, starych chronicznych zapaleniach i t. d.
6. **Kąpiele węglikowe,** tak czyste jak stalowe, jedlinowe lub solne, świetny wpływ wywierające na choroby sercowe, nerwowe, znakomite dla rekonwalescentów i osłabionych.
7. **Kąpiele medyczne** wszelkiego rodzaju, jak: solne, jedlinowe, smolne, siarczane, sublimatowe, mentolowe i t. d.

Środkami tymi leczy się reumatyzmy wszelkiego rodzaju, podagrę, brak krwi, blednicę, ogólne osłabienia, chor. kobiece, chor. krwi i nerwów. **Leczenie odbywa się pod ścisłą lekarską kontrolą.**

254 **Dr. GÓRSKI.**

Kawaler

29 lat z zawodu Piekarz posiadający swoją własność poszukuje dla braku znajomości panien na tej drodze

żony.

253

Panny lub młode wdowy z odpowiednim majątkiem zechcą łaskawe zgłoszenia z załączeniem fotografii podać do Eks. Pracy pod literą **F. K. No. 101.**

Kupiec, wdowiec przeszło 40 lat liczący z córeczką, właściciel większego zakładu cukierniczego w Królestwie Polskiem pragnie

ożenić

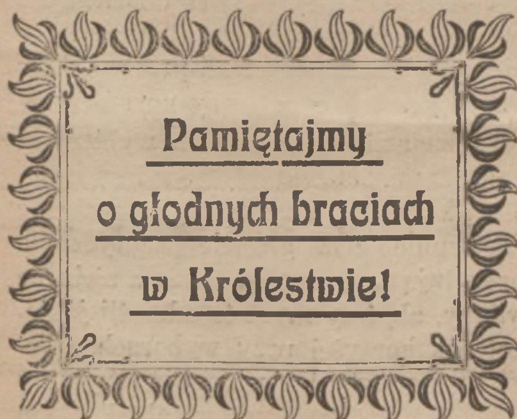
się powtórnie, a nie mając znajomości pań, pragnie na tej drodze zapoznać się z panną lub młodą bezdzietną wdową z odpowiednim wiekiem i majątkiem. Panie zdrowo się zapatrujące raczą łaskawie swe zgłoszenia z pełnem zaufaniem i dołączeniem fotografii przesłać do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **R. P. 102. Poznań (Posen.)**
251

Nr. 20. Poznań, Niedziela, dnia 14 Maja 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 20-go.



Brońmy kresów!

Zalew germański grozi nam na każdym kroku. Jesteśmy wobec niego jak ludzie wśród powodzi ogarniającej zagrodę, którzy ratują to co najbliżej ich leży, nie widząc jakie spustoszenie robią wody opodal. Zajęci obroną posterunków, na których stoimy sami, nie mamy czasu ani dość w sobie zapału i siły, by spieszyć na ratunek więcej zagrożonym pozycyom. A tymczasem *musimy* zdobyć się na tyle heroicznego wysiłku, by słabszym podać rękę, jeźli nie mamy tracić jednej skiby narodowej po drugiej, bo zalew ten nietylko wali w naszą ostoję mocą huraganu, lecz podmywa, podminowuje z uboczu stoki naszych wałów obronnych, niepostrzeżenie dla szerokiego ogółu.

Raz po raz ujawniają się przed nami owoce tej mrówczej, zacisznej pracy germanizacyjnej w dzielnicach kresowych i wtedy ze zgrozą patrzymy w oczy niebezpieczeństwu, lecz jakże trudno zdobyć nam się na akcyę ratunkową?!

Niedawno w „Gazecie Gdańskiej“ odezwał się głos, alarmujący cały ogół polski „*upadkiem polskości w Prusiech Zachodnich.*“ a z innych źródeł wiemy, że nie lepiej przedstawiają się rzeczy na Warmii, nie mówiąc już nic o Mazurach lub kresach Księstwa. W Prusach, a szczególnie na Kaszubach — jak czytamy w „Gaz. Gdańskiej“ — sprawa narodowa stoi bardzo licho. Polacy znajdują się tam „w położeniu pobitego wojska, które już wiarę w zwycięstwo utraciło.“ „Tchórzliwe jednostki wyłamują się z naszych szeregów i przyjmują chrzest pruski.“ „Nawet idea polska traci tam na powadze.“

Niestety nie można wątpić, że powyższe zdania przedstawiają stan rzeczy w prawdziwem świetle. Kto zna Prusy, kto zbliżył się do rodaków na Kaszubach przyznać musi, że można tam wprawdzie rozmówić się po polsku, lecz ogromnie trudno spotkać ludzi, coczuli-by po polsku, posiadali cechy naszej kultury narodowej. Wynosi się wrażenie, że są to Polacy z innej planety, z którymi nie łączy nas dość silna spójnia, że odłamali się duchowo poniekąd od pnia polskiego i chylą się ku niemczyźnie.

Stan rzeczy jest groźny. A prasa nasza ograniczyła się jedynie na powtórzeniu (listownych) wieści za „Gazetą Gdańską“ i — milczy, przechodząc nad tem do spraw najbliższych. Niejednemu zaś cisną się pytania, co wobec tego począć, jak zagrodzić przystęp zalewowi germańskiemu, jak ratować zagrożoną pozycyę?

Niezawodnie niełatwa na to odpowiedź, a stokroć trudniejszą walka z teutońskim najazdem. Lecz kto chce, kto umie chcieć, kto wierzy w niespożyte siły narodu i w siebie, znajdzie broń i potrafi nią zdziałać cuda. Bo przed potęgą woli padają potężne twierdze, więc

niemniej przed potęgą ducha polskiego pierzchłyby jak mary miazmy hakatystyczne, zatruwające te dzielnice polskie i paraliżujące życie narodowe na opuszczonych kresach.

Otwiera się tu świetne pole działalności dla świeżo założonego towarzystwa „*Straż*.“ Zasiądą w niem obywatele z Prus Zachodnich, których pierwszem zadaniem będzie zwrócić uwagę towarzystwa na groźne położenie rzeczy w Prusiech. Należałoby wybrać do zarządu „Straży“ także po jednym przedstawicielu z Kaszub i Warmii. Z ich pomocą oraz członków — korespondentów będzie mogła „Straż“ stwierdzić w cyfrach „upadek polskości“ i tak rozjaśnić drogi, któremi spieszyć trzeba na ratunek.

Jednakże nie wolno ogółowi oglądać się na „Straż“ i zwalać na jej barki całą robotę. Bardzo wielu z nas — każdy w pewnej mierze może przyłożyć rękę do podźwignięcia upadającej polskości. Wiadomo nam, że niejedno robi się w celu obrony dóbr narodowych na Kaszubach, lecz że jest to zupełnie niewystarczającem okazuje obraz stosunków kaszubskich, naszkicowany przez „Gazetę Gdańską.“

Nietylko do „Straży,“ lecz do wielu innych prac, dotyczących Polaków pod pruskim zaborem, należy przyciągnąć obywateli z kresowych stron, wyciągnąć ich z pomroku i zbliżyć do Poznania, do tej centrali naszego życia społecznego. Mamy to przekonanie, że już przez to samo uratowalibyśmy niejedną cenną jednostkę z morza germańskiego. Są na Kaszubach Polacy osiedli na roli z dziadów pradziadów, których okoliczności odsunęły od serca Polski i którzy pozostawieni sobie giną powoli dla polskości, a przygarnięci do gromady polskiej zaczerpnęliby od nas potężny zapas ducha i nietylko zaszczepili go we własnych zagrodach, ale poczęli działać na niwie społecznej. Sami krzywdzimy siebie i sprawę polską nie starając się przyciągnąć i zużytkować tych sił. Obojętność i opieszałość nasza mści się na nas srodze.

Nie dość na tem. Młodzież nasza garnie się do pracy społecznej, przygotowuje do obywatelskiej działalności i w tem przyklaskujemy jej wszyscy. Atoli tu i owdzie okazuje się, że przygotowuje się w niewłaściwy sposób, bo idąc za głosem ambicyjek, wytwarza koterye i koteryjki, wpływające ujemnie na ducha młodzieży. A czy jest piękniejsze i wdzięczniejsze pole działania dla młodzieży nad pracę wśród ludu na kresach? Tam młodzi nasi obywatele poznając kraj polski, nauczyliby się patrzeć w głębiny społeczeństwa oraz rozsiewać ziarna poczucia narodowego. W czasie wakacyjnym młodzież z innych dzielnic polskich zwiedza ziemie ojczyste, niesie z sobą między maluczkich powiew kultury polskiej. Spotkać ich można na Spiżu, na Podlasiu i nieraz tam, gdzie *pruski* żandarm ich się nie spodziewa. A gdzież młodzież z naszych dzielnic? Nie słyszałem, aby urządzała wycieczki nad „polskie morze,“ malownicze jeziora mazurskie, do Szwajcaryi kaszubskiej lub na górę św. Anny. Nie ma wśród naszej młodzieży tej *tendencyi*.

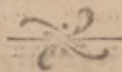
Zresztą każdy z nas potrafi to w ten, to w ów sposób dorzucić cegiełkę do wzniesienia wałów obronnych na kresach, jeźli tylko zechce. A chęć znajdzie się w piersi każdego kto kocha kraj cały, wszystkie stany obejmuje sercem, a widzi po za granice swej parafii i zdaje sobie sprawę z grozy położenia.

Dalej zatem bracia! Niech każdy z nas pomyśli co mógłby zrobić dla ratowania tonącej braci, niech każdy złoży choć drobną ofiarę w tej lub owej postaci na ołtarzu Ojczyzny, a zdumienie ogarnie nas nad ogromem naszego wspólnego dzieła.

Brońmy kresów, aby potomni nie rzucili kamieniem na groby nasze za to, że lekkomyślnie wydaliśmy na pastwę krzyżackich wrogów tysiące opuszczonego ludu polskiego. Boleśnie rani serce Polaka, gdy rzuciwszy okiem na mapę Niemiec, ujrzy ogromne szmaty ziemi, ongi słowiańskiej, na której dziś zaledwie odnajdziemy pomnik historyczny żywiołu lechickiego. Pod wpływem boleści, ciężkie zarzuty sypią się jak grad kamieni na dawne słowiańskie mogiły. A nie mamy prawa do krytykowania praszczurów naszych, jeźli sami nie osłaniamy piersią wszystkich dzierżaw polskich przed najazdem odwiecznego wroga.

Brońmy kresów naszych!

M. R. W.



„Porozumienie“ na G. Śląsku.

Parturiunt montes
Nascitur ridiculus mus.

Sprawa porozumienia narodowców na G. Śląsku z księżmi stojącymi po za „Gazetą Katolicką“ zajmuje w prasie więcej miejsca aniżeli na to zasługuje, bo że cała ta teoretyczna, obłoczna dyskusya nie doprowadzi do żadnych pozytywnych wyników i sytuacyi w niczem nie zmieni, musieli przekonać się wszyscy trzeźwo patrzący na rzeczy.

Rozmawialiśmy z kilku wybitnymi politykami, zamieszkałymi w Poznaniu, o tej kwestyi i okazało się, że wszyscy porozumienie na gruncie praktycznym poczytują za mrzonkę, żaden z nich nie wierzy, abyśmy przez to odnieśli jakiekolwiek korzyści przy wyborach. Tego samego zdania jest pewien wybitny obywatel, który wystosował list do „Głosu Śląskiego“ i nie godząc się na zapatrywania „Orędownika“ wyjaśnia, iż pismo to jądra rzeczy nie rozumie. Wreszcie „Katolik“ zabrał głos w tej sprawie i jako dobry znawca „centrowych Polaków“ również nie mógł otworzyć im swych ramion serdecznie.

Trwałych i silnych podstaw zgody nie da się zbudować, więc „Katolik“ nie wierzy w możność ugody. Nawet te żywioły, które pragnęłyby porozumienia, upatrując w niem znaczną korzyść dla ruchu narodowego, wyrażają się o tych rokowaniach sceptycznie, nieufnie i zajmują stanowisko wyczekujące. Nie wolno zapominać, że ks. dr. Stephan, będący „niesfornem dzieckiem“ w łonie stronnictwa centrowego, nieraz już chodząc własnemi drogami, narażał się na to, że oficyalnie wypierano się jego akcyi. To samo może go spotkać w tej sprawie, a to ujawniłoby całą czczość dziennikarskiej rozprawy.

Zapowiadano nam wielkie rzeczy,

głoszono jutrzenkę nowej ery na G. Ślązku, rozprawiano o „zmianie sytuacyi", o zgodzie. I cóż w rezultacie sprawdziło się z tego?

„Głos Śląski", lubo nie wyrzekając się nadziei porozumienia, określił wynik rozpraw w tych słowach: Zwolennicy „Gazety Katolickiej" pozostaną na centrowem stanowisku gdzie są a my także pozostaniemy na naszem narodowem stanowisku.

Otóż wynik długich rozpraw! Z zapowiedzi wielkich rzeczy wyłonił się śmieszny rezultat, równający się zeru i tak w końcu doszliśmy szczęśliwie do punktu wyjścia. Jesteśmy tak daleko jak byliśmy przed rozpoczęciem tej wielkiej akcyi ugodowej z księżmi „Gazety Katolickiej". My życzeniu ks. ks. dr. Stephana nie uczynimy zadość i nie pójdziemy do obozu centrowego a księża górnośląscy także nie odczepią się od pnia centrowego. Tyle, że obie strony wygadały się za wszystkie czasy.

„Głos Śląski" rozpisuje się o tem jak cenną byłaby pomoc księży górnośląskich w walce z hakatyzmem i socyalizmem i wogóle w codziennej pracy. Nikt o tem nie wątpi. Będziemy wszyscy bardzo zadowoleni jeżeli duchowieństwo tamtejsze chociaż w pewnej części wyzwoli się z pod dominujących tendencyi germanizacyjnych, z pod komendy władz centrowych i ks. kard. Koppa i w praktyce życiowej uzna prawo ludu górnośląskiego do języka polskiego i narodowości. Z pewnością czas wielki, aby księża górnośląscy zaprzestali szykanowania gazet polskich, wywierania nacisku na sumienia parafian, bo przez swe zacietrzewienie wywołali już wiele burz, podkopujących ich znaczenie. We własnym, dobrze zrozumianym interesie, powinni zerwać z uprzedzeniem do ruchu narodowego na G. Śląsku, pogodzić się z jego istnieniem tamże i dla dobra ludu położyć kres rozbratowi. Niech zostaną w obozie centrowym, jeżli tak być musi, ale niech sympatyzują chociażby biernie z prądem polskim, a zamykają wrota przed germanizującemi dążnościami. Wtedy przyklaśnie im każdy bez względu na to do jakiego zaliczają się stronnictwa. Więcej nie potrzeba.

Naszem zdaniem nie ma powodu zapalać się do bliższego porozumienia. Jeżli pod tem rozumieć mamy *zjednoczenie się, chociaż* nie na gruncie jednego stronnictwa, byłoby to nawet dla ruchu narodowego wprost niepożądanem, bo bratając się z tym centrowym żywiołem ruch narodowy musiałby ponieść takie ofiary, które zagroziłyby jego istnieniu. Innemi słowy księża owładnęliby ruchem polskim tak, że odebraliby mu cechę ogólno polską, pochłonęli, ubezwładnili narodowców w pełnem tego słowa znaczeniu i ostatecznie unicestwili to co dotąd zdziałano w kierunku narodowego uświadomienia ludu. Wewnętrzne zjednoczenie przeto byłoby dziś, gdy ruch narodowy nie jest dość silnym, aby panować nad księżmi, bardzo niebezpiecznem.

W. Księstwo Poznańskie ma pod tym względem doświadczenie. Gdy bowiem wskutek walki kulturnej nastąpiło zupełne zbratanie żywiołów klerykalnych z liberalnymi, te ostatnie utonęły i do dziś nie podniosły głowy. Na Śląsku takie zbratanie byłoby podwójnie groźnem, bo wydałoby sprawę polską na niełaskę centrowców, *niemieckiego* stronnictwa politycznego.

Niech zapanuje między narodowcami a klerem śląskim przyjaźń, ale *przyjaźń z daleka, bez „porozumień,"* które kosztowałyby nas niesłychanie wiele. Nie wolno nam się rzucać na takie eksperymenty, zwłaszcza teraz, gdy ruch narodowy nie przedstawia znacznej cyfry. *Quis.*



Ziemstwa w Królestwie.

Między bardzo skąpemi ustępstwami, na jakie zdobył się dotychczas rząd carski w Królestwie, jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje zapowiedź zaprowadzenia w tej części Polski *ziemstw* na wzór istniejących w Rosyi. I tego „ustępstwa" nie należy przeceniać. Gdy w Petersburgu zdecydowano się zaprowadzić instytucye ziemstw na Kaukazie a nawet w Syberyi, trudno już było pominąć Królestwo. Nie jest to więc bynajmniej specyalna koncesya na rzecz ludności polskiej, tylko jedno z ogniw ogólnej akcyi reformowej, do której rząd carski zmusiły obecne stosunki w Rosyi. Z drugiej atoli strony jest ono może jedynem ze wszystkich dotychczasowych, które, jeżli zostanie w czyn zamienione, będzie miało *realną wartość dla ludności Królestwa.*

Ziemstwa w Rosyi odpowiadają mniej więcej sejmom prowincyonalnym i sejmikom powiatowym w Prusach. Zakres ich działalności nie jest rozległy. Według pierwotnej ustawy z roku 1864, do kompetencyi ziemstw powiatowych należeć ma zakładanie i utrzymywanie *szkół wiejskich i szpitali, budowa dróg* i tym podobne zadania miejscowego samorządu. Ziemstwa gubernialne zaś mają koordynować działalność ziemstw powiatowych ze stanowiska interesów całej gubernii, nakładać podatki w granicach z góry przez rząd określonych, spełniać te zadania, które przewyższają możność finansową poszczególnych ziemstw powiatowych, redagować petycye do rządu i zwracać administracyi rządowej uwagę na potrzeby lokalne. W obu ziemstwach znaczną przewagę mają reprezentanci szlachty. Liczbę wybieralnych członków zredukowała nowa ustawa z r. 1890 zaledwie na 23 procent ogólnej liczby, a z tych znów tylko mniej więcej trzecia część przypada na zastępców „wołości" włościańskich, których wybór nadto musi być zatwierdzony przez gubernatorów.

Te kompetencye ziemstw w ostatnich 20 latach znacznym jeszcze uległy ograniczeniom. Za rządów Aleksandra III rozpoczęło się prawdziwe ich prześladowanie, które dosięgło szczytu pod rządami *Plehwego.* Mimo to znaczna liczba ziemstw rosyjskich nie ustawała w pracy, która też w wielu wypadkach była obfita w dobre dla ludności owoce. Wiadomo zaś, jak ważną odegrały i odgrywają rolę w *obecnym ruchu konstytucyjnym w Rosyi,* informując rząd zgodnie z prawdą o właściwym stanie rzeczy w państwie i o postulatach ludności.

Można bardzo sceptycznie zapatrywać się na ostateczny wynik dzisiejszej akcyi reformowej w Rosyi, to atoli przypuszczać wolno już z niejaką pewnością, że usunie ona conajmniej ostatnie ograniczenia kompetencyi ziemstw, a nawet poniekąd może je *rozszerzy.* Jeżli zaś także ziemstwa w *Królestwie* otrzymają ten sam zakres działania, mogą one tam oddziałać bardzo dodatnio na stosunki miejscowe.

To też zapowiedź zaprowadzenia ich w tej części Polski w połączenia z wyznaczeniem komisyi dla opracowania konkretnego ich projektu, żywo tam zajmuje dziś wszelkie umysły. Nad sprawą tą obraduje obecnie warszawski *„Wydział hygieny ludowej."* (W braku organizacyi politycznych tego rodzaju towarzystwa dziś tam radzić muszą nad sprawami publiczno-politycznemi!) Na jednem z ostatnich posiedzeń sformułowano wnioski, jakie się wyłoniły w toku dyskusyi, a które określają nam jasno, czego bracia nasi w Królestwie *żądają i czego spodziewają się po tej reformie,* jeżli rzeczywiście przeprowadzoną zostanie.

Pierwszy wniosek, że samorząd ziemstw, nadany Polsce kongresowej bez żadnych ograniczeń dodatkowych, przyczyniłby się w wysokim stopniu do polepszenia warunków bytu ludności, i że z tego już powodu *jaknajszyb-*

sse wprowadzenie tego rodzaju samorządu jest rzeczą *piekącą*, przyjęto na tem posiedzeniu bez dyskusyi. Również zgodzono się jednomyślnie, że samorząd ziemski w tej formie, w jakiej istnieje w Rosyi, *niezupełnie* odpowiada warunkom i potrzebom Królestwa, że więc powinien być odpowiednio przystosowany.

Trzeci punkt o *jednostce samorządu* wywołał dyskusyę bardzo ożywioną. W Rosyi istnieją tylko dwa stopnie samorządu ziemskiego: ziemstwo powiatowe i ziemstwo gubernialne. Otóż tam odczuto już dostatecznie wadliwość takiej organizacyi, która posiada najniższą jednostkę zbyt wielką, a jednoczesnie jest pozbawiona jakiejś jednostki wyższej, obejmującej całe państwo, a przynajmniej większe okręgi.

Królestwo posiada już od lat 40 jednostkę samorządu, mianowicie *gminę*. Że gmina dotychczas nie skorzystała z tych praw, które jej ustawa nadaje, składały się na to przyczyny rozmaite, a głównie to, że gmina jest jednostką *zbyt słabą i małą*, aby mogła podejmować się spraw obszerniejszych, wymagających większego nakładu pracy i środków. — Oprócz tego wadliwość opodatkowania (gmina czerpie fundusze tylko z podatku rozkładowego od ziemi), oraz zależność od administracyi nie pozwoliły gminie w Królestwie spełnić nawet takich zadań, które spełnić mogła.

Ogólnie jednak biorąc, gmina ta doskonale nadaje się do tej roli, jaką ma spełniać najniższa jednostka samorządu, zatem powinna być *zachowana*.

Następnym stopniem w organizacyach samorządu powinien być samorząd *powiatowy*, który załatwiałby sprawy, obchodzące wszystkie gminy powiatu.

Ponieważ jednak powiaty w Królestwie zajmują przestrzeń niewielką, a istnienie instytucyi samorządnych pociąga za sobą pewne dość znaczne nawet koszta na utrzymanie zarządów, nasuwa się więc pytanie: czy nie należałoby łączyć *kilku* powiatów w jedną jednostkę samorządu *drugiego* stopnia?

Z tych samych względów nasuwa się również pytanie: czy nie byłoby praktyczniej utworzyć, zamiast 10 ziemstw gubernialnych, *jednej instytucyi wyższej, którąby obejmowała kraj cały?*

Potrzeba takiej instytucyi samorządu nie ulega żadnej wątpliwości. Jest wiele spraw takich, które przekraczają konstytucyę i siły jednej gubernii, a tymczasem są bardzo ważne dla całego kraju.

Czy rząd carski zgodzi się na utworzenie jednej takiej instytucyi samorządu ziemskiego dla całego Królestwa, jest rzeczą dziś jeszcze bardzo *wątpliwą*. Chociażby atoli ustępstwo rządu ograniczało się jedynie do zaprowadzenia *ziemstw powiatowych i gubernialnych*, i to powitać by można z zadowoleniem. Pominąwszy już ich wpływ dodatni na *szkolnictwo ludowe i sprawy ekonomiczne*, — stałyby się one przedewszystkiem *szkołą polityczno społeczną dla obywatelstwa w Królestwie, ogniskiem pracy dla dobra publicznego*, którego zupełny dotychczas brak dotkliwie tam uczuwać się dawał.

Gdy mało jest nadziei, iżby postulat nadania Rosyi konstytucyi rychło doczekać się mógł zrealizowania — trzeba brać, co osięgnąć można. Oby tylko nadzieja i w tym kierunku nie zawiodła znowu! *Czujny.*



W przededniu katastrofy.

W jednym z ostatnich numerów „Oswobożdienja" pojawił się znamienny artykuł, w którym autor, podpisujący sę pseudonimem „Independent," zastanawiając się nad wypadkami w Rosyi, dochodzi do wniosku, że położenie jest „bez wyjścia," że państwo znajduje się w przedeniu katastrofy. Autor po kolei kreśli charaktery ludzi, odgrywających w Rosyi rolę wybitną. Zaczynając od charakterystyki cara Mikołaja II., twierdzi, że w osobie jego i warunkach, stworzonych przez jego otoczenie, leży główna przyczyna niemożności załatwienia konfliktu w sposób pokojowy.

Od pierwszej chwili, gdy jako dziecię zaczyna zdawać sobie sprawę z życia, od pierwszego kroku, prowadzącego za drzwi dziecięcego pokoju, przyszły „samodzierżca" napotyka na dwa główne żywioły, które odtąd otaczać go będą zawsze ze wszystkich stron, to jest wstrętne pochlebstwo i ciągłe kłamstwo. Pod wpływem pierwszego rozwija się poczucie wszechmocy i nieomylności, pod wpływem drugiego zatraca się możliwość oceny faktów, podsuwanych mu w wypaczonej formie i treści. Dodajmy do tego brak prawdziwego wykształcenia, gdyż całą wiedzę podaje się na dworze carskim w sposób, zastosowany do specyalnych potrzeb, dodajmy jeszcze brak znajomości istotnego stanu Rosyi i potrzeb najrozmaitszych warstw społecznych, to skończy się na tem, że jedynemi momentami, zbliżającemi cara do ogółu, są... przedstawienia teatralne. Jego objazdy po Rosyi nie informują go wcale, gdyż z poza łańcucha, oddzielającego go od osób, widzieć on może tylko kłamliwą i oszukańczą Rosyę.

Jedynem środowiskiem towarzyskiem cara, poza kliką ubranych w liberyę dworzan, to oficerowie gwardyi, środowisko, w którem nie masz odczucia potrzeb państwa, czy to umysłowych, czy społecznych, a w którem panuje „zewnętrzne oddanie się" i pojęcie o nieprzezwyciężonej potędze carskiej władzy. — Maneż i plac mustry, wino, karty, łatwe zwycięstwa nad kobietami — oto cały repertoar życia gwardzistów, jedynego towarzystwa, które przyszły cesarz poznaje i widzi realnie. W takiem otoczeniu wyrastał Mikołaj II.

Przypatrzmy się teraz jemu osobiście. Największym brakiem duchowej istoty Mikołaja II., to najzupełniejszy u niego zanik prostoty, szczerości i odwagi. Możnaby bez trudu przytoczyć tysiące przykładów, potwierdzających ten rys jego charakteru. Ministrowie Mikołaja II. dobrze wiedzą, jak mało można polegać na jego słowie. Żaden z nich nie może zaręczyć, że spełnienie dzisiaj podyktowanej mu carskiej woli, nie będzie mu jutro policzone przez cara za przestępstwo. Żaden z ministrów nie może określić, czy ma do czynienia z wolą carską, czy też z bierną aprobatą, pod którą kryje się i każdej chwili gotowo wybuchnąć niezadowolenie i nieżyczliwość. — Wszystkim wiadomo, z jaką nienawiścią Mikołaj II-gi znosił przy swoim boku żądną władzy osobę Wittego i jak pozbył się byłego ministra finansów, niby czegoś niepotrzebnego, zaproponowawszy mu stanowisko przewodniczącego komitetu ministrów. Jednak pod koniec roku 1904 ten sam Witte odradza się jak feniks z popiołów pomimo, że car go nienawidzi, staje się główną figurą autokratycznego, reformatorskiego ruchu. W końcu stycznia 1905 roku proponuje Trepow carowi przeprowadzenie rewizyi u Wittego i otrzymuje od niego skromną odpowiedź, że byłby to manewr niestosowny. Dość przypomnieć dalej historyę dymisyi ministra oświaty Wannowskiego, lub księcia Wiaziemskiego, Kuropatkina, Bezobrazewa, Kłopowa, Demczyńskiego, Świętopełka Mirskiego i wielu innych. Te moralne strony charakteru Mikołaja II. mogłyby przedłużyć agonię samodzierżawia, gdyby im towarzyszył by-

stry i refleksyjny umysł. Ale czyż jest już dla kogokolwiek tajemnicą umysłowe ubóstwo dzisiejszego cara Wszechrosyi?

Ograniczony i mało rozwinięty Mikołaj II. przejęty jest jedną myślą, prawie dla niego mistyczną, o świętości i nietykalności samodzierżawia. Faktycznie władzy pozbawiony, nie może Mikołaj II. dopuścić do jej formalnego ograniczenia, patrząc na Rosyę oczami właściciela-gospodarza. Dla tego też z tak widoczną złością i rozdrażnieniem reaguje na wszelkie konstytucyjne żądania, upatrując w nich swoją osobistą obrazę. I z tego można wysnuć wniosek, że z rąk Mikołaja II. Rosya nigdy nie otrzyma konstytucyi.

Zapytajmyż się tedy, czy jej nadania można spodziewać się od jego otoczenia?

Autor artykułu zajmuje się zrazu osobą Wittego, na którego od dłuższego czasu spoglądano z nienawiścią ze sfer konserwatywnych, i do którego z taką nienawiścią odnosi się car. W Rosyi obiegały przez czas pewien legendy, że Witte pragnie doprowadzić samodzierżawie do upadku, aby zjawić się w krytycznym momencie jako zbawca i wydrzeć wtedy z rąk carowi konstytucyę dla Rosyi. Powrót jego do władzy w roku zeszłym, w grudniu, powitany był nawet jako zwycięstwo reformy nad reakcyą. Była to jednak iluzya, która już prysła; całą biurokratyzacyę wdrożonych obecnie reform zawdzięcza Rosya Wittemu. Najjaskrawej charakter Wittego objawił się w tragicznej chwili 22-go stycznia. Wtedy bezduszność jego wyraziła się w słowach wyrzeczonych, do deputacyi: „To mnie nie dotyczy, mnie nie słuchają, mnie nie zapytują.“ Cała jego działalność, to wysługiwanie się samodzierżawiu, przyczem żądny władzy, wiele myślący o sobie, rozumny i energiczny, dzisiejszy przewodniczący komitetu ministrów nigdy nie okazał takiego sposobu myślenia, któryby pozwalał przypuszczać, że skłania się ku konstytucyjnym rządom. On, jako człowiek przebiegły, może wyczekiwać wypadków, ale sam nigdy do ich przyspieszenia ręki nie przyłoży.

Ponura, ascetyczna figura Pobiedonoscewa w ciągu całego panowania Aleksandra III. stała za kulisami reakcyi. W liście, adresowanym do Mikołaja II., zaklinał go oberprokurator synodu, aby na jotę nie odstąpił od samowładztwa. Osobiście nienawidzi Europę, europejski sposób rządzenia, parlamentaryzm. Starość i choroba usunęły go ze środowiska ludzi rządzących — ale można być pewnym, że wpływ swój i powagę swego imienia skieruje zawsze ku poparciu reakcyi i aż do ostatnego tchu dochowa wierności ideałom przeszłości. — Ruch reformatorski ma w nim fanatycznego, niczem i nigdy nie zaspokojonego wroga.

Bułygin jest dotychczas zupełnem „incognito.“ Nikt nie wie, jakie są jego zamiary, jakie idee nim kierują i widocznem jest, że będzie on ciągle odkładał reformy, ale nigdy niczego nie postawi na jednę kartę.

Jermołowa nikt nie traktuje poważnie, gdyż cała jego działalność tak jest przesiąknięta rutyną, brakiem wszelkiej inicyatywy, tak mowy jego nic więcej nie zawierają prócz frazesu, że jak dotąd, tak i nadal pozostanie on na swojem stanowisku bez zaufania i znaczenia. Możnaby rzeczywiście żałować głęboko tych konstytucyonalistów, którzyby chcieli w Jermołowie szukać zwolennika lub sprzymierzeńca.

O innych ministrach nawet nie warto szerzej się rozwodzić. Ani karyerowicz Kokowcew, ani przeżytek starości Lamsdorf, ani urzędnik Manuchin, ani niemądry generał Głazow, ani trzęsący się Łobko, nie mówiąc już o Sacharowie, Frydryksie lub Chilkowie — żaden z nich nie nadaje się na męża stanu, mogącego przeprowadzić reformy i dlatego trzeba się zgodzić na pogląd, że wśród państwowych działaczy ruch konstytucyjny nie znajdzie podpory, przeciwnie, można śmiało powiedzieć, że staną oni zawsze jako czynniki bierne po stronie reakcyi.

Ruch konstytucyjny nadto ma przeciw sobie wszystkich Mikołajewiczów, Aleksandrowiczów, Michałowiczów, Władymirowiczów, których Aleksander III. przy pomocy Woroncewa-Daszkowa, jako głodną sforę, trzymał w garści. Przy Mikołaju II. rozwinęli oni wszyscy skrzydła. — Z upadkiem. samodzierżawia runą wszystkie ich prerogatywy; oni to dobrze rozumieją i dlatego wszyscy stają po stronie reakcyi. Widocznem jest przecież dla nich, że walka z samodzierżawiem jest zarazem walką z chciwością, wszechmocą i rozwydrzeniem się wielkich książąt. Po ich stronie stoją tacy Trepowie i Kleigelsy — ale wszystko to runie i zginie bez śladu z chwilą upadku samodzierżawia.

Skreślony przez nas obraz, — pisze autor artykułu, — wskazuje, że ani od Mikołaja II., ani od rządu, ani ze środowiska działaczy państwowych, nie można dzisiaj oczekiwać konstytucyi. Wszyscy jesteśmy przekonani, że narady Bułygina skończą się na niczem.

Śmierć wielkiego księcia Sergiusza przyjęta była przez ogół jako coś zupełnie naturalnego; ruch rewolucyjny tak się pogłębił i rozszerzył, że żaden z dyktatorów w rodzaju „Murawiewa-Wieszatiela“ nie jest w stanie położyć mu tamy, gdyż na usunięcie go wkrótce znalazłyby się sposoby pewne. Prześladowania dolewają tylko oliwy do ognia i przyspieszą krwawe rozwiązanie kwestyi.

Wojna obecna w całej Rosyi wywołała taki zamęt, że jeżeli Mikołaj II. zapragnie prowadzić ją dalej, to znajdą się ludzie, którzy zapragną ją również zakończyć wszelkiemi środkami i można być pewnym, że wtedy wszystkie środki będą dobre. Należy nadto o tem pamiętać, że katastrofę przyspieszyć może kwestya następstwa tronu. Historya rosyjska zna tego rodzaju regencye. Wielki książę Michał Aleksandrowicz, jako regent na tronie, byłby zakończeniem autokracyi. — Przejście bowiem władzy w ręce tego ograniczonego sportsmena-gwardzisty, byłoby przegraniem ostatniej stawki przez samodzierżawie. — A można, nie będąc prorokiem, przewidzieć, że jeżeli jedyną przeszkodą dla konstytucyjnego ruchu okaże się upór Mikołaja II. — to ten upór będzie usunięty. Można przewidzieć nawet sposób jego usunięcia. Chcielibyśmy wierzyć w możliwość dobrowolnego zrzeczenia się władzy absolutnej na rzecz ruchu konstytucyjnego — kończy swój artykuł autor — ale analiza faktów i ludzi mówi nam wcale co innego.

Podajemy tok myśli znamiennego artykułu, — bez komentarzy. Są one chyba **zbyteczne.** **Poglądy** powyższe, **nadzieje na przyszłość najbliższą,** dostatecznie **charakteryzują tę część** społeczeństwa **rosyjskiego,** którego organem **jest „Oswobożdienje.“**

M.

Z niwy politycznej.

Krwawe rozruchy w Warszawie i innych miastach Królestwa głębokie zrobiły wrażenie na ziemiach polskich. — Nawet te żywioły narodowo usposobione, które sprzyjały prądowi socyalistycznemu, ze zgrozą patrząc na owoce tej gospodarki, prowadzącej do bezużytecznego rozlewu krwi, odsuwają się teraz od socyalizmu. Wskutek tego w socyalizmie powstał *przełom* i utworzyły się, jak nam donoszą, dwie grupy: *obrony krajowej* i *terorystów.* Do tych ostatnich wliczają się ci, którzy są moralnie odpowiedzialni za rozruchy w pierwszych dniach maja w Warszawie, a więc socyaliści, będący pod

komendą żydów i agitatorów, czerpiących środki z pruskich i innych mętnych źródeł. W opozycyi do nich stanęła teraz „obrona krajowa“ — obywateli, którzy dotąd spodziewali się ze strony socyalizmu bardzo wiele. Pojmując, że akcya terorystów nie ma nic wspólnego z interesem narodu, a jedynie sprzyja interesom żydów rosyjskich, rewolucyonistó i niemieckich socyalistów, starają się wydrzeć buławę terorystom i położyć kres rządom żydów, którzy lekkomyślnie frymarczą krwią polską.

* * *

Dzicz kozacka nie ma nawet szacunku wobec ołtarzy. W Łodzi przy nabożeństwie majowem w kościele św. Krzyża gdy tłum na cmentarzu i w kościele śpiewał „Serdeczna Matko“ na nutę „Boże coś Polskę“, kozacy dali pięć salw do modlących się, przyczem kule padały do wnętrza kościoła. Raniono kilkanaście osób, kilka innych podusiło się w popłochu. Wskutek tej bezprzykładnej brutalności panuje w Łodzi straszne wzburzenie umysłów. Spodziewając się zemsty policmajster wyjechał w głąb Rosyi, a policya nie pokazuje się wcale na ulicach.

* * *

Język niemiecki jak wiadomo wciska się coraz więcej do naszych świątyń Pańskich, a mniej wartościowi katolicy niemieccy nie przestają pracować nad tem, by opanować zupełnie kościoły i stworzyć z nich czynniki germanizacyjne. Chociaż wyżebrali już tyle a tyle ustępstw na rzecz katolików niemieckich i, gdzie tylko kilku Niemców w parafii, odbywają się dla nich niemieckie kazania, na których niemczyzna świeci pustkami, skargi i groźby nie ustają. Świeżo założony w Krotoszynie organ niemieckich katolików: „Katholische Rundschau“ występuje ze szeregiem nowych żądań do władzy duchownej jak gdyby to nie robiła dla niemieckich katolików więcej niż potrzeba. I tak K. R. oskarża ks. Arcybiskupa, że w Czarnkowie nie mianował dotąd niemieckiego wikaryusza, że w Śmiglu nie ma niemieckiego śpiewu na chórze przed kazaniami niemieckiemi, że w Pszczewie nie ma dość nabożeństw dla Niemców. Jednem słowem polscy księża uciskają niemczyznę, a nawet według „Pos. Tag.“ dopuszczają się „niesłychanych bezprawi.“

Naturalnie w pojęciu hakatystów ks. Prandtke w Śmiełowie nie uciska Polaków, nie dopuszcza się bezprawia, nie ma wogóle księży germanizatorów. Ja Bauer das ist was anders! A jak władze duchowne traktują parafian polskich na obczyźnie, o tem pisma te nic nie wiedzą. Nie znają ks. Gerwina w Bitterfeldzie.

Katolicy niemieccy nie uczęszczają na swe niemieckie nabożeństwa, ale domagają się zwiększenia ich liczby — *dla Polaków*. Przy tej sposobności upominamy znowu czytelników, aby nie szli na lep hakatystów, nie uczęszczali na niemieckie nabożeństwa, raz dlatego, że jako Polacy chcą przecież usłyszeć słowo Boże w polskim języku, a powtóre dlatego, że przedstawiając ich jako Niemców hakatyści na tej podstawie uzyskują u władzy duchownej coraz większe ustępstwa. Niechaj zatem czytelnicy nasi przestrzegają nieoświeconych rodaków, otwierają im oczy i nie dopuszczają na niemieckie nabożeństwa.

* * *

W Oberhausen odbył się wiec polski w sprawie opieki duchowej. Na wiecu tym zdał sprawę z czynności komitetu a mianowicie z deputacyi, wysłanej do ks. kardynała Fischera w Kolonii p. Józkowiak. Według tegoż sprawozdania przedstawiono ks. kardynałowi żądania Polaków z Oberhausen, którzy liczą przeszło 4000 dusz.

Polacy zwrócili się do władzy duchownej, by 1) nabożeństwo polskie i kazanie odprawiało się przed południem w kościołach N. Serca Jezusowego i N. Maryi Panny; 2) by śluby udzielano w języku polskim; 3) by przy chrztach używano języka polskiego; 4) by dzieci rodziców polskich przysposabiano do Sakramentów św. po polsku.

Ks. Arcybiskup przyrzekł, że starać się będzie, iżby pierwsze trzy punkty dopełnić i że sprawę tę odda do rozstrzygnięcia tamtejszemu duchowieństwu. Zamierza bowiem zwołać konferencyę duchowieństwa dekanatu Werden i Oberhausen, na którą sam przybędzie. Natomiast punkt 4: „Przygotowanie dzieci polskich do sakramentów św. w języku polskim“ uznał ks. kard. dr. Fischer za niewykonalny *ze względu na rząd pruski!!!*

Sprawozdania tego wysłuchali zgromadzeni w milczeniu.



Wojna.

Znów minął tydzień, a na polu walki żadna ważniejsza nie zaszła zmiana. I dziś jeszcze sytuacya zarówno na morskim jak i na lądowym terenie wojny jest wprost zagadkowa. I tu i tam nowe zacięte walki każdej chwili rozpocząć się mogą — lecz i możliwość, że obecna cisza i przerwa w większych operacyach potrwa jeszcze całe tygodnie bynajmniej nie jest wykluczona. Petersburgski korespondent „*Daily Telegraph*“ dowiaduje się z rzekomo wiarogodnego źródła, że petersburgski sztab generalny nie obawia się tyle klęski na morzu, ile *dalszych niepowodzeń na lądzie*. Sztab rosyjski jest przekonany, że marszałek *Ojama* który wkrótce otrzymać ma dwie nowe armie — a więc już szóstą i siódmą w sile 150,000 ludzi, przygotowuje się obecnie do ataku na *Charbin i Władywostok* na czele siły dochodzącej do 600,000 ludzi i 2000 dział. Japończycy pragną rzekomo przez zdobycie *Władywostoku* pozbawić admirała *Rozdziestwieńskiego* ostatniej podstawy operacyjnej na wodach wschodnio-azyatyckich i w tym celu armia japońska pod dowództwem generała Hasegowa, która w sile 100,000 ludzi już podobno skoncentrowana jest w *Genzanie w Korei*, rychło już posunie się na północ, aby przejść przez rzekę Tumen i przystąpić do oblężenia Władywostoku.

Komendantem tej twierdzy i otaczającego ją okręgu jest generał rosyjski *Andrejew*. Jest to oficer w szerszych kołach mało znany, podobno atoli bardzo zdolny, przedsiębiorczy i waleczny. „Russkija Wiadomosti“ wyrażają też przypuszczenie, że będzie on energicznie bronił przejścia przez rzekę Tumen i wstrzymywał jaknajdłużej posuwanie się Japończyków ku *Władywostokowi*. Czy z większem szczęściem i powodzeniem, jak generał *Stoessel* pod Kinczu — tego naturalnie i „Russkija Wiedomosti“ przewidzieć nie mogą.

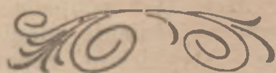
Tymczasem — pisze wspomniany korespondent dalej — marszałek *Ojama* na czele pół miliona wojsk wyruszy przeciwko *Liniewiczowi*, a gdy *Hazegawa* przechodzić będzie przez Tumen, siódma armia japońska ruszy na wschód ku *Ninguta*, szukając połączenia się z armią, oblegającą Władywostok. Armia *rosyjska* liczy obecnie 370,000 ludzi, prócz załogi władywostockiej w sile 45,000 ludzi. A więc Liniewicz na czele 370,000 żołnierzy będzie musiał stawić czoło Ojamie, rozporządzającemu armią, liczącą 510,000 ludzi, gdy 100,000 Japończyków oblegać będzie Władywostok, broniony przez 45,000 żołnierzy. *Liniewicz cofnie się wówczas na Charbin, gdzie losy wojny się rozstrzygną.*

Taki horoskop dalszych wypadków wojennych na lądzie podaje korespondent angielski rzekomo na podstawie informacyi, zaczerpniętych w rosyjskich kołach wojskowych. Powtarzamy to na jego odpowiedzialność.

Tymczasem konkretnych wiadomo-

ści czy to o działaniach wojennych na lądzie, czy też na morzu, nie mamy dotychczas. Flota rosyjska *tuła się po prostu na morzu a Rozdziestwieński, jak się zdaje, jeszcze się nie zdecydował na jakąkolwiek akcyę.* Ze atoli tak długo tam bezpiecznie tułać się może, zawdzięcza to wyłącznie cichemu poparciu ze strony *Francyi,* naturalnie kosztem *zasad neutralności.* I ta sprawa znów się zaostrza. Nawet prasa angielska ostrzega Francyę przed takiem postępowaniem.

Lector.



Tydzień polityczny.

Koło polskie w Wiedniu jednak poszczycić się może pewnym sukcesem. Energiczna akcya, jaką rozpoczęto przeciwko austryackiemu ministrowi kolejowemu dr. *Wittekowi,* dopięła celu: *Wittek podał się do dymisyi,* a raczej zmuszony został do tego kroku przez cały gabinet i koronę. Był to zacięty *Niemiec,* nienawidzący wśród wszystkich ludów austryackich, *najbardziej Polaków.* To też podczas swego ośmioletniego urzędowania na stanowisku ministra kolei gdzie tylko mógł upośledzał *Galicyę.* Dla niej na cele kolejowe nigdy nie miał pieniędzy, polskich urzędników wstrzymywał w awansie, przedewszystkiem atoli sprzeciwiał się z prawdziwą zaciętością spełnieniu dwóch głównych postulatów galicyjskich, *upaństwowieniu kolei północnej i budowie kanału,* który ma połączyć Wisłę z Odrą. O ile atoli w ten sposób krzywdził Galicyę i Polaków, sypał złoto pełnemi dłońmi na cele komunikacyjne w innych stronach, gdzie zysk z tego mieliby Niemcy. Tak np. na budowę *kolei alpejskich* wydał o *blizko 100 milionów koron więcej,* niż na ten cel uchwalił *parlament.* Wittek liczył widocznie na to, że anarchia w austryackiej Radzie państwa potrwa długo jeszcze i że to bezprzykładne w państwach konstytucyjnych przekroczenie kompetencyi ministeryalnych ujdzie mu *bezkarnie.* Tymczasem po ustąpieniu dr. *Koerbera* sytuacya zmieniła się zupełnie. Rada państwa zaczęła pracować — a pierwszą akcyą Koła polskiego było pociągnięcie do odpowiedzialności przed parlamentem ministra *Witteka* i ponowne wytoczenie dwóch wspomnianych głównych postulatów galicyjskich. Wittek bronił się jak mógł, ostatecznie atoli uległ i *znikł z widowni.* Okazało się ponownie, że Koło polskie, gdy nie bawi się w dyplomacyę, lecz energicznie upomni się o prawa kraju, jednak dużo osięgnąć może. Spodziewać się też należy, że teraz będzie musiało wyzyskać tę korzystną dla siebie sytuacyę i że następcy Witteka, którym ma być jeden z posłów niemieckich, postawi za warunek upaństwowienie kolei północnej i budowę owego kanału, od których w znacznej mierze zawisł *rozwój ekonomiczny Galicyi* w przyszłości.

Z *Paryża* nadeszła wiadomość, że *cesarz Franciszek Józef* po raz pierwszy od czasu zaboru *Rzymu* przez rząd włoski *wybiera się do tego miasta,* aby odwiedzić najprzód *króla włoskiego, a następnie Papieża.* Gdyby wiadomość ta się miała potwierdzić, wynikałoby ztąd, że Pius X. zmienił postępowanie Stolicy Apostolskiej, która dotąd zabraniała monarchom katolickim odwiedzania króla włoskiego i potwierdzania niejako przez to zaboru Rzymu i państwa kościelnego przez Włochy.

W *Rosyi* — wyjąwszy złączone z ta jest tak samo mylną, jak tyle innych podobnych, rozsiewanych przez prasę antykatolicką. Przypomnieć tu wypada, że cesarz *Franciszek Józef* już przed rokiem oświadczył, że z powodu swojego *sędziwego* wieku po za granice swojego państwa już nie wyruszy. Być może, że owa wiadomość jest tylko echem *zjazdu hr. Gołuchowskiego z Tittonim w Wenecyi.*

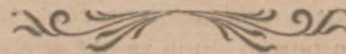
W*Rosyi* — wyjąwszy złączone z nią ziemie polskie, ubiegły tydzień minął spokojnie. W dniu 6-go maja rozpoczął się w *Moskwie* zjazd delegatów *ziemstw rosyjskich,* na który przybyło około 129 przedstawicieli, reprezentujących 25 gubernii. Obrady były tajne i odbywały się codziennie w innem pomieszkaniu prywatnem w charakterze zupełnie prywatnem. Sprawozdania z obrad nie będą ogłaszane. Na pierwszem posiedzeniu zastanawiano się nad nową organizacyą państwową. Sprawozdawców pism zagranicznych nie wpuszczono na posiedzenia. Tymczasem słychać, że do nowych zaburzeń przyjdzie w Rosyi dnia *14-go maja,* który jest dniem *1-go maja starego stylu.*

We *Francyi* większość rad generalnych oświadczyła się *za ustawą,* dotyczącą *rozdziału pomiędzy państwem a Kościołem.* Prefekci zaprotestowali przeciw tym uchwałom, które jako polityczne przekraczają granice kompetencyi rad generalnych. Mimo to ostatecznego wyniku tej sprawy jeszcze przewidzieć nie można.

W *Chicago* zastrejkowało kilka tysięcy *woźniców,* wśród których jest dużo *Polaków.* Ponieważ strejkujący dopuszczali się srogich wybryków, w kilku miejscach przyszło do starcia między nimi a policyą, przyczem dużo było trupów i rannych.

Cesarz Wilhelm wrócił już z swej podróży na morze *Śródziemne.* Równocześnie niemal rozpoczęły na nowo obrady *sejm pruski i parlament niemiecki.* I wewnętrzna polityka *Niemiec ożywi się teraz znowu.*

M. O.



Przegląd prasy.

O wybrykach dziczy kozackiej w Warszawie w pierwszych dniach maja pisze korespondent *„Nowej Reformy:"*

„Faktem jest, iż krwawe wypadki 1. maja rozzuchwaliły do niemożliwości policyą i wojsko. Kozacy przejeżdżają ulicami wyzywająco uśmiechając się do publiczności i drwiąc z niej. Rewirowi i pomocnicy komisarzów cyrkułowych coraz odważniej na własną rękę zatrzymują przechodniów, rewidują, biją po twarzach, kułakują i kopią. Wyróżnia się takiem dzikiem barbarzyństwem pomocnik komisarza, Polak i katolik, Kowalski (Nowy Świat*),* godny nazwy Kanalskiego raczej. Postępowanie takie wyprowadza z równowagi najzimniejszych nawet. Podobnie również odznacza się drugi pomocnik Konstantinów. Zdaje się, że i władzom naczelnym nie bardzo podoba się obecny porządek, a raczej nieporządek.

„Po wybuchu bomby na ul. Marszałkowskiej strzelali sołdaci do okien sąsiednich domów, gdzie tylko widzieli światło."

Kto spowodował te zajścia! Na to odpowiada korespondent *„Dziennika Pozn.:"*

„Najlepszym dowodem, że sprawa i zapytanie: kto spowodował krwawe zajście w dzień 1. maja, nawet w sferach rządowych nie uważa się za rozstrzygnięte, jest prawdopodobieństwo śledztwa w tej kwestyi, zainicyonowanego przez samego jen. Maksymowicza. Naczelnik kraju, odpowiadając na prośbę dziennikarzy, aby o wypadkach niedzielnych głos zabrał, zaznaczył, że ani jedna ani druga strona nie jest dotąd ostatecznie co do prowokacyi poinformowaną; należy odczekać, aż śledztwo rzecz ostatecznie wyjaśni.

„A więc będzie śledztwo. Należy mieć nadzieję, że jeżeli sprawa śledztwa będzie prowadzoną w sposób bezstronny, wówczas naczelnik kraju będzie miał sposobność przekonać się raz jeszcze, jak się już przekonał w wielu innych sprawach, że informacye, udzielone mu ze strony policyjno czynowniczej, tem bardziej, jeżeli są poparte przez organ tychże sfer, tj. przez „Warszawskij Dniewnik", są prawie zawsze stronne i fałszywe.

„Czynownictwo i policya składa się w przeważnej większości z indywiduów, uprawiających z zasady system

t. zw. „zbytniej skwapliwości“, albowiem on był przez lat 40 jedynym, który dla czynownika jakiejkolwiek gałęzi, stanowił o karyerze i uznaniu zasług jego ze strony władzy. W systemie tym wychowano kilka generacyi czynownictwa warszawskiego — więc nie dziw, że w skład jego wchodzą osobistości, które bezstronnej akcyi ze strony władzy nie umieją wcale pojąć, tem mniej działać czynnie w tym sensie.“

Ukaz carski o toleranoyi religijnej uznano powszechnie za akt wielkiej doniosłości nietylko pod względem prawodawczym, ale i politycznym. Wszelako „Słowo Polskie“ sprzeciwia się twierdzeniu jakoby ukaz ten był zapowiedzią ery wolności religijnej w Rosyi.

„Nie wolność religijną ukaz carski głosi, ale tylko tolerancyę. Zresztą nawet proklamowanie zasady tolerancyi zostało spaczone nadaniem ustanawiającym ją rozporządzeniom charakteru kazuistycznego, wprowadzeniem do nich rozmaitych zastrzeżeń i wyłączeń. Tylko pierwszy punkt ukazu, zezwalający prawosławnym na zmianę wyznania nosi charakter ogólny i ten punkt ma przed innymi doniosłe znaczenie. A miałby doniośléjsze jeszcze gdyby ogłoszono wolność konieczną propagandy religijnej, o której ukaz nie wspomina.“

O sytuacyi na Górnym Ślązku informuje *„Słowo Polskie“* swych czytelników. O dążnościach „Gaz. Katolickiej“ czytelnik błędne lub niedokładne musi wynieść wyobrażenie z tego artykułu. Jednakże znajdujemy w nim dwie trafne uwagi:

„Neofityzm narodowy „Gazety Katolickiej“ jest zbyt świeżej daty, aby nie było wskazanem zająć wobec niego stanowiska wyczekującego. *Spodziewać się wogóle trudno, aby księża górnośląscy zdobyli się na otwarte postawienie kwestyi narodowościowej, zależność od władzy wyższej, od kardynała-arcybiskupa wrocławskiego, ks. Koppa,* zawsze paraliżować będzie ich *ruchy.*“

Na tę zależność od ks. kard. Koppa wskazywaliśmy w naszych artykułach jako na jednę z poważnych zapór do zbliżenia się do ruchu narodowego.

„Rozłam — czytamy w końcu — pomiędzy dwoma obozami centrowymi pogłębiać się będzie niewątpliwie. Być może więc, że obóz narodowy polski mógłby pod względem politycznym zyskać, gdyby się zbliżyli do polskiego odłamu centrowców. Rzecz prosta, że polityka taka wymagałaby *wiele ostrożności,* aby rozwijającego się pięknie w ostatnich latach uświadomienia narodowego ludu górnośląskiego *nie zbałamucić hasłami centrowemi.*“

Jakie niebezpieczeństwo zagraża ruchowi narodowemu z tej strony wskazujemy w artykule poświęconym tej sprawie.

„Katolik“ tem ostrożniejszy, że poznał „centrowych“ Polaków w długoletniej swej pracy, zajmuje również stanowisko wyczekujące i podobnie jak „Praca“ ma *„bardzo poważne wątpliwości co do wartości takiego porozumienia na przyszłość tak dla polskiej jak dla centrowej partyi.“*

Za to zdanie „Orędownik“ zgromił „Katolika“ i wypowiedział mu przyjaźń, uważając że stosunki na Śląsku tak są jasne, że porozumienie leży, „jak na półmisku.“

„Katolik“ zaś sądzi, że takie zapatrywania mogą wypowiadać jedynie ludzie nie znający tamtejszych stosunków. O „porozumieniu“ pisze *„Katolik“* jak następuje:

„Przypuściwszy, że zdanie redaktora „Gazety Katolickiej“ jest zdaniem większości zwolenników tej gazety (co dla nas jest rzeczą wątpliwą), (i dla nas także. Przyp. Red.) na jakiej podstawie porozumienie miałoby przyjść do skutku?

„Wyobraźmy sobie, że porozumienie już zostało zawarte i między zwolennikami „Gazety Katolickiej“ a partyą polską istnieje przymierze. Wybór p. Korfantego zostaje unieważniony i w Katowicko-Zabrskiem mamy nowe wybory. Co się wtedy stanie? Czy komitet polski nie postawi kandydata? W takim razie sprzeniewierzy się swojemu zadaniu politycznemu. Musi go postawić, jeżeli chce hasłu wiernym zostać. Centrum nie chcąc obniżyć powagi i wartości swojej, musi również kandydata postawić. A zwolennicy „Gazety“, sprzymierzeńcy partyi polskiej, co uczynią wobec tego? Czy będą głosowali na polskiego, a nie na kandydata partyi centrowej, do której należą? Jeżeliby tak postąpili, przestaliby być centrowcami.

„A więc przy tych wyborach będziemy mieli taką samą walkę i takie same rozbicie, jak przy ostatnich wyborach. Podług naszego zdania porozumienie na tej podstawie jest na stałe niemożliwe. Nie widzimy innego wyjścia, jak: 1. aby wszyscy Polacy na Śląsku stanęli pod sztandarem Koła polskiego, albo 2. aby wszyscy Polacy przystąpili do partyi centrowej pod warunkiem, że zorganizują się samodzielnie w partyi na podstawie narodowej, albo wreszcie 3. aby wszyscy Polacy utworzyli osobną polską partyę ludową, nie zależną ani od centrum, ani od Koła polskiego.

„W każdym z tych trzech przypadków wszyscy Polacy są razem, w jednej gromadzie, i to jest najważniejsze. A nadto w każdym razie mają jasny program, wiedzą czego chcą, do czego dążą, co czynić mają.

„W stałość porozumienia na innej podstawie, *nie wierzymy* i radzi będziemy, jeżeli „Katolik“ w takiej akcyi udziału brać nie będzie potrzebował.“

Ks. Arcybiskup Stablewski a bar. Hammerstein, redaktor „Kreuzztg.“ — Pod tym nagłówkiem znajdujemy w *„Dzien. Berl.“* następującą rewelacyę:

„Były poseł Leuss wydał codopiero bardzo ciekawe pamiętniki zmarłego niedawno b. posła i przywódzcy stronnictwa konserwatywnego i redaktora „Kreuzztg.“ barona Hammersteina, który potem tak sromotnie skończył swoją rolę, ukarany 4 letnim cuchthauzem za liczne oszustwa.

„Taegliche Rundschau“ podaje różne wyjątki z tych pamiętników, między innemi list, jaki do bar. Hammersteina pisał ks. arcybiskup Stablewski, uniewinniając się, że za swej bytności w Berlinie nie mógł go odwiedzić.

„W liście tym podpada i wymaga bliższego wyjaśnienia zdanie, w którem ks. Arcybiskup zapewnia bar. Hammersteina o swych sympatyach, pomny dawnego „wiernego braterstwa broni“ (treue Waffenbrüderschaft,) jaka ich łączyła.

„W sprawie tej — dodaje „Dzien. Berl.“ — zaczekamy na wrażenie, jakie ta rewelacya wywoła w prasie poznańskiej.“

O młodzieży akademickiej rozpisuje się *„Gaz. Gdańska“* między innemi taką dając naukę:

„Ważną sprawą jest zaakcentowanie obowiązku młodzieży, ażeby wszędzie tam, gdzie istnieją jawne kółka akademików polskich, młodzież pod *każdym warunkiem do tychże wstępowała.* Wstydem po prostu jest, że np. w Monachium, gdzie po Berlinie największa znajduje się kolonia akademicka, najwyżej 30 na stu akademików polskich wstępuje do towarzystw akademickich, podczas gdy reszta, a pomiędzy nimi właśnie najzamożniejsi, pozostawiają całą pracę i bądź co bądź wydatki na pisma i bibliotekę na barkach nielicznych i najczęściej najuboższych kolegów, tak że tamtejsze kółka z powodu braku członków i funduszów ledwie mogą się utrzymać.

„Widocznem stąd, że nawet wśród kształcącej się młodzieży niema jeszcze dosyć wyrobionego uczucia solidarności. Przeciwnie, w większej mierze, niż dzieje się to w organizacyach innych warstw społeczeństwa, *koterye i stronnictwa w życiu akademickiem odgrywają rolę, a spory i utarczki stronnictw i jednostek pomiędzy sobą nadzwyczaj ostrego nabierają charakteru.* Dla tego też młodzież akademicka tam, gdzie nie wolno jej się organizować, marnieje dla braku wolności, gdzie zaś posiada tę wolność, nie dopuszczają spory, najczęściej czysto teoretycznej natury pracy wspólnej i jednolitej.“

O świeżo utworzonem towarzystwie *„Straż“* piszą do *„Dzien. Pozn.“*:

„Założenie Towarzystwa „Straż“ przyjęte zostało z wielkim zapałem przez ogół społeczeństwa naszego. Świadczą o tem tak rozmowy w większych i mniejszych kółkach, jak i liczne listy, które nadchodzą ze wszystkich stron ze zgłoszeniami na członków „Straży“. Większego znaczenia i szerszego rozgłosu nabierze niewąt-

pliwie cała sprawa z chwilą, gdy główny zarząd skompletuje się przez kooptowanie członków z wszelkich sfer i dzielnic i urządzi pierwszy wielki *wiec* w Poznaniu. Prace nad tym projektem zostały już podjęte i wedle pewnych informacyi, zwołany zostanie wiec „Straży“ *w następnym miesiącu, prawdopodobnie 18 czerwca.*

Poznański „Tageblatt“ nazywa „*Straż*“ „polskim Ostmarkenvereinem“, jak gdybyśmy chcieli w złem naśladować Niemców.

Redakcya.



Głosy od Przyjaciół.

Śmieszkowo (pow. wschowski) dn. 9 bm.

(Wiec.)

Z radością pospieszam donieść kochanej „Pracy“ o wiecu, który odbył się u nas onegdaj. Były wiece w Wijewie, w Brennie i we Włoszakowicach, Śmieszkowo więc nie chciało też być gorszem a wszędzie tu na ziemi wschowskiej potrzeba żywego słowa, co podniosłoby serca i zachęciło ludzi do mężnej obrony naszych dóbr narodowych. „Praca“ chętnie pisze o wiecach na kresach, więc z pewnością wydrukuje moje sprawozdanie. (Dziękujemy za nie. Przyp. Red.)

Chodziło głównie o założenie polskiego Towarzystwa, jakie istnieją tu w okolicy. Zajął się tem p. Józef Horowski, gospodarz z Śmieszkowa i p. F. Bobowski z Leszna.

Szkoda, że nie stawiło się na wiec tylu ludzi ile można było oczekiwać. Gazety zbyt późno doniosły o wiecu; ten i ów niedopatrzył się w czas. Są też tutaj ludzie, którzy boją się własnego cienia i dlatego na wiec nie poszli, mówiąc: „prześladują nas i ciemiężą a jak pójdziemy na wiec, będą nas prześladować jeszcze więcej.“ Czego się oni boją, sami pewnie nie wiedzą, bo za to, że człek idzie na wiec, nikt mu nic zrobić nie może zwlaszcza tu, gdzie gromadą siedzimy. Każdy ma prawo wiecować.

Zebranie odbyło się u gospodarza pana Saengera. Przeszło 50 osób wypełniło pokój. Z miejscowych brakło tylko księdza proboszcza, który jako Niemiec nie przybył. Z policyi poznańskiej przyjechał p. Augustini.

P. Józef *Horowski* zagaił zebranie ciepłem słowem i udzielił głosu panu posłowi *Niegolewskiemu,* którego już ten i ów znał z wieca wijewskiego. Powitano go też serdecznie i tak podziękowano, że już drugi raz przyjeżdża do ziemi wschowskiej. P. poseł mówił o potrzebie założenia towarzystwa polskiego, które zachęcałoby do wzajemnego pouczania się w rzeczach polskich. Kto siebie kształci, będzie też pilnie uczył dzieci czytać i pisać w ojczystej mowie, będzie uczył je historyi polskiej. W takich rodzinach, w których umiłowanie ojczystej mowy i ojczyzny panuje, pamiętają ludzie o popieraniu swoich czy to w handlu czy w innych zawodach. A czas abyśmy przestali zanosić grosz nasz do żydowskich i niemieckich handlów. Taki żyd, gdy się obżywi naszemi pieniędzmi, idzie w hakatysty i gardłuje przeciw nam. W końcu mówił p. poseł, że każdy światły Polak musi odżałować nieco grosza czy to na towarzystwo polskie czy to na elementarz, książkę i gazetę, jeżli nie chce być jak tabaka w rogu. Pewna ofiarność jest konieczna, ale to grosz nie wyrzucony, bo inną drogą ciągniemy korzyść z nagromadzonych wspólnie pieniędzy. Na końcu p. poseł życzył pomyślnego rozwoju towarzystwu. Za serdeczne przemówienie podziękowano mu hucznemi oklaskami. P. *Feliks Bobowski* odczytał potem ustawy towarzystwa, które przyjęto jednogłośnie. Prezesem obrano p. Józefa Horowskiego. Do towarzystwa przystąpiło zaraz kikudziesięciu członków. Powinni oni przyciągnąć do towarzystwa opieszałych i wszyscy zabrać się do oświaty, aby lud u nas i wogóle we Wschowskiem nie pozostał w tyle za ludem z innych okolic. Oświata ludu dokona cudu — powiadają i słusznie. Człowiek oświecony samemu sobie pomoże i innym ludziom i krajowi się przysłuży. Towarzystwa takie w naszej okolicy rozwijają się dobrze, mają swe biblioteki i t. d. Myślę, że i w Śmieszkowie wyrośnie ono na pomyślność naszą i ogółu, czego naszemu towarzystwu ze serca życzę.

Wiecownik.

* * *

Horsthausen, dnia 7 maja.

Szanowna Redakcyo!

Pisze się bardzo wiele w naszej prasie o stosunkach wśród wychodźtwa, lecz mimo to postanowiłem sobie dać raz po raz w „Pracy“ jako w głównym organie narodowym jasny pogląd na los naszych wychodźców.

Niejeden z rodaków myśli sobie: po cóż ten lud nasz wyjeżdża na obczyznę Czy on czuje się tam szczęśliwszym niż na swojej ziemi?

Na to można śmiało powiedzieć, iż ani pod względem zarobkowym ani pod jakimkolwiek innym nie stoi lud lepiej jak w ojczystych stronach. Nieraz słyszałem jak ten i ów mówił: skoro moje dzieci podrosną zaraz wrócę do Polski, gdyż tam było jakoś weselej i swobodniej.

Inny powiada: toć w Polsce ten śledź w sobotę lepiej smakował jak tutaj kiełbasa. Pytałem się ich zatem: po co przybyli na obczyznę, a jeden odpowiada: „nie miałem zaciągu,“ drugi: „wieś przeszła na kolonizacyę, musiałem się wynosić“ i t. d.

Nie brak też i takich ludzi, którym włóczęga się spodobała, którzy mają sobie za zaszczyt, że mogą z własnemi dziećmi po niemiecku rozmawiać, chociaż sami dobrze nie umieją. Do Towarzystw polskich należeć niechcą, bo jak twierdzą szkoda czasu i pieniędzy. Ale ci choć jest ich dosyć spora liczba , nie stanowią reguły a współbracia pogardzają nimi. Jednakowoż nie zdarzyło mi się widzieć rodaka, który by nie pragnął umrzeć na polskiej ziemi....

Położenie ekonomiczne naszego ludu jest tutaj dość liche. Jak powszechnie wiadomo panowało bezrobocie górników, które się skończyło klęską robotników. Skutki tegoż robotnicy odczuli już w znacznej mierze, gdyż ograniczono zarobek a o ile się tylko da przedłuża się pracę. Robotników przeganiają z jednej kopalni do drugiej jako przyczynę podając rzekomy brak popytu na węgiel; ale to jest niczem więcej jak zamydlaniem ócz robotnikom. N. p. na kopalni „Friedrich der Grosse“ wypowiedziano pracę wszystkim robotnikom w koksowni, którzy brali udział w strejku a na ich miejsce przyjęto innych.

Wogóle o pracę jest dość trudno, gdyż niektóre kopalnie po kilkaset robotników rozpuściły. To też dużo ludzi bez pracy, a artykuły spożywcze coraz bardziej drożeją.

Wierny abonent „Pracy.“
R. K.



Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 10-go maja włącznie od pp. I. L. z Ołomuńca 8 mk. 49 fen., Józefa B. zebrane na weselu na Wildzie 1 mk., z Małego Wiczaka od pp. Grzegorza Dzięgielewskiego 1 mk., Jana Paczkowskiego 1 mk., Józefa Leśniewskiego 1 mk., Kołodziejskiego 50 fen., z Łączyna od pp. Franciszka Ziółkowskiego 1 mk. 50 fen., W. Michałka 1 mk. 50., od pani Teofili Kałużnej z Wrocławia 6 mrk. 5 fen.

Razem złożono dotąd 176 mk. 74 fen. Dalsze datki przyjmujemy.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Wzorowe gnojownie.

Obornik to podstawa i pierwszy warunek dobrego gospodarstwa. Gdzie należycie jest urządzona gnojownia, tam widać dobry mieszka gospodarz.

Pod tym zaś względem bardzo smutne świadectwo wystawiają sobie nasi rolnicy. Na palcach u jednej ręki policzyć można we wsi takich gospodarzy, którzy chcą i umieją obchodzić się z nawozem. Reszta to marnotrawcy!

Jakże bowiem wyglądają gnojownie u naszych rolników? Ot jestto dół pod samym okapem stajni, do którego spływa woda w czasie deszczu z całego dachu i z całego podwórza. Z gnojowni robi się wtedy staw, z kupką pływającego gnoju na środku. Zwykle gospodarz przekopuje rowek od gnojowni, i pokazuje wodzie i gnojówce drogę wprost do rowu lub potoka, a w najlepszym razie na ogród. Co najlepsze poszło tedy na marne! Na gnojowni pozostała kupka gnoju, nierówno ułożona; im bliżej progu stajni, tem sterta wyższa. Gnój jałowy i wypłukany. Z daleka widać czystą na nim słomę, którą trochę wiatr poroznosił i pomierzwił, resztę rozdrapały kury i wysuszyło słońce. Jakżeż dziwić się wobec tego, że naszym rolnikom gnoju na rolę nie wystarcza, że urodzaje liche! Jeżeli więc chcesz, gospodarzu, zasłużyć sobie na to miano dobrego gospodarza, jeżeli chcesz podnieść i ulepszyć wydatność roli swojej, zacznij od pracy koło gnojowni. Teraz właśnie czas na to, gnój wywieziony na pole, gnojownia prawie próżna, więc łatwo ją urządzić, jak potrzeba.

Jakże więc powinna wyglądać wzorowa gnojownia? Dół na gnojownię ma być mniej więcej łokieć głęboki, a tak wielki, żeby przypadło na każdą sztukę bydła sążeń kwadratowy powierzchni. Spód dołu wyłożyć cementem ,cegłą, a przynajmniej wyrobić gliną, aby gnojówka nie wsiąkała w ziemię. Boki czyli krawędzie gnojowni obwałować cegłą lub gliną tak wysoko, żeby woda deszczowa, spływająca z podwórza, nie dostała się do gnojowni. Jeżeli nie można odsunąć gnojowni z pod okapu, to koniecznie zrobić należy rynnę, którą ściekałaby woda z dachu i odchodziła z podwórza. Dobrze jest obsadzić gnojownię drzewami lub dzikiem winem, któreby ją ochraniało od promieni słonecznych i silnych wiatrów.

Dla gnojówki musi być urządzony zbiornik na środku gnojowni lub z boku. Wszystka gnojówka, wydobywająca się ze stajni, powinna osobnym kanalikiem lub rynewką spływać wprost do zbiornika. Jak znowu urządzić taki zbiornik? Najlepiej wykopać studnię i wymurować ją kamieniem lub cegłą na cemencie. Kogo zaś na to nie stać, niech do wykopanej studni wstawi beczkę drewnianą. W każdym razie wierzch zbiornika powinien mieć wieko. Tak urządzona gnojownia ochroni rolnika od strat, jakie ponosi, obchodząc się nienależycie z nawozem i gnojówką.

Co do samego gnoju pamiętać, że go trzeba równo układać na gnojowni, silnie udeptywać i od czasu do czasu polewać gnojówką.

Rolnicy pomiętajcie o tem, że kto koło gnoju nie umie lub nie chce pracować, kto się wymawia brakiem czasu lub pieniędzy, ten nie gospodarz, to marnotrawca, próżniak!

Walka przeciw chrabąszczom.

W czasie, kiedy najbliższy numer „Pracy" ujrzy światło dzienne, pokażą się już i chrząszcze majowe.

Podczas mego kilkoletniego pobytu w Czechach dziwiłem się bardzo, nie spotykając prawie tych szkodników podczas wieczornych spacerów: był to już rezultat kilkonastoletniej walki człowieka z tą plagą rolników.

Jeśli w niektórych latach pomimo tego pokaże się trochę więcej chrabąszczy, dziatwa szkolna obchodzi wszystkie sady i blizkie lasy, zbierając je skrzętnie, aby następnie odnieść je do gminy, gdzie wypłacają parę fenygów za każdy litr.

I u nas powinny gminy, duchowieństwo wiejskie i stan nauczycielski zachęcać dzieci do akcyi przeciw tym szkodnikom, a gdyby walkę tę podjęto wspólnemi siłami wszędzie w kraju; to już po kilku latach byłby rezultat tej pracy w oko wpadający.

Może być, że wzięłoby się do tego z większą ochotą, gdyby wszyscy zrozumieli, że w gospodarstwie domowem stanowią chrabąszcze bardzo cenną karmę dla drobiu. Pominąwszy, że można je skarmiać w świeżym stanie, jeszcze korzystniej jest, zebrane chrabąszcze w odpowiedniem naczyniu polać kipiącą wodą, a następnie rozścielić, aby w słońcu zupełnie wyschły.

W tym stanie dają się przechowywać dłuższy czas i stanowią bardzo cenną domieszkę do gotowanych ziemniaków dla drobiu w czasie późnej jesieni, gdy w ogrodach już nie ma owadów i robaczków, tak potrzebnych dla organizmu naszego domowego ptactwa.

W miejscowościach, gdzie można łatwo z fabryki cukru nabyć melasę, polewają chrząszcze w beczkach gorącą melasą i tak zakonserwowane chrabąszcze przechowują dłuższy czas.

Masa ta z domieszką gotowanych ziemniaków i grysu jest bardzo pożywną karmą dla nierogacizny, drobiu i ryb.

Tak więc widzimy, że tępiąc chrząszcze majowe „na większą skalę," zabezpieczamy z jednej strony grunta, ogrody, sady i lasy przed tymi szkodnikami, a z drugiej strony przysparzamy sobie bardzo tanim kosztem cenną karmę dla gospodarstwa domowego.

Józef Jan Neuman.

O stanie zasiewów w Prusach

w połowie miesiąca kwietnia wydało sprawozdanie półurzędowe biuro statystyczne. Dowiadujemy się ze sprawozdania, że stan zasiewów jest ogólnie dobrym, a częściowo nawet bardzo dobrym, gdyż zima ubiegła była normalną. Mimo, że prawie w całych Prusach nie było śniegu, mrozy nie wyrządziły dotkliwszych szkód.

Znanego przysłowia „Suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyto jakby gaj" — dotąd przystosować nie można, gdyż w kwietniu były nadzwyczajne opady. Chyba maj naprawi to, co kwiecień zepsuł.

Stan zasiewów w liczbach przedstawia się tak:

Pszenica ozima 2,6.
Żyto ozime 2,5.
Koniczyna 3,2.
Lucerna 2,8.
Trawa 2,5.

Nr. 1 oznacza bardzo dobry, nr. 2 dobry, nr. 3 średni.

A więc dotychczasowy stan ozimin w Prusach jest co najmniej średni.

DZIAŁ KOBIECY.

Ruch kobiecy w Danii.

Garść ciekawych szczegółów o ruchu emancypacyjnym kobiet w Danii podaje korespondent kopenhaski berlińskiego *Lokal-Anzeigera*.

W ruchu tym osobą przodującą — pisze — jest bez wątpienia pani Emma Gad, małżonka admirała marynarki duńskiej.

Dziecko Kopenhagi, wybitna pisarka, której utwory sceniczne, a zwłaszcza komedya „Wesele srebrne," osiągnęły na scenach duńskich powodzenie wielkie — rzuca przed laty dziesięciu pióro, pod wrażeniem urządzonej wówczas w Kopenhadze wystawy prac kobiecych, i poświęca się zupełnie działalności społecznej, szczególnie zaś popieraniu równouprawnienia kobiet.

Pierwszym skutkiem widocznym pracy jej w tym kierunku jest założenie w Kopenhadze wielkiej restauracyi kobiecej, w której przewija się dziennie od 800 do 1,000 zwolenniczek wyzwolenia kobiet z pod opieki przymusowej mężczyzny. Niektóre z pań tych posuwają dążności emancypacyjne tak daleko, że strzygą krótko włosy, noszą czapki i palta kroju męzkiego, dwie zaś nawet, otrzymawszy pozwolenie ministeryum spraw wewnętrznych, ubierają się całkiem po męzku.

Drugim czynem działalności pani Gad w interesie rodaczek było założenie w Kopenhadze stowarzyszenia pracowniczek na polu handlu i przemysłu, wreszcie duńskiego Towarzystwa popierania sztuki ludowej, liczącego dziś 1,000 członków i uczącego bezpłatnie 150 dziewcząt tkactwa, oraz haftu według starych narodowych wzorów duńskich i grenlandzkich. Połączony obecnie z Towarzystwem tem „Klub kobiecy" ma niebawem przenieść się do własnego lokalu i istnieć nadal jako stowarzyszenie odrębne.

Jedną z najsympatyczniejszych przedstawicielek teoretycznej emancypacyi kobiet jest *magister artium*, panna Ida Falbe-Hansen. Pani ta zajmuje stanowisko profesorki literatury duńskiej i szwedzkiej w instytucyi, noszącej tytuł „Państwowej szkoły wyższej dla nauczycieli," a przeznaczonej dla uzupełnienia wiedzy pedagogów obojej płci przez jedno i dziesięciomiesięczne kursy specyalne. Zakład ów, otrzymujący od rządu 150,000 koron subwencyi rocznej, posiada od 20 do 30 profesorów. Na wykłady jednomiesięczne uczęszcza 600, na wykłady zaś dziesięciomiesięczne 150 nauczycieli i nauczycielek rocznie. Śród tych ostatnich znajduje się obecnie też kilka Islandek. Jedna Islandka uczęszcza również na uniwersytet kopenhaski, co dowodzi, że i na odległej, mroźnej wyspie, gdzie do niedawna jeszcze wiedza była dla dziewcząt prawie niedostępna, ruch kobiecy zakorzenia się stopniowo.

Dostęp do uniwersytetu kopenhaskiego, istniejącego od 1479 r., kobiety duńskie uzyskały dopiero w r. 1877. Praca ich jednak w tym kierunku natrafiła z początku na niezmierne trudności, zwłaszcza na wydziale lekarskim, skutkiem wrogiej postawy, jaką przeciwko koleżankom zajął „Związek studentów duńskich." Dopiero później założona „Gmina studencka" okazała się dla studentek względniejszą, powołane zaś do życia w ostatniem dziesięcioleciu zeszłego wieku chrześcijańskie „Schronisko studentów" wybrało nawet jedną studentkę do zarządu.

Od 1877 do 1901 r. studyowało w uniwersytecie kopenhaskim 227 kobiet, z których niemal połowa ukończyła nauki chlubnie. Śród studentek tych wiele wyszło za mąż, ale tylko za mężczyzn z wykształceniem akademickiem. Z liczby 10 kobiet, które ukończyły wydział lekarski, 7 wyszło za mąż za lekarzy. Niektóre zawierają związki małżeńskie jeszcze podczas studyów uniwersyteckich, co nie przeszkadza im spełniać obowiązków żon i matek.

Najwybitniejszą przedstawicielką tej kategoryi kobiet jest pani Ragna Schon, redaktorka organu poświęconego sprawom kobiecym, p. t. „Kobieta i społeczeństwo mieszczańskie."

Dotychczas dwie dopiero Dunki uzyskały dyplomy doktorskie, ze względu na trudność uzyskania w Danii takiego tytułu.

Jedna z doktorek, panna Hugge, poświęca się badaniom historycznym i zajmuje stanowisko archiwisty w archiwum państwowem; druga, panna Karin Thaning, człowiek wielkiej nauki, doszła do tytułu doktorskiego dopiero po zdaniu kolejno sześciu egzaminów państwowych.

Pożałowania godnem jest, że kobiety w Danii nie mogą zużytkować wiadomości swoich na równi z mężczyznami, nie dopuszczone są bowiem naprzykład do zajmowania posad w gimnazyach, szpitalach i więzieniach. Dotychczas jedna tylko mianowano przełożoną gimnazyum dla chłopców i dziewcząt, a śród szkół ludowych dla dziewcząt jedna jedyna znajduje się pod kierownictwem kobiety. Co się dotyczy inspekcyi szkół ludowych, znajduje się ona wyłącznie w rękach mężczyzn, aczkolwiek niedawno ogłoszone prawo pozwala już wdowom, posiadającym dzieci w wieku szkolnym, należeć do komisyi szkolnych.

Śród działaczek na polu równouprawnienia kobiet należy jeszcze wspomnieć pannę Annę Brunn, kierowniczkę „Duńskiego związku nauczycieli," do którego należą narówni tak nauczycielki, jak i nauczyciele. Dzięki usiłowaniom jej powstał również wspaniały gmach tanich mieszkań dla nauczycielek ludowych.

W r. b. panna dr. Hugge powołała do życia „Polityczny związek kobiet," mający za zadanie wykształcenie polityczne Dunek. Do związku tego należą już kobiety wszelkich warstw społeczeństwa i różnych zapatrywań.

Najliczniejsze wreszcie ze stowarzyszeń kobiecych w Kopenhadze jest „Towarzystwo gimnastyczne kobiet." Towarzystwo to ma na celu udzielanie lekcyi gimnastyki hygienicznej setkom szwaczek, dziewcząt fabrycznych i służących za opłatą 25 oere (20 fen.) miesięcznie. Towarzystwo to odbywa w porze letniej ćwiczenia gimnastyczne wieczorami na udzielonym mu przez władze placu pod zamkiem Friedrickborg, niebawem jednak posiadać będzie własne boisko w pięknym parku Faelled.

B.



Wskazówki praktyczne.

Pieczeń duszona.

Pieczeń baranią lub wołową zbić mocno, posolić i popieprzyć, związać sznurkiem i dusić w rondlu, wyłożonym plasterkami słoniny. Gdy już dobrze obrumieniona, wyjąć ją, słoninę odrzucić, mięso mąką obsypać i skropiwszy bulionem dalej dusić. W innym rondelku zrumienić na maśle 30 małych cebulek, podlać je szklanką mocnego, gorącego bulionu, i połową szklanki wina, zagotować, zalać tym sosem pieczeń i dusić ją jeszcze przez pół godziny.



ROZMAITOŚCI.

— *Zabójca w. ks. Sergiusza przed sądem.* Nadeszły niektóre szczegóły o rozprawie przeciw sprawcy zamachu na w. ks. Sergiusza, Iwanowi Kalejewowi. Świadków było wezwanych 12. Oskarżenie wniósł st. prokurator, senator Szczełomitow. Publiczności na rozprawę nie dopuszczono, a jako reprezentantów urzędowych dopuszczono tylko głowę miasta Moskwy ks. Golicyna i marszałka szlachty, hr. Gudowskiego.

Kalajew zobowiązał swoich obrońców słowem honoru, że ani apelacyi nie wniosą, ani też prosić nie będą o uznanie okoliczności łagodzących. Podobnie zobowiązał on matkę i siostrę, aby nie czyniły jego imieniem żadnych kroków o złagodzenie kary.

Podczas odczytywania wyroku otworzono wprawdzie drzwi do sali rozpraw, ale publiczności nie wpuszczono.

Matka podczas całej rozprawy była w sali; siostry nie wpuszczono. Kalajew wyroku, skazującego go na śmierć, wysłuchał spokojnie i oświadczył, że jest zadowolony. Wyraził dalej życzenie, aby wyrok wykonano na nim publicznie w biały dzień. Matka, która przez cały czas zachowywała się spokojnie, usłyszawszy te słowa, wybuchła płaczem.

Kiedy Kalejewa wyprowadzono z sali, jeszcze raz zawołał, że ani kasaty wyroku, ani łaski nie żąda.

Przybyła na sprawę sądową siostra Kalajewa oświadczyła współpracownikowi „Russk. Słowa,“ co następuje: Nie widziały one Kalajewa od lat dwóch. Wiedząc, że jest studentem uniwersytetu lwowskiego, były najmocniej przekonane, że do ostatniej chwili tam się znajduje. O tem, że zabił w. księcia, dowiedziały się przed kilku dniami, gdy do mieszkania ich w Warszawie przybyła policya i dokonała rewizyi. Nic podejrzanego u nich nie znaleziono, ponieważ nikt z całej rodziny nigdy do żadnych partyj politycznych nie należał. Poglądy polityczne młodegoKalajewa nikomu nie były znane, ponieważ nigdy o tem z rodziną nie mówił. W ostatnich kilku latach rzadko bywał w domu. Najpierw uczęszczał do uniwersytetu moskiewskiego, potem przeszedł do petersburskiego, a następnie wyjechał za granicę i wstąpił na uniwersytet lwowski. Będąc studentem, był też współpracownikiem „Russk. Listka,“ a następnie moskiewskiego „Kurjera.“ Ojciec Kalajewa, mieszkaniec gubernji włodzimierskiej, przeniósł się do Warszawy, gdzie był dozorcą rewirowym, potem porzucił ten urząd i został kasjerem w fabryce. Umarł przed siedmiu laty, zostawiwszy wdowę i ośmioro dzieci. Iwan uczył się dobrze, ale reszta braci nie wdała się w niego. Jeden z nich został rzemieślnikiem, drugiego wzięto do wojska i jest szeregowcem w gwardji; starsza siostra skończyła gimnazyum, potem objęła po ojcu posadę w fabryce i wyszła za mąż także za dozorcę rewirowego. Iwan Kalajew był bardzo przeciwny temu małżeństwu i z mężem jej był zawsze w złych stosunkach. Matka, z domu Piotrowska, jest Polką. Ma lat 48, córka około 30, ale obie wyglądają znacznie młodziej. Po rewizji w ich mieszkaniu w Warszawie, wezwano do Moskwy drugą siostrę Kalajewa i męża starszej siostry, rewirowego, w celu stwierdzenia tożsamości osoby Kalajewa. Kiedy ujawniono nazwisko Kalajewa, zapragnął on widzieć swą matkę i siostrę starszą i wezwał je telegraficznie do Moskwy. Obie kobiety widziały się z nim w więzieniu Butyrskiem w dniu przyjazdu 14 kwietnia, a następnie 16 kwietnia, za każdym razem rozmawiały z nim przez godzinę. Przy rozmowie obecny był oficer policji. Kalajew prosił matkę i siostrę, aby nie płakały i sam był w dobrym humorze. Wyrok w sprawie Kalajewa jest już prawomocny i będzie wykonany za dwa tygodnie.

Natomiast według krążących w Petersburgu pogłosek Kalajew nie będzie stracony, lecz dożywotnie zamknięty w klasztorze suzdalskim.

* * *

Piorun w kościele. W miejscowości Csyambe, w Ekwadorze, uderzył piorun w kościół, kiedy właśnie odbywała się procesya. Zapalił się wielki ołtarz, a ksiądz i 8 osób z publiczności odniosło ciężkie rany. Przed kościołem dwie osoby zostały zabite.

* * *

— *Kobieta-zwierzę.* W Tarnopolu, w Galicyi, aresztowano służącą Michalinę Stetkiewiczównę, która, urodziwszy dziecko nieślubne, porąbała je siekaczem na kawałki, a następnie wrzuciła do kanału. Stetkiewiczówna przyznała się do zbrodni.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

13) (Ciąg dalszy.)

— A zatem posłuchaj mnie pani i nie przerywaj, ozwałem się szorstko. — Nie mam czasu do stracenia, a pani tem mniej, o ile mi się zdaje.

W oczach jej widać było lęk i obawę, ale słuchała w milczeniu, gdy w krótkich słowach powtórzyłem jej rozmowę Konstantego z Wlachem podsłuchaną na werandzie. Porwała za poduszkę z kanapy i nerwowo mięła ją w zaciśniętej dłoni, oddech jej stal się szybki, a w oczach migotały gorączkowe blaski. Nie zadziwiło ją moje opowiadanie, przyjęła je raczej jako potwierdzenie swych podejrzeń. Była wzruszona do najwyższego stopnia, ale nie było to zdumienie, które zacisnęło jej usta, a oczom nadało wyraz, przed którym nawet sam Konstanty byłby się cofnął.

Milczałem przez chwilę, ale w tem przypomniałem sobie, że winienem ostrzedz ją przed tajnem przyjściem, bo ono dawało jej mężowi łatwą sposobność pozbycia się swego ciężaru. W tem ona mi przerwała.

— A ta dziewczyna? zapytała. — Nie widziałam jej dotąd. Jakże ona wygląda?

— Bardzo jest piękna — odparłem. — Ona wie to samo, co powiedziałem pani i ma się na baczności. Nie potrzebujesz jej się obawiać, tylko twego męża.

Czy to podobno, aby on chciał mnie zamordować? — zapytała patrząc mi w oczy.

— Powtórzyłem pani jego słowa. Możesz je sobie łatwo wytłomaczyć, odparłem.

Zerwała się na nogi.

— Nie mogę tu zostać dłużej, nie, nie mogę. Boże, oni lada chwilę tu mogą przybyć. Gdzie pan zamierzasz się udać, gdzie i jak chcesz uciekać? Jesteś w równem jak ja niebezpieczeństwie.

— W większem nawet, zdaje mi się, odparłem. — Zamierzałem wprost stąd udać się nad morze i gdybym tam znalazł moich towarzyszy, razem ratowalibyśmy się ucieczką, gdybym ich nie znalazł postaram się o łódkę — a jeżeli i tej nie będzie to umiem dobrze pływać, a w wodzie, o ile sądzę, mogę żyć tak długo jak w Neopalii, a śmierć będę miał lżejszą.

Stanęła przedemną i położyła mi rękę na ramieniu.

— Wy Anglicy jesteście po stronie kobiet, rzekła. Zapewne pan nie zostawisz mnie tutaj samą, aby mnie zamordowano.

— Widzisz pani, że tu jestem, w tem masz odpowiedź na twoje pytanie.

— Boże, więc on jest moim wrogiem! Czy pan weźmiesz mnie z sobą?

Cóż mi pozostawało do zrobienia? Jakkolwiek obecność jej mogła przeszkodzić mi do ucieczki, nie mogłem zostawić jej samej.

— Naturalnie, odparłem — jeżeli pani nie masz innego sposobu ocalenia się.

— Jakiż inny sposób? Gdybym go unikała, domyśliłby się, że mam go w podejrzeniu, gdy udam, że mam zaufanie do niego, to muszę zrobić jak on zechce.

— A więc musimy uciekać czemprędzej, rzekłem. Ale założyłbym się o jedno w tysiącu, że nam się nie uda.

Zaledwo to wymówiłem, gdy usłyszałem jak ktoś odezwał się na dworze — czy wszystko jest w porządku i ciężkie kroki na werandzie.

— To Wlacho — poszepnęła. — Tak, to on, czy pan masz broń z sobą?

— Mam, odparłem wzdrygając ramionami. Ale tam ich jest jeszcze dwóch oprócz niego. Widziałem ich w lesie.

— Tak, to prawda. Zwykle jest ich czterech na straży. Byłaby śmierć niechybna, gdyby cię pochwycili. Skryj się za firankę. Będę się starała pozbyć go się na chwilę. Prędko, prędko!

Mówiła pospiesznie zaniepokojona, ale nie traciła nadziei. Ukryłem się za firanką, którą zasunęła s zczelnie. Słyszałem jak sama znowu rzuciła się na kanapę. W tem wszedł oberzysta i pozdrowił ją słodkim tonem. Równocześnie mocny zapach kolońskiej wody rozszedł się po pokoju.

— Pytasz o moje zdrowie? rzekła pani Stefanopoulos słabym głosem. — Jestem chora, mój dobry Wlacho, bo czyż inaczej siedziałabym w ciemnym pokoju i okładała głowę kolońską wodą?

— Niezmiernie mnie to martwi, rzekł Wlacho uprzejmie. — A tem więcej, że mój Lord Konstanty przysyła mnie w posłannictwie do pani.

— Byłoby lepiej, gdyby był przyszedł sam rzekła udając, że się czuje obrażoną.

— Pomyśl pani ile on ma kłapotu i zajęcia z tym przeklętym Anglikiem! rzekł obłudny Wlacho. — Nie mieliśmy spokoju dotąd ani chwili, ale teraz mam nadzieję, że to się skończyło i dwór znowu do nas należy.

— Jakto, czyście ich ztamtąd wypędzili?

— Sami uciekli, odparł Wlacho. — Teraz jednak są rozłączeni i schwytamy ich. Wiemy gdzie ich szukać.

— Więc ani jeden z nich nie dostał wam się w ręce? To głupio z waszej strony.

— Mylady bardzo jest ostra. Nie, żadnego z nich nie mamy dotąd.

— Nawet samego Wheatley? zapytała. — Czy on zemknął?

Wlacho zdawał się zirytowany mówiąc:

— Jego także znajdziemy, jakkolwiek Bóg raczy wiedzieć gdzie ten urwis się ukrywa.

— Jesteście istotnie bardzo głupi, rzekła Franceska i słyszałem jak wąchała perfum. — A cóż się dzieje z ową dziewczyną? ciągnęła.

— Powróciła do nas zdrowa i cała, zaśmiał się Wlacho. — Z nią już nie będziemy mieli kłopotu.

— Co chcecie z nią zrobić?

— Niechaj pani zapyta o to mego lorda, odparł Wlacho. — Jeżeli zrzece się posiadania wyspy, nic jej się nie stanie.

— Mniejsza o to, mało mnie to obchodzi. Czy mój mąż przyjdzie tu dziś na wieczerzę?

— Tu na wieczerzę? Nie, nie przyjdzie. Dwór stoi otworem dla Mylady, a przecież on jest stósowniejszem mieszkaniem dla pani niżeli ta buda. Jestem tu przysłany, aby panią tam eskortować i tam jest wieczerza przygotowana. O, wspaniały to dwór!

— Wspaniały! powtórzyła lekceważąco. — Cóż tam jest do widzenia?

— Wiele rzeczy, — odparł Wlacho. — Zawiera on w sobie różne tajemnice i mój lord kazał mi oświadczyć, że dziś wieczorem odkryje pani wielki sekret rodu Stefanopoulosów, w dowód swej miłości i zaufania.

Gdy to słyszałem za firanką krew się burzyła we mnie i ścisnąłem silniej lancę w ręku.

Ale Franceska grała równie dobrze komedyą jak Wlacho.

— Bardzo jesteś melodramatyczny z twemi tajemnicami, rzekła pogardliwie. — Jestem zmęczona i głowa mnie boli. Twoje tajemnice mogą poczekać trochę i jeżeli mój mąż tu nie przyjdzie, sama zjem wieczerzę bez niego. Proszę, powiedz mu odemnie, że nie mogę przyjść.

— Ale kiedy mój lord koniecznie żąda, abyś pani przyszła, rzekł Wlacho.

— Poszłabym, gdybym była zdrowa.

— Może ja mógłbym panią zanieść na kanapie do dworu razem z moimi ludźmi.

— Nudzisz mnie mój Wlacho, ty i twoi ludzie. I mój mąż tak samo nudzi mnie swemi poselstwami. Jestem chora i nie pójdę. Czyż to nie dosyć.

— Mój lord bardzo się będzie gniewał, gdy powrócę sam, błagał Wlacho pokornie.

— Wystawię ci świadectwo, że zrobiłeś wszystko co było w twojej mocy, aby mnie nakłonić do pójścia — rzekła z lekceważącym uśmiechem.

Słyszałem poruszenie się oberzysty i jego ciężkie stąpanie w stronę kanapy.

— Nie śmiem powrócić sam bez pani, odezwał się.

— Więc zostań tu ze mną na wieczerzy.

— Mój lord nie lubi, aby ktoś sprzeciwiał się jego woli.

— To nie powinien był żenić się ze mną — odparła.

Grała ona znakomicie swoją rolę, odpierała rzuty lekko i zręcznie z dziwnym spokojem na kobietę znajdującą się w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Miałem dla niej rzeczywiste współczucie i podziw i postanowiłem bronić ją o ile to będzie w mej mocy.

Ostatnie słowa wypowiedziała głośno i wyraźnie, napominającym tonem, co przestraszyło trochę Wlacha.

— Cicho, nie tak głośno! — zawołał, a w głosie jego brzmiało ostrzeżenie i groźba.

— Nie tak głośno! powtórzyła. A czemu nie, czy mówię co złego?

Zdziwiło mnie przerażenie Wlacha, ale wtem przyszło mi na myśl coś bardzo niemiłego, to jest, że tam musieli być ludzie niedaleko którzy nie byli wtajemniczeni w sekreta Konstantego, i dla tej przyczyny łatwiej mu będzie przeprowadzić swój zamiar, bo nie oprą się jego rozkazom.

— Złego? Nie, ale po cóż każdy ma wiedzieć o czem się mówi, rzekł Wlacho zmięszany i widocznie zalękniony.

— Każdy? A któż tam jest więcej?

— Przyprowadziłem dwóch ludzi do eskortowania Mylady rzekł Wlacho, bo z tymi zbójami Anglikami (Brawo brawo Wlachu, pomyślałem sobie) człowiek musi być ostrożnym.

Pogardliwym uśmiechem zbyła wykręt Wlacha, wydzierając mu się zręcznym wybiegiem.

— Lecz jeżeli ci ludzie nie wiedzą i nie mają wiedzieć, że jestem żoną Konstantego, to jakże mam tam pójść i zamieszkać z nim? zapytała.

— O, odparł znowu Wlacho, jakoby przygotowany na odpowiedź, — to jest właśnie jedną z owych tajemnic. Czy mam pani coś o tem powiedzieć? Jest tam ukryte miejsce, gdzie mój lord może panią umieścić bardzo wygodnie. Nie będzie pani zbywało na niczem i nikt nie będzie wiedzieć, że tam jesteś, wyjąwszy tych paru ludzi, którzy tak wiernie cię tu strzegli.

— Doprawdy? zawsze tylko mam być w ukryciu, wolę zostać tutaj, rzekła. Jeżeli mój mąż ogłosi publicznie na całej wyspie, że jestem jego żoną, wtenczas pójdę i zajmę moje stanowisko jako pani domu, ale inaczej stąd się nie ruszę.

— Niezawodnie pani sama będziesz mogła pomówić z nim o tem, rzekł Wlacho — ale mnie do tego mięszać się nie wolno i stawiać warunki lordowi.

— Zrób to w mojem imieniu, odparła. — Idź i powtórz mu to co mówiłam.

Nastąpiła pauza, poczem Wlacho odezwał się obstając przy swojem.

— Nie pójdę bez pani, miałem rozkaz przyprowadzenia cię i nie mogę powrócić sam. Chodź pani.

— Usłyszałem szelest jej sukni gdy cofając się w tył zawołała: „Nie tykaj mnie proszę.“

— Musisz pani pójść ze mną, rzekł Wlacho. Zawołam moich ludzi, aby cię zabrali.

— Nie pójdę — odparła stanowczo i szorstko przytłumionym głosem.

Wlacho się rozśmiał. — Zobaczymy — rzekł i ciężkie jego stąpanie ozwało się po podłodze.

— Po co idziesz do okna — zawołała.

— Ażeby zawołać Dymitra i Korteza do pomocy, odparł. — Albo chcesz pani pójść?

Usunąłem się o krok dalej, a lanca Hogvardta była przedemną i miałem ochotę uderzyć nią tłustego oberzystę.

— Pożałujesz tego, rzekła.

— Więcej pożałowałbym nie wypełniwszy rozkazów mego lorda, odparł Wlacho. — Oto trzymam rękę na firance — chcesz pani pójść ze mną?

— Nie, nie pójdę, odrzekła.

Znowu nastąpiła cisza. Słyszałem ich oddech, a sam nie śmiałem oddychać. Trzymałem rewolwer w kieszeni, bo odgłos strzału byłby niebezpieczny. Miałem nadzieję, że z pomocą Bożą uda mi się sprzątnąć jednego łotra ze świata, a to może uratować ją i mnie.

— Niechajże tak będzie, rzekł oberzysta.

Ciężkie firanki poruszyły się rozsuwając, a w świetle powstającego księżyca ukazało się wyraźnie oblicze Wlacha i po za nim blada, zmęczona twarz kobiety. Zobaczył mnie i wyszepnął tylko jedno jedyne słowo: Chryste Jezu. Ręką sięgnął do pasa, ujął pistolet i podniósł go w górę, ale nie dałem mu wystrzelić, bo szybko pchnąłem go lancą prosto w piersi. Z jękiem schwycił się oburącz za głowę i upadł na ziemię, ciężarem swego ciała pociągnąwszy firankę ze sobą. Odłożyłem lancę, której ostrze zgięło się wskutek silnego uderzenia, a krew z rany Wlacha płynęła strumieniem z pod firanki. Pani Stefanopoulos stała milcząca i patrzała na mnie, ale mój wzrok przechodził z niej na werandę, gdzie ujrzałem dwa długie czarne cienie. I nagle rozpaczliwa myśl zabłysła mi w głowie. Pomyślałem sobie, że gdy uznają nas obojga winnymi tego zbrodniczego czynu, jedno nie będzie mogło obronić drugiego, a tymczasem gdy uznają ją za niewinną, to mogłoby uratować ją i mnie.

— Odstąp mnie, poszepnąłem po angielsku i wołaj o pomoc.

— Jakto być może, co pan mówisz?

— Tak, zawołaj pani na tych ludzi tam na dworze. Później możesz mi pomódz.

Czyż to być może, mamże udawać, że? —

— Tak, tak, wołaj prędko.

— Ależ oni pana.

— Nie, nie, na Boga spiesz się pani.

— Boże dopomóż nam, poszepnęła, poczem zakrzyknęła: Ratunku, ratunku!

Poskoczyłem ku niej, wtem ktoś wpadł do pokoju przez otwarte okno, a w świetle księżyca ujrzałem również stojącego za oknem Dymitra.

Inni także nadbiegali bo słychać było pospieszne ich stąpanie po twardej ziemi. Ten, który wskoczył oknem, piękny, wysoki atletycznej budowy mężczyzna, którego dotąd nie widziałem, przyłożył mi do głowy długi starej formy pistolet. Spuściłem ręce na dół i spojrzałem mu w twarz z uśmiechem. Opierać mu się, byłaby to śmierć dla mnie i mej wspólniczki, poddać się było bezpieczniej na chwilę.

— Poddaję się, rzekłem.

— Kto jesteś? zakrzyknął.

— Jestem Lord Wheatley — odparłem.

— Więc pan nie uciekłeś? — tu zamilkł.

— Tajnem przejściem? wtrąciłem. Nie, przybyłem tutaj, aby ratować się ucieczką, zastałem tę panią śpiącą na kanapie i ukryłem się za firanki.

—Tak było, Kortezie, on mówi prawdę, odezwała się pani Stefanopoulos. — Potem nadszedł Wlacho.

— A gdy ta pani zgodziła się na to, aby pójść z Wlachem — rzekłem — Wlacho podszedł do okna, aby pana zawołać i przypadkiem wszedł na mnie za firanką. I — ale może pan chcesz zobaczyć czy on jeszcze żyje?

— Zabij go Kortezie, zabij go! wrzasnął Dymitry z po za okna.

Kortez spojrzał na niego.

— Zostaw go w spokoju! rzekł. — Ten człowiek się poddał. Czyż dla tego mam go zabijać? Lady Eufrozyna i lord Konstanty muszą rozstrzygnąć o jego losie, to nie moja rzecz. Czy masz pan broń przy sobie?

Było mi przykro na sercu rozstawać się z moim rewolwerem, ale on traktował mnie jak człowiek honorowy, więc skłoniłem się podając mu rewolwer i rzekłem:

— Oddaję się pod opiekę pana, abyś obronił mnie od tego tu człowieka i innych, dopóki nie zaprowadzisz mnie na miejsce mego przeznaczenia.

— Jesteś pan zupełnie bezpieczny pod moją opieką, — rzekł Kortez, poczem nachylił się i usunął firankę z twarzy Wlacha. Oberzysta poruszał się, stękał i jęczał. Dotąd nie wyzionął ducha. Kortez zwrócił się do Dymitrego mówiąc.

— Zostań tu i czuwaj nad nim. Pomóż mu w czem będziesz mógł. Postaram się przysłać mu doktora, ale wątpię czy on żyć będzie.

Dymitry niechętnie przyjął włożony na siebie obowiązek.

— Czy chcesz odstawić tego człowiegka lordowi Konstantemu? zapytał. — Zostaw tu kogo innego przy Wlachu a mnie pozwól iść z tobą do lorda.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *P. A.*

19) (Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XVI.

Nazajutrz rano siedziała Mira z Anetą przy śniadaniu. Aneta narzekała na ból głowy i nie miała apetytu, co Mirę niezmiernie zaniepokoiło.

Po chwili weszła Ida z listem od Emilji, która pisała, że zwichnęła nogę, że musi leżeć na kanapie i dla tego prosi Anety, aby do niej przyszła.

— Poszłabym bardzo chętnie — rzekła Aneta — zdaje mi się, że świeże powietrze dobrzeby mi posłużyło.

— Boli cię w gardle?

— Nie, tylko głowa i to dla tego, że w nocy źle spałam.

Aneta poszła po śniadaniu do Emilji i zastała ją leżącą na kanapie.

— Nie możesz więc wcale chodzić? — spytała.

— Ach, tak źle nie jest, od biedy mogę przejść przez pokój, ale noga jest spuchniętą i boli mnie bardzo. Mira pozwoliła ci przyjść do mnie?

— Owszem! Jakim to się sposobem stało?

— Hm, to dziwna historja. Lotar i ja nie żyjemy obecnie jak para gołąbków, on ma tajemnice przedemną i chce mnie oszukać, a ja nie spocznę prędzej, aż go nie zdemaskuję. W jego pokoju stoi żelazna szafa, w której, jak to wczoraj odkryłam, znajduje się mnóstwo listów i papierów. Staram się naturalnie o zbadanie zawartości tej szafy. Wczoraj wieczorem poszłam po cichu do jego pokoju, zabrałam wszystkie moje klucze, a mianowicie klucz od mojej własnej żelaznej szafy i próbowałam, czy nie zdołam otworzyć szafy Lotara. Ale trwało długo i...

— Ach Emilko — zawołała Aneta oburzona — jak mogłaś uczynić coś podobnego! Ja tego nie rozumiem!

— Ej głupstwo! Czekaj aż będziesz miała męża, który cię będzie tak oszukiwał, jak Lotar mnie! Do rozpaczy mnie to doprowadza — i gdybyś była na mojem miejscu, to nie pytałabyś się, jak można uczynić coś podobnego! Poszłam więc w ciemności — mówiła dalej w uniesieniu — nie chcąc, aby służba o tem wiedziała, miałam zapałki w ręku i chciałam je tam zapalić. Próbowałam jeden klucz po drugim, żaden zamka nie otworzył. Wróciłam więc do mego pokoju, ale zapomniałam o dwóch schódkach w sieni, upadłam i ledwie się tu przywlokłam.

Aneta patrzała na siostrę z nietajonem oburzeniem.

— I co powiedziałaś Lotarowi? — spytała.

— Prawdę, o tyle, że spadłam ze schodów.

— Powiedz mi — zaczęła teraz Aneta, chcąc zmienić przykry temat rozmowy, czy zamierzacie się rzeczywiście tu ztąd wyprowadzić? Edward wspominał mi o tem w tych dniach.

— Tak, Lotar ma zamiar przenieść się do Londynu. Ale ponieważ mówimy o Edwardzie, hm — nie wiesz ty, dla czego Lotar go tak okropnie nienawidzi? Edward mówił podobno, że on przyczynił się do tego, że ojciec jego musiał się ztąd wyprowadzić!

— Tak też jest istotnie — odrzekła Aneta spokojnie — ale to już dawno temu. Edward był wówczas jeszcze gimnazjastą.

— Co ci jest Aneto? — zawołała nagle Emilja. — Czyś ty chora? Oczy twoje błyszczą gorączką, a blada jesteś jak ściana. Boli cię głowa?

— Tak, bardzo nawet. Myślałam, że to przejdzie, ale teraz gorzej mi jeszcze i czuję w dodatku ból w gardle.

— O Boże, bylebyś tyfusu nie dostała.

I Aneta rzeczywiście zachorowała. Ale Mira dowiedziała się o tem dopiero o dziewiątej wieczorem, gdy oczekiwała jej powrotu. Zamiast Anety jednak przyszedł służący Canningtona z oznajmieniem, że lady Anna zachorowała na tyfus i że musi zostać w domu jego pana.

Z początku nie chciała Mira temu wierzyć i myślała, że to jakieś nieporozumienie, ale służący powiedział, że lady Anna czuła się już od rana niezdrową i że doktor Canington oświadczył, że to tyfus, i że chora natychmiast się położyć musiała.

Nic w świecie nie mogło być nieprzyjemniejszem, jak ta wiadomość. Sposób, w jaki Canington i Emilja zatrzymali Anetę u siebie, wydawał jej się podstępnym, a obok wielkiego niepokoju o zdrowie Anety czuła niezmierny wstręt do odwiedzania chorej w domu Canningtona. Już to samo, że Aneta znajdowała się pod jego dachem, było jej niemiłem. Ale po krótkim namyśle przyszła do tego przekonania, że musi chwilowo zwalczyć swoją antypatją do Caningtona i iść do jego domu, aby pielęgnować siostrę.

Wybrała się więc z Idą w drogę, ale poprzednio posłała służącego do doktora Grella, wzywając go do chorej. Życzyła sobie koniecznie, aby on ją leczył.

Pokój obok salonu przygotowano na prędce dla Anety. Biedna dziewczyna w gwałtownej leżała gorączce, oczy jej błyszczały chorobliwym blaskiem, a twarz ognistym pokrytą była rumieńcem.

— Miro — szepnęła do wchodzącej siostry — Lotar mówi, że mam tyfus. Ach, jakbym pragnęła iść z tobą do Cedrowego Dworu!

— Powinnaś była wrócić zaraz, gdy czułaś, że ci gorzej. Czemu nie odesłałaś jej powozem? — zwróciła się Mira do Emilji.

— Ani Aneta ani ja nie jesteśmy temu winne — odpowiedziała Emilja. — Lotar zapisał jej zaraz rano jakieś lekarstwo i chciał się przekonać, czy pomaga, wieczorem zaś była Aneta tak słabą, że nie można jej było przewozić. Gdzież zresztą ma jej być lepiej, jak w domu doktora?

— Wolałabym ją jednak mieć w domu, u siebie. Nie możnaby jej przewieść?

— Byłoby to prawdziwem szaleństwem.

Canington był właśnie w jadalnym pokoju i zabierał się do kolacji, gdy Mira przyszła do niego. Ujrzawszy ją, wstał natychmiast, nie mogąc powstrzymać okrzyku zdziwienia i powitał ją z wyszukaną uprzejmością.

Lady Mira Clary w jego domu!

— Przychodzę tu — rzekła, usiłując zachować spokój pomimo gniewu, jaki ją ogarniał, — aby zabrać moją siostrę. Spodziewam się, że w przewiezieniu jej do Cedrowego Dworu nic w drodze nie stoi.

— To niemożliwe! Nie ręczyłbym w takim razie za jej życie.

— Zanim pan wziąłeś odpowiedzialność na siebie, zatrzymując ją tutaj, należało przysłać kogo do mnie i zapytać czy zgadzam się na to. Choroba nie jest jeszcze zbytecznie rozwiniętą i nie pojmuję ,co panu przeszkodziło w odesłaniu mi siostry.

— Gorączka wzmogła się bardzo prędko i obawiam się, że to będzie ciężki tyfus.

— Pomimo to życzę sobie zabrać ją do domu. Posłałam już do doktora Grella z prośbą, aby tu przyszedł i wypowiedział mi swoje zdanie. Nie wątpię bynajmniej o wiadomościach i umiejętności pana, ale doktor Grell posiada od dawna całe moje zaufanie i wyda sąd bezstronny, czego ani pan ani ja nie moglibyśmy uczynić.

— Nie rozumiem pani.

— Ja chcę Anetę zabrać do domu, pan chcesz ją zatrzymać tutaj, ale doktorowi Grellowi wszystko jedno, gdzie ona jest, bo on tylko kierować się będzie słusznemi powodami. Bądź co bądź, on ją leczyć będzie. Gdziekolwiek Aneta zostanie, musi jej doglądać nasz lekarz domowy.

Zanim Canington zdołał odpowiedzieć, usłyszano w przedpokoju naraz jakieś obce głosy. Canington wyszedł, aby się przekonać, kto tam tak krzyczy i Mira szła za nim.

W sieni stał Edward Grell a twarz jego wyrażała najwyższy niepokój.

— Stryja nie było w domu — zawołał ujrzawszy Mirę. — Gdzie Aneta? Co się z nią stało? Chora?

Canington, którego poprzednie słowa Miry niezmiernie już rozgniewały, stracił teraz, co się rzadko u niego zdarzało, wszelkie nad sobą panowanie. Z twarzą, wykrzywioną szaloną wściekłością zbliżył się szybko do Edwarda i podniósł groźnie pięść.

— Nie pozwolę panu wchodzić do mego domu — krzyknął. — Stryja pana przyjąłbym z należną mu uprzejmością, ale pan nie masz prawa przestępowania mego progu!

— Dobrowolnie nie wszedłbym też tutaj, ale ja chcę widzieć lady Annę Clary.

— Nie pozwolę panu na to.

— Co, pan mi nie pozwolisz widzieć Anety? — pow-

tórzył Edward, drżąc z oburzenia — chyba nie wiesz, co mówisz! Lady Anna jest moją narzeczoną!

I odsunąwszy Canningtona chciał iść do pokoju chorej. Ale Canington schwycił jego rękę, usiłując go zatrzymać i gdy się tak nawzajem popychali, zagasła nagle lampa gazowa. Służba zaciekawiona głośną sprzeczką nadbiegła także, Emilja przywlokła się z trudnością z swoją zwichniętą nogą i krzyczała razem z służbą, nie wiedząc nawet, co się w ciemności dzieje.

Zamieszanie w sieni było niezmierne. Wszyscy krzyczeli, biegali tu i owdzie, a nikt nie miał pojęcia, o co właściwie chodzi. Edward odpychał każdego, kto mu w drogę wchodził, Canington szukał go i nagle...

— Chcesz ją tu zatrzymać — szepnął mu jakiś głos do ucha, — aby ją... otruć tak, jak tamtę...

Przy drzwiach usłyszał ten głos; ktoś wszedł — albo wyszedł...

Canington, którego nagle opuściła cała energja, oparł się o ścianę i otarł zimny pot z czoła. Gdyby nie wiedział, że Edward już dawno był w pokoju chorej, to byłby myślał, że to on szepnął mu te okropne słowa. Teraz zapalił ktoś zapałkę i w tem słabem oświetleniu spostrzeżono obecność jakiegoś obcego mężczyzny. Jak tygrys rzucił się Canington na niego, schwycił go za gardło i potrząsnął nim silnie.

— Czego tu chcesz łotrze? — krzyknął.

Głos jego był tak zmieniony, że samego ledwie mógł poznać. Nieznajomemu udało się wysunąć z rąk jego i teraz okazało się, że to był fryzjer Wilson, właściciel sąsiedniego sklepiku. Wszyscy poznali go natychmiast w świetle na nowo zapalonej lampy.

— Nie gniewaj się, panie Wilson — szepnął Canington — ja myślałem, że... że... ktoś obcy tu wszedł.. albo może wyszedł? — dodał, oglądając się wokoło.

Służba nikogo w ciemności nie widziała.

— Przyszedłem prosić pana doktora do mego najmłodszego syna — mówił fryzjer, — obawiamy się, że on ma tyfus. Ponieważ drzwi szeroko były otwarte, przeto wszedłem bez zadzwonienia.

— Spotkałeś pan tu kogo obcego? — spytał Canington.

— Nie, wszedłem właśnie, gdy lampa zgasła. Słyszałem taki krzyk i hałas, że myślałem, że tu kogo mordują.

Emilja i Mira, przytulone do siebie, słuchały zdziwione, nie mogąc pojąć, co to wszystko znaczy.

— O co tobie chodzi? — zapytała nareszcie Emilja męża.

— Zdawało mi się, że ktoś obcy tu wszedł — odpowiedział, oglądając się nieustannie na wszystkie strony.

— Przyjdzie pan dziś jeszcze do naszego chłopca? — odezwał się znowu fryzjer.

— Dobrze, dobrze!

Wilson odszedł. We drzwiach spotkał doktora Grella.

Edward tymczasem siedział przy łóżku narzeczonej.

— Czuję się niezmiernie słabą, Eddy, — szepnęła chora.

Edward wziął rękę dziewczęcia, liczył uderzenia pulsu i śmiertelne przerażenie ogarnęło jego serce.

— O Boże! — jęknął. — Nie mogę patrzeć na twe cierpienia, najdroższa.

Mira i doktor Jan Grell weszli teraz do pokoju. Stryj odsunął Edwarda i zajął jego miejsce.

Po zbadaniu jej oświadczył, że o przeniesieniu chorej do Cedrowego Dworu mowy być nie może.

— Okropna to dla mnie wiadomość. Tak chętnie chciałabym ją mieć u siebie, — westchnęła Mira. — Ale pocieszam się tem, że pan ją leczyć będziesz! Nie powierzyłabym jej innemu lekarzowi.

— Co powie na to kolega Canington?

— Nie mam nic przeciwko temu, aby ją leczył razem z panem.

Edwardowi nie było wolno odwiedzać chorej. Tak Mira jak i doktor Grell uznali, że obecność jego rozdrażnia Anetę i że lepiej będzie dla nich obojga, jeżeli Edward nie przyjdzie tu wcale.

— Możesz mi ją śmiało powierzyć, — powiedział mu stryj, i bądź przekonany, że gdyby było źle, przywołałbym cię natychmiast.

— Ja ci to także przyrzekam, — dodała Mira.

Canington przystał chętnie na leczenie Anety razem z doktorem Grellem.

— Ale słuchaj, — rzekła Mira do Emilii, — jeżeli macie u siebie Anetę, to musicie odstąpić jakiego pokoiku mnie i mojej poczciwej Idzie. Ja się prędzej ztąd nie ruszę dopóki nie zabiorę Anety z sobą do domu.

— Wybornie! pozbyłaś się twoich nierozsądnych uprzedzeń.

— To nie przesądy odstręczały mnie od waszego domu.

— Więc duma!

— Dajmy temu pokój! Obawiam się, że ciężkie nas czekają chwile.

— Lotar będzie cię uważał za miłego gościa, ale obecność Idy nie będzie mu przyjemną. On nie może znieść tej dziewczyny.

— Cóż ona mu złego wyrządziła?

— Nic, ale on jej nie cierpi! Czuje do niej prawdziwą antypatyę! Ja znowu lubię ją bardzo i uważam ją za wierną, uczciwą i przywiązaną do ciebie dziewczynę.

— — — — — — — — — —

Pomimo wszelkich usiłowań nie zdołał Canington wyśledzić, czyj to głos szepnął mu te okropne słowa. Wypytywał nawet służącego Miry, który stał przed domem, czy nie widział kogo obcego, wchodzącego do sieni, ale i od niego nie dowiedział się niczego.

Był więc tak mądrym jak przed tem i nikt nie mógł pojąć, zkąd przyszedł na myśl, że oprócz fryzyera miał być w sieni jeszcze ktoś obcy!

ROZDZIAŁ XVII.

Życiu Anety największe groziło niebezpieczeństwo. Dopiero kilka dni była chorą, a już zwątpiono o niej zupełnie.

Canington nie odstępował jej prawie wcale i opiekował się nią z prawdziwem zaparciem się siebie. Mira serdecznie mu za to była wdzięczną i odraza jej dla niego zaczęła zwolna ustępować. Emilia zawsze jeszcze nie mogła dobrze chodzić i żądała, aby Lotar i Mira dotrzymywali jej nieustannie towarzystwa. Gdy mąż nie chciał u niej zostać tak długo jak sobie tego życzyła, to zarzucała mu zaraz brak serca i obojętność. A przecież ciężką mu tem wyrządzała krzywdę, bo nie było pewnie drugiego takiego jak on męża, tak troskliwego i kochającego żonę!

Gdy niebezpieczeństwo u Anety do najwyższego doszło stopnia, prosił doktor Grell Edwarda, aby mu do niej towarzyszył. Aneta jednak nie poznała go wcale, a widok rzucającej się w gorączce narzeczonej pozbawił nieomal zmysłów Edwarda.

— Boże Wszechmocny, — modlił się, — ratuj ją, ratuj!

Potem pobiegł wprost na dworzec, zatelegrafował do ojca z prośbą, aby natychmiast przyjeżdżał, i wrócił znów do chorej, pytając już zdaleka służącego:

— Jakże się miewa lady Anna? Nie zaszła żadna zmiana na lepsze?

— Nie, panie baronie!

Nie chciał jednak wchodzić teraz do pokoju chorej, nie mógł bowiem patrzeć na jej cierpienia. Wydarł więc kartkę z notesu, napisał kilka słów, i kazał wręczyć ją Mirze.

Minutę później czytała Mira następujące słowa:

„Telegrafowałem do ojca. Może i on nie będzie mógł nic więcej uczynić, ale będę spokojniejszym, gdy zajmie się Anetą. Zna ją od dziecka i to bardzo jest ważne. Jeżeli stracę Anetę, stracę wszystko, co życie ma dla mnie wartości!“

Mira była zadowoloną, że Edward wezwał ojca, lękała się jednak, że nawet tak sławny lekarz, jak Stefan Grell, nie wiele tu pomoże!

— — — — — — — — — —

Stan chorego dziecka na ulicy Browna bardzo się także ostatniej nocy pogorszył i Canington widział, że nie było dla niego żadnego ratunku. Po obiedzie gdy ból nieco ustał, usnął chłopczyk, a pani Brown, zmęczona całonocnem czuwaniem, zdrzemnęła się również na krześle.

Nagle zbudziło ją głośne pukanie do drzwi. Zerwała się szybko, otworzyła je i ujrzała na progu wdowę Gold z Pałacowej ulicy. Poterowa odwiedziła dziś rano swoją starą przyjaciółkę i przy tej sposobności usłyszała pani Gold po raz pierwszy o przybyciu pani Brown do Wyndham. Ciekawa aż do ostatecznych granic, nie uspokoiła się dopóty, dopóki nie odnowiła swej znajomości z panią Brown.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



H. RYLAND.

OFIARA.

Album „PRACY"

Drukiem „PRACY".

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



L. Nono.

U stóp Madonny.

O Matko Boża! Oto do Ciebie
Zanoszę modły usty drżącemi:
Nie pragnę rajskich rozkoszy w niebie,
Ni doczesnego szczęścia na ziemi.

W cichej modlitwie, co kornie płynie
Z mojego serca w niebios podwoje,
Dziewczę-anioła pragnę jedynie
Oddać, o Matko, pod skrzydła Twoje!



Niechże się do niej szczęście radośnie
Uśmiecha blaskiem Twoich promieni:
Wieczną pogodę daj życia wiośnie,
Ciszę i spokój ześlij jesieni.

A gdy nadejdzie chwila rozstania,
Gdy ziemię rzucić będzie potrzeba —
Ześlij anioła do jej posłania,
By czystą duszę uniósł do nieba.

M. Lermontow.
Przeł. z rosyjsk. Wł. Nawrocki.

Życiorysy
najwybitniejszych twórców
Konstytucyi 3-go maja 1791 roku.

(Ciąg dalszy.)

Działyński Ignacy.
(ur. 1754 um. 1797.)

I Wielkopolską naszą dzielnicę nie może spotkać zarzut, że nie była reprezentowaną pomiędzy mężami, którzy dzieło odrodzenia narodowego doprowadzili do skutku. Pomiędzy reprezentantami Wielkopolski zaszczytnie się w owej epoce odznaczył Działyński Ignacy, syn Augusta, wojewody kaliskiego i Anny Radomickiej, wojewodzianki inowrocławskiej. Urodził się w r. 1754 w Konarzewie pod Poznaniem. W r. 1782 był wybrany posłem z Poznańskiego. Miał stopień rotmistrza w konnicy narodowej, w r. 1788 mianowany został pułkownikiem w piechocie wojsk koronnych a następnie jeneral-majorem w dywizyi wielkopolskiej. W r. 1790 wybrał go powiat dobrzyński posłem na sejm czteroletni, na którym stanął zaraz po stronie partyi patryotów i czynny brał udział w zredagowaniu ustawy, ustanowionej dnia 2 maja 1791 r. On też był jednym z pierwszych, którzy zapisali się jako mieszczanie w księdze mieszczaństwa warszawskiego. Skory do ponoszenia ofiar dla dobra kraju, kiedy ojczyzna w 1792 r. zewsząd zagrożona czynnej wymagała ofiary, podarował krajowi i wyekwipował cztery działa i cztery wozy z amunicyą. Zdeklarowany przeciwnik Targowicy należał do tych, którzy zgubne jej plany chcieli udaremnić. Na odgłos Kościuszki stanął także w szeregach narodowych w celu odparcia obcej przemocy. Powierzona mu została komenda nad wojskiem stojącem w województwie kijowskiem, na którem to stanowisku nie zdradził jednak zbytnich zdolności strategicznych. Ujęty w niewolę uwięziony został w Berczowie, po objęciu jednak rządów Rosyi przez cara Pawła puszczono go w roku 1797 na wolność. Nie długo się jednak nią cieszył, gdyż jeszcze w tym roku zaskoczyła go śmierć nagła w Zytomierzu.

Fr. Kr.

* * *

Hugo Kołłątaj.

Hugo Kołłątaj, którego piękny mazurek o trzecim maju słusznie nazywa „wielkim'', wywarł na ustanowienie Konstytucyi trzeciego maja wpływ tak niezmierny, iż bez przesady uważany być może za głównego i właściwego twórcę dzieła dokonanego dnia 3 maja 1791 r. „Kołłątaj — jak mówi najlepszy jego biograf, profesor Pilat, — jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, dążeniami i poglądem wystający ponad wiek swój, zarówno znakomity pisarz, jak i mąż stanu — należy do owych ludzi, którzy jeśli sami nie tworzą epok w życiu narodowem, to idą na czele ruchu wypadków i osobistością swoją nadają im kierunek. Nieznany, bez środków i znaczenia ,wsparty jedynie siłą talentu, dobija on się pierwszorzędnego stanowiska w kraju, obejmuje ster i kierownictwo działań politycznych i na własną rękę prawie doprowadza do skutku olbrzymie dzieło reformy, nad którego przygotowaniem pracowały



Hugo Kołłątaj,

przeszło dwa wieki. Osobistość jego jest jakby punktem środkowym całego ówczesnego przeobrażenia społeczno-politycznego, a jeśli o kim można powiedzieć, że życie jego jest historyą czasu, to pewnie o Kołłątaju.''

Hugo Kołłątaj urodził się 1 kwietnia 1750 r. w Niecisławicach pod Stobnicą w województwie sandomierskiem, dokąd rodzina jego przeniosła się była z Litwy. Skończywszy szkoły początkowe w Pińczowie udał się 1764 r. do Krakowa, gdzie pod dozorem domowego nauczyciela matematyki, Wojciecha Słupskiego, poświęcał się naukom. Z własnej woli wstąpił do stanu duchownego i r. 1770 wyjechał do Rzymu, gdzie po kilku latach gorliwej pracy uzyskał stopień doktora teologii i prawa kościelnego. Zaszczycono go również tytułem członka instytutu bonońskiego, przyjęto do zgromadzenia nauk wyzwolonych i jak najprzychylniej polecono dworowi rzymskiemu. Oprócz studyów nad naukami swego powołania oddawał się równie gorliwie historyi, literaturze i sztukom, do których wielkie miał zamiłowanie, a zwłaszcza do malarstwa i budownictwa. R. 1774 wyrobił sobie w Rzymie z pominięciem bezpośredniej, miejscowej władzy biskupiej, kanonią w Krakowie, czem ściągnął na siebie ogromną burzę osób sobie niechętnych. Wróciwszy r. 1775 do kraju poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Za wpływem księcia Michała Poniatowskiego mianowany został członkiem Towarzystwa elementarnego i stał się odrazu jednym z najczynniejszych i najwięcej wpływowych członków komisyi edukacyjnej. Z pod jego pióra wyszła bardzo wielka liczba nowych, zbawiennych projektów, a gorliwie zajmował się przygotowaniem podręczników szkolnych i reformą akademii krakowskiej. Zwróciwszy uwagę na siebie zdolnościami i energią, wysłany był r. 1777 przez komisyą edukacyjną jako wizytator do Krakowa dla poczynienia pierwszych kroków do przekształcenia akademii. Tu uporządkował majątek akademii, ułożył jej archiwum i bibliotekę i opracował dla niej plan reformy. Celem przeprowadzenia tegoż planu wysłany został r. 1780 ponownie do Krakowa w charakterze pełnomocnego delegata komisyi edukacyjnej. W krótkim czasie oddalił profesorów starego systemu, zastąpił ich nowymi, ustanowił seminarya nauczycielskie i zaprowadził rozkład na cztery wydziały: teologiczny, prawniczy, lekarski i filozoficzno-literacki. Z powodu prześladowań niechętnego mu duchowieństwa krakowskiego był zniewolony na pewien czas przerwać swą działalność, ale już roku 1782 powrócił na prośbę nauczycieli do ukończenia zaczętego dzieła. Akademia w dowód uznania zasług obrała go z końcem roku 1782 na trzy lata rektorem.

Nowe potajemne intrygi spowodowały go do tego, iż r. 1786 ze stanowiska reformatora szkół przeszedł do zawodu politycznego. Król ofiarował mu referendarstwo litewskie, na którem to stanowisku miał sposobność zapoznać się z służbą administracyjną rzeczypospolitej.

Kiedy r. 1788 otwarty został sejm czteroletni przerzucił się Kołłątaj na pełne morze życia politycznego. Nie mając mandatu poselskiego i nie mogąc wywierać wpływu na obrady sejmowe, otoczył się gronem pisarzy, publicystów, posłów i młodych ludzi, którzy stali się apostołami przekonań i zasad jego w sejmie i na ulicy, w salonach i po kawiarniach. Z koła jego, które wstecznicy przezwali „kuźnią,'' a w którem władzę dyktatorską miał ks. Jezierski, rozchodziło się po całym kraju światło postępu i reformy i padały najdotkliwsze ciosy na przeciwników. Mimo licznych nieprzyjaciół

wpływ Kołłątaja rósł bezustannie, a ugruntował się z rokiem 1790, kiedy król mianował go członkiem deputacyi rządowej. Zbliżywszy się już niejako urzędowo do sejmu, stał się głównym przywódzcą stronnictwa patryotycznego i duszą ówczesnych prac ustawodawczych. On był redaktorem najważniejszych projektów do ustaw i w jego głównie domu przygotowano projekt nowej konstytucyi ogłoszonej dnia 3 maja 1791 r. Zbierali się u niego najświatlejsi członkowie sejmu i politycy ówcześni, jak Potocki, Działyński, Naruszewicz, Piramowicz, prezydent Warszawy Dekiert, słynny prawnik Bars i inni.



Józef Ryszkiewicz, **W parku w maju.**

Po ustanowieniu Konstytucyi otrzymał Kołłątaj w czerwcu 1791 urząd podkanclerza koronnego, a na wysokiem tem stanowisku rozwinął czynność nadzwyczaj ruchliwą i zbawienną. Bezustannie pracował nad uzupełnieniem Konstytucyi, ułożył projekt urządzenia asesoryi i wygotował kodeks praw wspólny obu narodów. Była to w życiu jego chwila najświetniejsza i najobfitsza w owoce. — Po zwycięstwie konfederacyi targowickiej, zrobił krok dwuznaczny, gdyż w nadziei uratowania dzieła konstytucyi zostawił potajemnie na ręce króla akces do konfederacyi, a sam wyjechał do Drezna. Z wybuchem powstania kościuszkowskiego r. 1794 powrócił do kraju, gdzie jako członek rady rządowej we wszystkich sprawach ówczesnych czynny brał udział. Przeciwnym był powstaniu Kościuszki, gdyż jedyne zbawienie kraju upatrywał w ogólnem powstaniu podobnem do rewolucyi francuzkiej. Po upadku powstania, uszedł do Austryi, gdzie schwycony więzionym był przez lat 7 w Josefsztadzie i Ołomońcu. Uwolniony za wpływem księcia Adama Czartoryskiego przybył do kraju, straciwszy zdrowie i całe mienie, a natomiast oczerniony przez nieprzyjaciół. Po krótkim pobycie w Warszawie udał się na Wołyń, gdzie 1804 r. zadzierżawił wieś Stolpiec, a 1806 r. Tetylkowice pod Krzemieńcem. Tu nie przestawał wywierać dobroczynnego wpływu na polu oświaty i nauki, utrzymując stały stosunek z mężami takimi, jak Czacki Tadeusz, Woronicz, Dmochowski, Euzebiusz Słowacki, Osiński, Linde i inni. Podczas wojny napoleońskiej 1807 r. zniewolił go rząd rosyjski do osiedlenia się w Moskwie, zkąd pozwolono mu wrócić do kraju po zawarciu traktatu tylżyckiego. Walcząc z nędzą, starał się usilnie o odzyskanie dóbr, skonfiskowanych przez Targowiczan, a zajętych następnie przez Austryą. W chwili jednak, kiedy miał stanąć u celu swych zachodów i pełen otuchy przybył do Warszawy, zaskoczyła go śmierć 28 lutego 1812 r.

Zawód pisarza politycznego rozpoczął Kołłątaj znakomitem dziełem: „Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie anonyma listów kilka“ w trzech częściach (wydanych w czasie od sierpnia do grudnia 1789 r.) Jest to najznakomitsze dzieło, jakie się zjawiło podczas sejmu czteroletniego, zawierające bardzo ostrą, ale nadzwyczaj trafną krytykę istniejącego stanu rzeczy, oraz gotowy projekt lepszej organizacyi krajowej. Za pierwszą zasadę reformy uważa zabezpieczenie wszystkim kraju mieszkańcom wolności i własności osobistej, a budowę rządu opiera na rządzie poszczególnych województw. Jakkolwiek „w listach anonyma“ znajdujemy wyraz ówczesnych pojęć o podziale władzy i konstytucyi, umie wszelako Kołłątaj znakomicie teorye Russa pogodzić z potrzebami kraju. „Chcąc wystawić nową zupełnie budowę, powiada, nie należy bynajmniej pogardzać danym materyałem, który nie przeto jest złym, że się stara popsuła budowa.“ „Listy do Małochowskiego“ były pobudką dla sejmu do gorliwego zajęcia się sprawą reformy i dały hasło do ogromnego ruchu na polu piśmienniczem. Dnia 10 lutego 1790 r. wybrano w myśl projektu Kołłątaja

deputacyą do reformy rządu, w skład której weszły najznakomitsze osobistości sejmowe, między niemi sam Kołłątaj. To go spowodowało do wypracowania szczegółowego projektu reformy politycznej p. n. „Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu rzeczypospolitej'' (Warsz. 1790). Prócz wymienionych dwóch dzieł wydał Kołłątaj jeszcze kilka broszur w poszczególnych kwestyach politycznych, jak: 1) Uwagi nad pismem... Seweryna Rzewuskiego: „O sukcesyi tronu w Polsce rzecz krótka'' (Warsz. 1790); 2) Ostatnia przestroga dla Polski (Warsz. 1790); 3) Co też to się dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą? Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości. (W Chełmnie 1790.) Na wielką uwagę zasługują również wygłoszone przez niego na sejmie mowy, które wychodziły bądź to zbiorowo („Mowy ks. Hugona Kołłątaja, podkanclerzego koronnego na sejmie teraźniejszym,'' Warsz. 1791 r.) bądź też pojedyńczo, a z których ważniejsze przetłumaczono na język francuzki. Gdy wreszcie upadło dzieło konstytucyi 3 maja, bronił K. polityki stronnictwa patryotycznego w rozgłośnem dziele p. nap. „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja.'' (Metz, 1793 r.), które jest jedną z najznakomitszych prac publicystycznych, jakie się kiedykolwiek w literaturze pojawiły.

Po upadku rzeczypospolitej ogłosił jeszcze: „Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księztwem warszawskiem (Lipsk 1808) i dzieło naukowe p. t. „Porządek fizyczno-moralny'' (Krak. 1810). Po śmierci wydano z pozostałych po nim manuskryptów: „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III'' (Pozn. 1841) i jego „Korespondencyą listowną z Tadeuszem Czackim'' (Krak. 1844).

Życie H. Kołłątaja opisywali Jan Śniadecki, (Pisma rozmaite) Ignacy Badeni (Rocz. Tow. Nauk. Krak. 1819, t. 4.), Henryk Schmitt (Pogląd na życie i pisma ks. H. Kołłątaja, Lwów 1860), Grochowski (Tyg. ill., tom 4 z r. 1861), Wójcicki (Encyklop. Orgelbranda), Mikołaj Wolski, Leon Wegner i Roman Pilat (O literaturze politycznej, Krak. 1872 r.).

Ign. Kl.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Za mały pierścionek.

Z podań o królowej Jadwidze.

Cisza wieczorna zaległa już dziedziniec zamkowy na Wawelu, gdy przez bramy w grubych murach obronnych przesuwała się cicho w stronę miasta jakaś żebraczka. Paru strażników zwróciło wprawdzie uwagę, iż nikt nie widział jej wprzódy, wchodzącej do komnat królewskich, więc rzecz dziwna, jakim sposobem ta kobieta powraca teraz z zamku do Krakowa, lecz w chwili, gdy na skutek takich podejrzeń, zatrzymali ją żołnierze w ostatniej bramie, nagle wysunęła się z pod łachmanów biała ręka, migając czemś błyszczącem tuż przed zdziwionemi oczyma straży — tak, że zaraz wszyscy w milczeniu ustąpili z uszanowaniem, niby nie przed dziadówką, a dostojną jaką osobą dworską...

Tymczasem tajemnicza żebraczka śpiesznie zeszła z góry i podążyła na krańce miasta, snując się śmiało w zmierzchu po wąziutkich zaułkach, jak gdyby drogi te nie były jej obce.

Jakkolwiek jednak często musiała odwiedzać tę ubogą dzielnicę, mimo to nikt tutaj nie znał widocznie staruchy, skoro żaden z rzadkich zresztą przechodniów nie zagadnął jej nawet, lubo na owe czasy dawne, kiedy się to działo, znali się w Kazimierzowym grodzie i mieszkańcy wszyscy i wśród dziadów także łatwo poznawali każdego, choćby się tu zjawił na nowo po długiej włóczędze w okolicach Krakowa.

Kto wie, czy z tego właśnie zadowoloną nie była nasza żebraczka, iż nikt się nią nie zajmuje. Dość, że twarz kryjąc pod kaptur dziadowski, mijała dom za domkiem tak pośpiesznie, jak gdyby nie miała jeszcze lat starych, w których człowiekowi już nie wstyd żyć z jałmużny...

Wreszcie weszła w uliczkę ciemną i zupełnie pustą, gdzie za chwilę zastukała do jakichś drzwi nizkich i zniknęła za niemi na czas dłuższy.

Kiedy zaś w godzinę później wychodziła ztamtąd, wyprowadziło ją do bramy kilkoro ludzi wynędzniałych, którym musiała ta żebraczka tajemnicza dużo uczynić dobrego, skoro wszyscy żegnali ją wdzięcznem wołaniem:

— Bóg wam zapłać stokrotnie, dobra kobiecino!

A zaledwie znalazła się sama na dworze, poczęła szybkim krokiem wśród późnego zmroku, tą samą drogą, którą tu przyszła, powracać — jak gdyby znowu w stronę Wawelu. Naraz przystanęła nagle; doleciały ją bowiem wyraźne jęki.

Przez chwilkę nadsłuchiwała, poczem w jakiś ciemny zaułek wcisnęła się po cichu i przy drzwiczkach, wiszących nad otworem do zatęchłej piwnicy, stanęła znowu, słuch natężając...

Kiedy z jękami mieszać się zaczął i płacz żałosny dzieci, żebraczka weszła w głąb...

Chłód wilgotny owionął przybyłą. Utykała co krok na czemś po ciemku. Lecz nie zatrzymała się aż na progu malutkiej izdebki, tak nędznej, w jakiej nigdy jeszcze nie postała jej noga, lubo często dziwna ta niewiasta zachodziła do ludzi bardzo ubogich.

Na odrobinie słomy leżała tu ciężko chora matka kilkorga dziatek, które przy niej kwiliły z głodu, drżąc z zimna, prawie niczem nie przyodziane. Najstarsza zaś córka, dwunastoletnia dziewczyna bezradnie załamywała ręce, nie mogąc pomódz ukochanej matce.

Do niej to właśnie, dowiedziawszy się na wstępie, co się tu dzieje, zwróciła się żebraczka, mówiąc:

— Niedaleko ztąd do zamku, więc spiesz się, dziecko, pobiegnij na Wawel, gdzie znajdziesz ratunek i dla matki chorej i dla biednego rodzeństwa...

— A gdzieżby mnie tam straż wpuściła na zamek! jeszcze po nocy!...

— Bądź spokojna o to...

Przy tych słowach żebraczka zdjęła z białej, drobnej swej ręki błyszczący pierścień z brylantem i wsunęła go na palec dziewczynie.

— Ten pierścień otworzy ci wszędzie bramy. Spiesz się tylko, bo widzę, jak cierpi twoja matka... Strażnikom każesz się zaprowadzić do lekarza królowej...

— Dobrze — szepnęło dziecko olśnione.

— Opowiesz mu wszystko, czego wam tu brak w domu i co jest matce — poczem poprosisz go, żeby tutaj zaraz przybył ze służbą i z lekarstwami... Dodasz jeszcze, że przysłała cię osoba, od której masz na palcu ten pierścień... No, biegnij żywo! Ja tu zaś zajmę się twoją matką...

Nie upłynęła godzina, gdy z zamku już nadjechała kareta, budząc mieszkańców cichych zaułków.

Wysiadło z niej przy latarniach kilkoro ludzi, których prosta dzieweczka poprowadziła w głąb piwnicy do swej chorej matki.

Jakaż tu radość zapanowała za chwilę, gdy przybyli, mówiąc do żebraczki w łachmanach, nazywali ją wśród ukłonów „Najjaśniejszą Panią.''

Przyodziano ciepło i ładnie wszystkie dzieci, gdy tymczasem doktór królewski uleczył chorą matkę, przeniesio-

ną przez dworską służbę na czyste i wygodne posłanie.

Późno w nocy miano opuszczać przybytek nędzy — zamieniony naraz w schludne mieszkanie zasobne, gdy w tem okazało się, że złoty pierścień nie da się zdjąć z palca dziewczyny. Użyto wszelkich sposobów lecz wszystko napróżno.

Widocznie palce królowej były znacznie cieńsze, niż u spracowanych rąk córki ubogiej wyrobnicy i chociaż pierścionek dał się wcisnąć na jej palec, to jednak zdjąć go nie można było żadną miarą. Wtedy królowa w przebraniu dziadówki zbliżyła się do zapłakanej dziewczyny, mówiąc łagodnie:

— Zostaw sobie, dziecko, ten pierścień, na pamiątkę dzisiejszej nocy... Niechże on i nadal — jak tego wieczora na zamku — otwiera wszystkie drzwi przed tobą w życiu... Bądźcie zdrowi, moi ludzie, niech was Bóg nie opuszcza!

Po tych słowach szlachetnej małżonki Jagiełły, rozległy się dokoła okrzyki licznych sąsiadów, którzy porywali się nocą na odgłos dworskiej karety i zbiegli pytać się — co zaszło:

— Niech żyje dobra pani nasza! Niech żyje królowa Jadwiga!...

Kazimierz Kalinowski.

Obrona Baru.

(*Wspomnienie historyczne z roku 1769-go.*)
Na nutę:
„Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku śmiały..“

Do Baru! Do Baru!
I starzy i młodzi,
Ratujcie Ojczyznę
Z moskiewskiej powodzi!

Już ksiądz Marek święci
Na wałach armaty,
Krzyżem błogosławi
Te konfederaty!

Jak rzeki do morza
Z całej Polski płyną,
Powiewa chorągiew
Nad wierną drużyną.

Krzyż na jednej stronie,
Z drugiej Matka Boska,
Z Chrystusem na łonie
Pani Częstochowska.

Poklęknął pod niebem
Huf rycerzy święty,
Z anielskim wziął chlebem
Na śmierć sakramenty.

I chwycił szablice,
I stanął na wale,
Aż ziemia zagrzmiała,
Aż zbledli Moskale.

Aż zbledli Moskale,
Wyciągnęli szyi:
— Cóż to jest za wojsko? —
— To słudzy Maryi! —

Zagrały harmaty
I kule już warczą,
A szlachta wykrzyka:
— Marya nam tarczą!

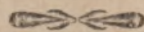
Ksiądz Marek krzyż wznosi
— A tęgo bić, dzieci! —
— Nie damy się Moskwie! —
W szeregach krzyk leci.

Co padnie bohater,
To wstaje wnet drugi,
— Za wiarę! za wolność!
— Maryi my sługi!

I razi tak wroga
Garść barskich rycerzy,
Co walczy za Polskę,
Co kocha i wierzy.

I śmierć ich nie trwoży,
Nie bolą ich rany,
— Za wiarę! Za wolność!
Za kraj nasz kochany!

Jan Sawa.



Stanisław Belza.

W ojczyźnie bohatera.

3)

(Ciąg dalszy).

III.

Gdzie jest tchórz taki?

Przyszła straszna na cały Tyrol burza, zagotowało się dokoła w powietrzu, naładowane elektrycznością chmury zionęły ogniem na ziemię, i tchórz taki w całym Tyrolu się nie znalazł.

Jak jeden mąż, kto żył w jego górach, chwycił za oręż w obronie ojczystego kraju, przekładając śmierć nad niewolę.

A na ich czele Hofer.

Kim on był, czem przodkowie jego zaznaczyli się w dziejach Tyrolu, jakimi antenatami wykazać się może?

Kim był?

Opuszcza się końmi Meran, rozsiadły w jednej z nielicznych dolin tego kraju, i z obrazami w duszy jego blasków i cieni, podąża się na północ.

Blasków i cieni, bo wśród słonecznego pejzażu, okolonego górami pełnemi powabu i kokieteryjnego wdzięku, nie brak i mroków, co kładą się na duszy, podziwiającego go z zachwytem, niby głaz.

Co go smucą i ziębią, co w tej harmonii piękna, są czemś niby zgrzyt żelaza po szkle.

Oto tłum wesoły, uśmiechnięty, płynie jak fala merańską promenadą. Choć wiatr w tej chwili dmie silnie w oczy w stronach, zkąd pod to południe ściągnął, a mróz ścina krew w żyłach, tu jest słonecznie i pogodnie.

Termometr wskazuje kilkanaście stopni nad zero, ogień lipcowy dogrzewa z góry, u dołu ruczaj szemrze słodko po kamieniach.

Więc oddycha uszczęśliwiony pełną piersią, używa życia, chcąc wyssać z niego całą jego słodycz, myśl o tem co boli i smuci, odpychając od siebie precz.

To blask.

Ale oto ustronną ścieżyną, posługacz publiczny pcha przed sobą dwukołowy wózek.

Mimo, że słońce dogrzewa, otulone pledami dziewczę drży z zimna i zasłania usta ręką, tłumiąc urywany kaszel, co jest złowróżbnym zwiastunem chorych jego płuc.

I je tu przywieziono z wiarą w moc leczniczą tego miejsca, i dla niego szukają tu życia, które temu tłumowi przelewającemu się obok, wydaje się w tej chwili tak rozkosznem.

Za niem szeregi wózków innych, a



Promenada w Meranie.

na każdym jedna z tych nieszczęśliwych istot, co jak ten duch Mickiewiczowski w „Dziadach“ są „na świecie



Ogólny widok Meranu.

jeszcze, ale niestety! już nie dla świata.“

Nad któremi bezlitosna śmierć, rozwiesiła już swój grobowy całun, gotując się z okrucieństwem szakala, do spowicia go takowym, w lodowym uścisku nieprzespanego snu.

To cień.

Więc kiedy się tą drogą z Meranu na północ podąża, myśli się o jednym i o drugim, ale ból rwie serce na sztuki, że nawet w tych uroczych zakątkach Tyrolu, co jak żadne inne może, w tym rozkosznym kraju, stworzone są do wesela i miłości, boleść wije sobie ponure gniazdo, że tyle istnień młodych, co wystrzeliły słodko gdzieindziej, niby woniejący kwiat do góry, tu beznadziejnie podciętemi zostają, niby kwiat.

Bo że jest to uroczy kąt Tyrolu, ta cała dolina Merańska, i to wązkie jej północne ujście ku Hoferowemu miejscu urodzenia, któż ze znających ją, śmie temu przeczyć.

Przysiadła do wątłej rzeczółki, niosącej w hołdzie górskie ścieki potężnej Adydze, wije się ona wraz z nią na prawo i na lewo, wśród pasma olbrzymów, okalających ją z dwóch stron.

Tu i owdzie ubiera ją malowniczo, mniejsza lub większa grupa domostw, tu i owdzie charakterystyczny tyrolski kościołek, ostro zakończoną wieżyczką strzela ku niebiosom, rozpięty na krzyżu pod osłoną drewnianego daszka Chrystus, zdaje się błogosławić nieszczęśliwym, szukającym u stóp jego ukojenia.

A obok nieodłączny jej towarzysz — potok.

Na równi z obsiadującymi jego wybrzeża ludźmi, ożywia ją on i rozwesela, na równi z nimi, wnosi do niej ruch.



Łaski, Panie . . .

I do spółki z kwiatami na kobiercach jej wdzięcznych pagórków, krasi ją i ubiera, czyniąc z niej w tym kraju rzadkich dolin, najpiękniejszą niezawodnie dolinę.

I najdroższą dla serca każdego Tyrolczyka.

Bo tu właśnie rozdarło powietrze, pierwsze kwilenie największego z jej mężów, bo tu stała kolebka Hofera.

Nie w pałacu przyszedł na świat, nie utytułowani i ozdobieni mitrami antenaci dali mu nazwisko, rój sług i dworzan, nie przesuwał się koło jego kolebki.

O dwie niespełna godziny drogi kołowej od Meranu, nieopodal od ustronnego miasteczka St. Leonard, tuż nad potokiem, wznosi się odosobniona chata, z przytykającem do niej długiem zabudowaniem.

Chata piętrowa, o małych okienkach i ganku, patrzy na zajazd, — i istotnie też zajazdem jest.

Jest i była.

Bo rodzice jego, w chwili, gdy się narodził, (a narodził się on w dniu 27-go listopada 1767 roku) utrzymywali tu austeryę publiczną, wysługiwali się rzadkim podróżnym, jacy zawitali w te strony.

Należeli więc oni do najniższych klas społecznych, stan włościański, był ich przyrodzonym stanem.

Choćby się o tem nie wiedziało, widać to wyraźnie, gdy się przestąpi próg tego domu.

Widać i więcej, że nie przelewało się pod ich strzechą, że bieda, wypychana drzwiami, wchodziła nierzadko do nich kominem i oknem.

Że dzieciom swoim mogli dać wprawdzie kawałek chleba codzień, nie byli przecież w możności, łożyć na ich wykształcenie.

W atmosferze więc prywacyi, wzrastał i ich wielki w przyszłości syn, piastunką jego była matka, a kiedy z rąk matki wyszedł, rolę tę objęła po niej wspaniała przyroda jego kraju, która w miejscu jego urodzenia, ciągnie ku sobie z siłą magnesu.

Co pieśń pierwszej, u jego wezgłowia posiada w jego niemowlęcej duszy, uzupełniało piękno drugiej, zlewając się w jednolitą harmonię, której wyrazem było ukochanie.

I o młodych zatem latach Andrzeja Hofera, nie wiemy wiele.

Żył, ale jak w wieku młodzieńczym żył, — pokrywa to tajemnicy noc.

Najprawdopodobniej, jak rówieśnicy jego po wsiach, jak dzieci zagród chłopskich, odciętych przestrzenią i rodzajem zajęcia, od ludzi i świata.

Nieszczęście rodzinne dało go poznać okolicy. Zmarł mu ojciec.

Cios uderzył w zagrodę straszny, bo ten ojciec był filarem całej rodziny.

Więc kiedy niespodziewanie osierocił wdowę i dzieci, silnej ręki potrzeba było, aby dotychczasowy niedostatek nie przemienił się dla nich wszystkich w nędzę.



Już nie dla świata!

Ukochanie tej matki, co taką pieśnią tuliła go do snu, tej pieśni, co mu tak słodko dźwięczała w uszach, tej przyrody, co się doń uśmiechała wdzięcznie blaskiem słońca co dzień, i wreszcie do tego ojczystego kraju, który jest i powinien być dla każdego człowieka: i matką, i pieśnią, i pięknem, i przyrodą, i słońcem, i... wszystkiem.

Nie ubogich to i w cieniach odosobnienia urodzonych przywilej, że pozostawiają ślad po sobie, świadczący o ich stopniowem dojrzewaniu i rozwoju.

Jak paproć światła pozbawiona, rosną oni zazwyczaj w cieniu, jak paproć niczem nie świadczą, dopóki się nie wybiją na wierzch, o tem że są.

Młody Andrzej miał taką rękę, i od tej bolesnej chwili, występuje on, dzięki jej, na widownię. Występuje jako nowy gospodarz austeryi.

Matka a raczej macocha (bo ojciec jego był dwukrotnie żonatym) za słaba, by mogła podołać interesowi, wymagającemu męzkiej przedsiębierczości, zdała ten trud na niego. Wziął go na swoje krzepkie barki, i piastował dla rodziny z pożytkiem.

Ale zajazd nie przynosił dochodów wystarczających, wypadało mu zakrzątnąć się około ich zwiększenia. Zabiera się więc do handlu końmi, jeździ dla kupna ich i sprzedaży do Włoch, i i w podróżach tych, zabiera znajomości jezyka włoskiego, który był drugim językiem jego kraju.

W lat parę po objęciu gospodarstwa, pod swoją strzechę wprowadza młodą żonę.

W pobliżu Meranu znalazł ją w zagrodzie włościańskiej, i uwiwszy sobie w miejscu urodzenia gniazdo rodzinne, stał się opiekunem i opatrznością tego gniazda.

Oto wszystko, co o nim w tych czasach wiemy.

Wiemy więcej, że jako człowiek, cieszył się powszechnym szacunkiem, że słynął w bliższej i dalszej okolicy, jako charakter czysty i bez skazy.

I przeszedłby z temi cnotami życie uczciwie, ale cicho, i zapisawszy się wdzięcznem wspomnieniem w sercach rodziny i sąsiadów, zstąpił bez rozgłosu do grobu, jak tylu ludzi, zamkniętych w ciasnem kole codziennych, powszednich obowiązków.

Wypadek, który w życiu bodaj każdego człowieka przesądza o jego przyszłości, sprawił, że nazwisko swoje uwiecznił on w historyi ojczystego kraju.

Wypadkiem tym, były wojny Napoleona I. z Austryą i najście jego wojsk na Tyrol.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



O Wieśnie.

(Bajka Zawojańska).

Stary przewodnik Zając z Zawoi opowiadał nam na Babiej Górze:

Bełk sobie roz jeden strośnie bidny gazda, co to nie miołk ani barana, taj ani krypciów. Siedziałk se jeno cięgiem na Cornych Halach i popasał jensym gazdom latem, a zimą psesiadywałk se na przypiecku wele piły.

Ha no — jak ta się juz ciepło zrobiło i jak ta słonko poceno grzać, takoj posedł se ten gazda haj na Hale, abyk se obeźreć pole. Ha no — jak ta se tak sedł, ujźrołk na ziemi maciutkiego ptoska, co jeno furcik kwircoł: cir..... cir... cir...

Pozałowałk takoj gazda ptosta, przykucnąłk se takoj i chyciłk se tego ptoska do ręki i wziąłk se go haj do domu. Jaze go tak zabroł, sedł se jaką chwilę, jaze zalozł do lasa.

Idzie... idzie... jaze ujźrołk boginkę takoj pikną co niemiara. Ocka jej się strośnie śkliły i włosy haj lotały naokoło od tego wichru. Ha no, on sie ta jakoś zląkłk, zdjąłk se zaro barana ze łba i ze strachu pocąłk śpiwać.

Jaze ta boginka hań do niego dosła i pyta go sie.

— Ociec! a wies ty, kto jo?

— Adyć nie — odpedoł gozda...

— Adyć ja jestek Wiesna!...

— O Jezu! — pomyślołk se gazda — ja ta Wiesny nikaj jesce nie widziołk.

Takoj se pozałowałk strośnie i pedałk zaro co kce... A Wiesna kozałak zaro wyjąć ptoska i puścić go haj na pole...

Gazda zdjąkł se zara pazuche i wyjąłk hań z niego tego ptoska i puściuł go haj. A ten ptosek uleciol troche, pokrecił se w górę i siodł na głowie boginki.

Tak sie gazda strośnie zgniwoł i kciał zaro ptoska odganić, aze boginka podniesła rękę i zawoła:

— Cichojta gazda! Cóz ty myślis, ze ptosek nie rozumie nic haj?!... Adyć on do mnie nalezy bo jo Wiesna.. Jak zaś psyjdzie Zima to on ucieknie hań daleko, a mnie ostawi samą, a zaś jak ja na Świat schodzę, takoj wraca do mnie...

Gazda gembe rozdziawił i słuchoł. Ocy mu się zamgliły ,luto mu się stało, cosik go zamrocyło, bo se legnął na ziemi. Jaze użrołk naroz wielgie światło dokoła. To od tej boginki tako siła biła. Słysoł takoj śpiwania jakby haniołów i usnął...

Jaze się obudził nikaj nic juz nie widzioł, tylko tamoj, gdzie gazda polegiwoł, lotały w górę rózne ptoski i śpiwały do niego:

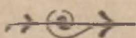
— Widzis ty?... widzis ty?... a nie wolno... nie wolno... bo my nie twoje... bo my nie twoje... — i furcik jeno lotały i lotały...

Gazda sie pseląkłk, bo dopiro tero rozumiał i słysoł co ptoski godały, porwał sie jeno hnetki i uciekł hań do wsi i tamok opedziołk to syćko gaździnie.

Juz od tego cosu nikaj gazda nie chodził na pole, a i juz nie popasoł na Cornej Hali, a i ptoski nie chytoł, bok sie ich boł. Haj...

Zawoja.

Leopold Suesser.



Połów pstrągów w Japonii.

(U g a i.)

Ugai nazywa się w Japonii łowienie pstrągów za pomocą kormoranów: najsmaczniejszą i najpłochliwszą rybę,



Połów pstrągów w Japonii.

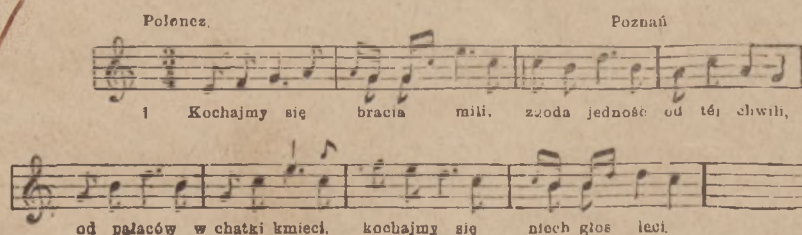
łowi najociężalszy i najgłupszy z ptaków. Łowy te pomijając stronę malowniczą — mają wyniki, o jakich nie śni się naszym rybołówcom, a jakie mogą być tylko w kraju, w którym żyją kormorany — i płyną bystre wody, obfitujące w pstrągi, jak wody Japonii. Ugai odbywa się na Kukuragawie w pobliżu miasta Gifou, dawniej stolicy prowincyi Mino.

Miasto położone u podnóża gór Gido i Mino, od strony Południowego morza, liczące około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców, nie odznacza się niczem poza łowieniem pstrągów oraz hodowlą melonów i koki, słynnych z zapachu. W r. 1891 nawiedzone zostało przez silne trzęsienie ziemi, które zniszczyło prowincyę Owari. Rzeka Nakara, wypływa z gór, oblewa miasto od strony zachodniej, i jest areną połowu ryb przez kormorany, stanowiącego ciekawe widowisko dla podróżnych zwiedzających Japonię.

Rybacy zaopatrują się w kormorany łatwym sposobem — gdyż ptak ten uchodzi za najgłupszego z całej ptasiej rodziny. Pletwonogi te przybywają najchętniej w północnych stronach Japonii, ale przed nastaniem zimy wędrują na południe, najwięcej do zatoki Owari, w pobliżu Gifu. Łowcy wyrabiają z drzewa niezgrabną podobiznę siedzącego kormorana i umieszczają w miejscach, gdzie zbierają się te ptaki, między splątanemi gałęźmi. Kormorany ujrzawszy podrobionego brata, dążą ku niemu, zaplątują się w gałęziach i dostają w ręce ludzkie. Pierwszy, schwytany w ten sposób, służy z kolei za żywą przynętę dla innych.

Rybacy pielęgnują kormorany bardzo starannie — do tego stopnia, że na

POLONEZ.



2. Któż to nam może przeszkodzić,
 z bratem się swoim pogodzić,
 z nim się smucić, z nim weselić,
 z nim los, mienie, życie dzielić.

3. Kochajmy się tylko wzajem,
 każde miejsce będzie rajem;
 bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
 tam wnet wchodzi i swoboda.

4. A gdy nas ujrzy złączonych,
 wiarą, miłością spojonych,
 ufajmy śmiało, w tej porze,
 że i Bóg nam dopomoże.

Słowa *Ant. Góreckiego.*



noc osłaniają je siatkami od moskitów. Kormoran dobrze żywiony i pielęgnowany może żyć i pracować piętnaście do dwudziestu lat — a każda sztuka warta jest tyle złota ile sama zaważy.

Właściwy czas połowu *ai* czyli *ayon* rozpoczyna się w połowie maja a kończy w połowie października. Z tego stóp — a jego pomocnik trzyma cztery ptaki, każdy ptak ma swój numer porządkowy, stosownie do wieku, a raczej czasu pracy.

Najmłodszemu przypada zaszczyt uderzenia na mieszkańców rzeki: najstarszy wchodzi do wody najpóźniej. W czasie jedzenia panuje porządek odsząc swemu panu za każdem zanurzeniem się cztery do ośmiu sztuk średniej wielkości pstrągów.

Łatwo obliczyć w przybliżeniu wyniki takiego połowu, który nie jest czczą zabawką dla zabicia czasu. Podczas każdej wyprawy na wodę, trwającej trzy do czterech minut, kormoran



C. Reichert. **Konkurencya.**

czasu trzeba wyłączyć widne noce, bo wtedy promienie księżyca przygaszałyby blask kagańców, płoszących pstrągi w wodzie. Najpomyślniejsze dla łowów są noce najciemniejsze.

Flotylla złożona z kilku łodzi posuwa się w ciszy. Na każdej łodzi jest tylko czterech ludzi: przywódca, który zawdzięcza swe stanowisko zręczności w kierowaniu kormoranami, pomocnik jego, i dwóch wioślarzy, z których jeden w miarę potrzeby jest przy sterze lub wiosłuje — a drugi — kaho — trzyma płonący kaganiec, daje hasło do spuszczania kormoranów na wodę, i zachęca je przygrywając na bambusowej piszczałce. Na przodzie łodzi wisi żelazny kaganiec z płonącą słomą.

Po obu bokach łodzi siedzi szesnaście kormoranów z minami śmiesznie poważnemi. Przywódca dwanaście z nich trzyma na smyczy, to jest na sznurze długim dziesięć do dwunastu wrotny. Gdy przypadkiem pomyli się kolej na łowach lub przy jedzeniu, pokrzywdzony ptak prostuje się i napusza z miną obrażonej godności i możnaby sądzić, że zagrozi bezrobociem.

Łodzie wpływają na miejsce połowu, w znacznej od siebie odległości. Kagańce rzucają krwawe blaski na przejrzystą wodę, a pstrągi spłoszone w swych kryjówkach, podskakują i rzucają się w prąd, uciekając przed napastnikiem.

Zwinne są — to prawda; ale szybki jak błyskawica kormoran rzuca się w wodę, zanurza i chwyta rybę. I tu dopiero okazuje się wyzysk, jakiego dopuszcza się chciwość ludzka na ograniczonym ptaku. Metalowa obrączka na szyi kormorana nie pozwala mu połknąć zdobyczy: przez całe trzy godziny łowów apetyt jego pozostaje nienasycony, i ptak pracuje bez wytchnienia, doznając ciągle zawodu, i przynołowi około pięciu sztuk *ayon*. Wynosi to mniej więcej 100 sztuk na godzinę — przeszło 300 przez wieczór na każdego ptaka. A ponieważ jest przeszło sześćdziesiąt dni w roku pomyślnych w sezonie połowu, więc każdy z kormoranów łowi około dwudziestu tysięcy pstrągów! Pomnożywszy tę liczbę przez liczbę ptaków, należących do flotylli rybackiej, otrzymamy wynik bajeczny. Tylko, że nie wszystkie lata jednakowo obfitują w pstrągi.

J. B.

† Henryk Nitschmann.

W Elblągu umarł dnia 27-go kwietnia Henryk Nitschmann w 79-tym roku życia. Nazwisko jego znane jest we wszystkich zaborach. Był to bowiem jeden z tych rzadkich Niemców,

który nie tylko znał i cenił, ale pokochał literaturę naszą, nasze tradycye i obyczaje, a który znakomitemi swemi tłomaczeniami naszych poetów a przedewszystkiem obszerną literaturą polską w niemieckim wydaną języku, zjednał sobie wielką sławę.

Henryk Nitschmann urodził się w Elblągu w Prusach Zachodnich dnia 24-go kwietnia 1826, gdzie ojciec jego zajmował stanowisko radzcy sądowego.

Od lat dziecięcych okazywał bystry i rozwinięty umysł, a licząc ledwie lat cztery, rwał się już do książek i nauczył się czytać i pisać. Zwiedzał następnie gimnazyum elbląskie, które opuścił z prymy, zniewolony dla słabego zdrowia szukać wzmocnienia sił na wsi. Gdy wyzdrowiał, udał się na uniwersytet berliński, gdzie poświęcił się studyom historycznym, filozoficznym i przyrodniczym. Słuchał wykładów Micheleta, Rankego, Raumera, Lepsiusa, Dorego, Magnusa i innych. Ojciec jego przeznaczył mu właściwie zawód prawniczy. Młodzieniec jednakże nie znalazł upodobania w zawodzie urzędniczym, lecz marzył tylko o wiejskiem zaciszu, gdzieby się z całym spokojem mógł poświęcić piśmiennictwu.

Po skończonych studyach uniwersyteckich osiadł na roli, w majątku Pożary pod Działdowem, w Prusach starych czyli wschodnich. Okolica tam lubo przeważnie ewangelicka, ale po największej części polska. Wprawdzie szlachta tamtejsza jak n. p. Kownaccy, Pokrzywniccy, Jabłonowscy, Giżyccy, zmieniwszy swego czasu wiarę, zniemczyła się powoli, lud jednakże pozostał polskim. Z tym ludem zżył się Nitschmann i tu też język polski poznał. Posłyszawszy o literaturze polskiej, jako dziecko tej ziemi, na której przyszło mu z rządzenia Opatrzności żyć obok Polaków, pragnął z nią gruntownie się zapoznać i w tym celu dzięki silnej woli, w przeciągu trzech miesięcy nauczył się władać językiem polskim tak biegle, że czytać i wysłowić się mógł dostatecznie. Chciwy wiedzy, coraz dalej się zapuszczał, by zgłębić tajniki utworów naszych wieszczów, i nie stanął w pół drogi, lecz zwalczając wszelkie przeciwności, zagłębiał się w raz podjętej pracy, która też znalazła należyte uznanie.

W r. 1854 po raz pierwszy puścił się na drogę publicystyczną, przełożywszy wiersz Fr. Morawskiego p. t. „Łza,“ a przekład jego był ceniony w niemieckich i polskich kołach literackich.

W tym samym roku pojawiły się także w piśmie „Leipz. Nord. Ztg.“ jego tłomaczenia lirycznych poezyi. W r. 1860 wystąpił z większym zbiorem p. t. „Der polnische Parnass,“ w którym umieścił tłomaczenia rozmaitych utworów drobniejszych Mickiewicza jak „Nad Niemen,“ Lenartowicza „Ulan,“ Morawskiego „Łza,“ ustęp z trenów Kochanowskiego i rozmaite inne. Dzieła tego trzy pierwsze wydania rozeszły się do roku 1875. W wydaniu czwartem dołączył autor krótki rys polskiej literatury i życiorysy polskich poetów.

W roku 1880 wydał Nitschmann w broszurze p. t. „Iris, Dichterstimmen aus Polen“ siedm tłomaczeń większych utworów Mickiewicza, Słowackiego, Wincentego Pola, a w r. 1882 historyą literatury polskiej w języku niemieckim, w której obszernie przechodzi wszystkie jej epoki od czasów przedchrześciańskich aż do czasów teraźniejszych, poświęcając każdej epoce, każdemu poecie, lub pisarzowi swoje uwagi. Dzieła tego wyszło wkrótce i drugie wydanie.

Nitschmann studyował także polskie pieśni ludowe i wydał 30 polsko-sławiańskich pieśni kościelnych, które zharmonizował dyrektor muzyki Döring z Elbląga.

Roku 1896 obchodził Nitschmann rocznicę 70 swego urodzenia. Przy tej sposobności pisma polskie przypomniały światu o jego działalności literackiej. Jako smutny znak owego czasu, nie przemawiający na korzyść współziomków Schillera i Göthego, podnieść należy, że prasa niemiecka pominęła wtedy fakt ten prawie milczeniem. Zaledwie kilka pism zrobiło o Nitschmannie krótką wzmiankę.

Wyjątek pod tym względem stanowiła wychodząca w Elblągu „Altpreussische Zeitung,“ która podała wtedy życiorys Nitschmanna i studyum o jego pracach literackich. Omawiając pisma jego, zauważyła „Altpreussische Zeitung,“ że lektura jego dzieł ma ten powab, że do życiorysów poszczególnych poetów dodane są dla utworów najprzedniejsze próby poetyczne, które zapoznawając Niemców z charakterem nieszczęśliwego narodu polskiego, dają wyobrażenie o jego uczuciach i dążeniach, i przedstawiają w barwnych kolorach stosunki jego ojczyzny. To poznawanie stosunków polskich i prądów literatury polskiej ułatwił Niemcom Nitschmann, dla tego też zdobył sobie przez to szacunek i sympatyę Polaków i to najlepszych między nimi.

„Altpreussische Zeitung“ w tych słowach nie pomyliła się. W Nitschmannie Polacy czcili i czcić będą człowieka o szlachetnej duszy, która ich zrozumiała. Czci tej zasłużonej dało też swego czasu wyraz Towarzystwo Naukowe Toruńskie, które w siedemdziesiątą rocznicę urodzin Nitschmanna przesłało mu piękny adres. My nad grobem tego szlachetnego Niemca wołamy: Niech mu ta ziemia, którą ukochał, będzie lekką!

Zmarły uczony Nitschmann zapisał cały swój majątek, wynoszący 250 tysięcy marek, potrzebującym wsparcia i zestarzałym rzemieślnikom.

* * *

Nitschmann o hakatystach.

Pod tym tytułem zamieszcza p. Stanisław Bełza o zmarłym w „Kuryerze Warszawskim“ następujący znamienny artykuł:

„Ze zmarłym w tych dniach w Elblągu Henrykiem Nitschmanem pozostawałem w serdecznej korespondencyi.

Z okoliczności siedemdziesiątej rocznicy jego urodzin, kilka lat temu przesłałem mu swoje życzenia razem z kilku dziełami swojemi na pamiątkę i od tej chwili nawiązał się między nami stosunek, który dopiero śmierć jego potargała.

Jako pisarz, mający na celu zapoznawanie Niemców ze skarbami literatury naszej, znany jest Nitschmann dobrze.

Mniej jako człowiek.

Zwłaszcza też mało kto wie o tem, że choć Prusak i patryota niemiecki, był on zdeklarowanym wrogiem przeciwpolskiej polityki swojego rządu, a hakatystów, zwolenników złego systemu pruskiego, piętnował wyrazami, pod któremi mógłby podpisać się każdy z nas.

Na dowód przytaczam wyjątki z czterech jego do mnie listów, które jednocześnie przesyłam na ręce posła do Berlina, p. Bernarda Chrzanowskiego, w przekonaniu, że zrobi z nich, podczas przyszłych rozpraw polskich w parlamencie, stosowny użytek, odpierając stereotypowy zarzut od stołu ministeryalnego, że krzyki na nadużycia germanizatorów są niesprawiedliwe i przesadzone.

W chwili rozpasania w pewnym odłamie narodu niemieckiego poziomych i poniżających instynktów, dobrze jest mieć w pamięci słowa wybitnego i uczciwego Niemca, oświetlającego je z ogólno ludzkiego punktu widzenia.

List pierwszy, dotykający tej sprawy, nosi datę 30-go marca 1901-go roku.

Z okoliczności nie pamiętam już jakich (tyle ich było!) wybryków sławetnego Stowarzyszenia hakatystów, przesłałem Nitschmanowi egzemplarz *„Kuryera Warszawskiego,“* podający o nich wiadomości.



C. Kiese. **Gołąbki.**

Oto jego odpowiedź:

„Artykuł *„Kuryera“*, traktujący o agitacyi hakatystów, jakby mi był z ust i serca wyjęty. Wszak to zawdzięczając niczem nie usprawiedliwionej polityce eksterminacyjnej Bismarka, wtargnęło do nas to prześladowanie Polaków w Poznańskiem, z tak zaciekłą nienawiścią. Każdy z tych antypolskich wybryków rani mi serce, jakkolwiek sam jestem Niemcem *(schneidet mir ins Herz, obwohl ich ein Deutscher bin)*. Niestety, i rząd nasz pod wielu względami ulega ich wpływom. Do zaślepionych hakatystów dadzą się zastósować wyrazy: *„nie wiedzą, co czynią“*“ (ostatnie zdanie napisał Nitschman po polsku).

W obszernym liście z dnia 18-go grudnia tegoż roku omawia zasłużony ten pisarz szerzej całą politykę przeciwpolską rządu pruskiego.

Brak miejsca nie dozwala mi przytoczyć tego charakterystycznego listu w całości, poprzestanę więc na kilku wyjątkach, malujących jak nie można lepiej, szlachetne oburzenie uczciwego człowieka, wobec prześladowań tego, co się zgnieść nie da, języka, na zachodnich naszych kresach.

Oto one:

„Wiele dałoby się powiedzieć i o środkach represyjnych, stosowanych w Poznańskiem. Najbardziej zasmucającą jest ta okoliczność, że hakatyści o ciasnych umysłach, w ślepej swej nienawiści do wszystkiego co polskie *(in ihrem blinden Polenhass)* wytwarzają do pewnego stopnia państwo w państwie i wywierają niepożądany wpływ na rząd. Tak naprzykład, do uczenia dzieci polskich, nie umiejących ani słowa po niemiecku, powoływani są nauczyciele z prowincyi nadreńskiej, sprowadzani tu aż ztamtąd dlatego, że nie mówią po polsku. Jak może takiego nauczyciela rozumieć dziecko? w jaki sposób potrafi on oddziaływać na młodociane serca i umysły? To też oddzielnych wyrazów uczy się dziecko zazwyczaj w drodze stosowania przez nauczyciela fizycznej metody. Oto mała ilustracya! Jeżeli naprzykład nauczyciel chce dać dziecku pojęcie o znaczeniu niemieckiego wyrazu: *„heiss“* (gorący) przyciska uczniowi ręce do gorącego pieca, i. gdy dziecko płacze, krzyczy mu: *„Heiss, heiss, heiss!“*

I dalej:

„Dzieci wyuczają się na pamięć oddzielnych zdań w języku niemieckim, aby je módz następnie przy najbliższej wizytacyi szkoły powtórzyć jak papugi. *(Papagaien-artig)*. A później powiatowy inspektor szkół, składa raport swej zwierzchności, że dzieci już zupełnie poprawnie władają językiem niemieckim.“

I jeszcze dalej:

„Ale tego rodzaju spraw nie wolno teraz u nas poruszać, jeżeli się nie chce być zadenuncyowanym przez członków *Ostmarkenvereinu,* lub nawet narazić się na rewizyę w domu. A poza tem wszystkiem, na ileż to innych ciągłych szykan są wystawieni Polacy w Prusiech! Niedawno jedna z hakatystycznych gazet nazwała szlachtę polską „wyrzutkami ludzkości“ *(Auswurf der Menschheit)*. A jednak właśnie szlachta polska przedstawia dla sztuki i literatury więcej ciekawego materyału, niż arystokracya niejednego innego kraju.“

Zaciekłość hakatystów w prześladowaniu wszystkiego, co polskie, przejmowała Nitschmana coraz większem oburzeniem. Donosił mi więc o wszystkiem, co w ich działalności podpatrzył hańbiącego dla honoru Niemiec.

Oto co między innemi czytam w jego do mnie liście z dnia 27-go sierpnia 1903-go r.

„Nasz hakatyzm puszcza coraz to nowe i coraz to śmieszniejsze pączki. I tak np. nauczycielom o nazwiskach polskich zalecono, aby się zwracali do władz z podaniami o zamianę ich po-

przednich nazwisk na inne, o brzmieniu niemieckiem. Zaiste! patryotyzm jest cnotą, dopóki znajduje wyraz w przywiązaniu do swojego narodu, z chwilą jednak, gdy się przeradza w zaślepioną i nieuzasadnioną nienawiść i pogardę względem innych narodowości, staje się wprost występkiem (*wird er ein Laster*).“

Wysokie poczucie sprawiedliwości, szlachetne oburzenie na niegodną cywilizowanego rządu politykę prześladowania, wreszcie świadomość bezcelowości tejże, nie opuszczały Nitschmana prawie do ostatniej chwili.

Znamiennym tego dowodem, jest list jego do mnie z dnia 7-go grudnia r. z., zatem na niespełna 5 miesięcy przed śmiercią.

Schorowany i przeczuwający już blizki zgon swój, starzec nie może się powstrzymać od dania wyrazu przepełniającym go, na widok tego, co się dokoła niego działo, uczuciom.

Drżącą więc ręką, w końcu listu traktującego o przesłanem mu właśnie przeze mnie ostatniem mojem dziele „Lądem i morzem,“ pisze do mnie, co następuje:

„Głupota i złość hakatystów (*Hakatistische Thorheit und Bosheit*) od czasu zapoczątkowania przez Bismarka polityki eksterminacyjnej, w myśl znanego hasła: *„wytępić“* wydaje w Poznańskiem, gdzie bractwo to stanowi właściwie rząd, coraz to ciekawsze owoce. Ponieważ dotychczasowe, nawiasem mówiąc, bardzo kosztowne próby, w kierunku uczynienia z Polaków prawdziwych Niemców, doprowadziły do wręcz przeciwnych wyników, przeto hakatyści obmyślają w tym celu coraz to nowsze sposoby i środki. Do jednego z najbardziej śmiesznych należy niewątpliwie przerabianie polskich nazw miejscowości na niemieckie, jak np. Inowrocław na Hohensalza i t. p. Można sobie wyobrazić, jaką pracę będzie miał historyk przyszłości, aby się połapać w wytwarzanym w ten sposób chaosie. Dalej w Bydgoszczy i Toruniu pobudowano kosztem skarbu niemieckie teatry, które, pozbawione będąc widzów, ile że w tych miastach i okolicy przeważa inteligentny żywioł polski, ledwo mogą się utrzymać, i to przy pomocy sztucznych środków.“

List ten jest ostatnim, jakim zaszczycony zostałem przez tego uczonego i szlachetnego Niemca.

Wzmagające się z dniem każdym cierpienia, nieodłączne, niestety, od tak późnego wieku, wytrąciły mu pióro z ręki, i poszedł w drogę, z której niema powrotu, bolejąc gorzko nad objawami instynktów nizkich, wśród „narodu filozofów,“ któremu z taką godnością tyle lat, na polu literatury, służył.

Dopóki żył, nie robiłem użytku z jego listów, lękając się narazić go na zarzut krzywdzący, ze strony krzykliwych karyerowiczów, którzy zmonopolizowali w swych szeregach patryotyzm niemiecki, z chwilą przecież, gdy śmierć zabezpieczyła go od ich prześladowań, chcę, by ożywiające je szlachetne myśli stały się własnością ogółu.

Chcę więcej:

By przekonywając jednych o tem, że nie wszystko, co niemieckie nazwisko nosi, zarażone jest jadem trucizny, którą sączył w krew narodu szczęśliwy acz przewrotny twórca jedności niemieckiej, w innych, których serca jad ten toczy, budziły sumienie i wstyd, powstrzymując ich na fatalnej drodze moralnego skażenia i upadku, w myśl pragnień duchów szlachetniejszych i wyższych bez różnicy wyznań religijnych i narodowości, do których zastosować się dadzą wieszcze słowa Mickiewicza, że:

„jako dwie Alpów spokrewnione skały,
choć je na wieki rozerwał nurt wody,
ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.“

Stanisław Belza.“

Wróciły ptaki.

Z dalekiej strony, z za siódmej góry,
Skrzydły szybkiemi,
Wróciły śpiewne ptaszęce chóry
Do swojej ziemi;
Już jaśniej płonie dnia złota gwiazda,
Nieb złocąc szlaki,
Na swoje stare, znajome gniazda
Wróciły ptaki...

Chłop, orząc ziemię, spojrzał w błękity,
Zdjął czapkę z głowy,
Bywajcie u nas wiosny wróżbity,
Grajki dąbrowy;
Już ruń zielona, już pachnie majem,—
Dobre to znaki, —
Snać roztęsknione za swoim krajem,
Wróciły ptaki...

Wybiegły dzieci na progi chaty,
W strop patrzą siny,
Witają gwarnie orszak skrzydlaty,
Wznosząc główiny;
Dla nich uciecha, dla nich swawola,
Aż drżą dzieciaki:
Znów się ożywią gaje i pola:
Wróciły ptaki...

Siedzi staruszka tuż u okienka,
Łzą zaszły oczy,
Czyni znak krzyża wychudła ręka,
A łza się toczy;
Choć już nie dla niej dzionki radosne,
Szczęścia majaki,
Dzięki Ci Boże za nową wiosnę,
Wróciły ptaki...

I na cmentarzu, gdzie czarne krzyże
Szeregiem stoją,
Też się rozbiegły wędrowce chyże
Z piosenką swoją,
I, zda się, zmarłym bajka się plecie,
Wspomnień orszaki:
Na świecie wiosna... wiosna na świecie...
Wróciły ptaki...

Or-ot.

Wiadomości.

— **Nasz proces** o arykuł p. t. „Jak najmniej oficerów“, ponownie przekazany do rozpatrzenia drugiej Izbie karnej tutejszego sądu ziemiańskiego, skutkiem zniesienia przez sąd Rzeszy w dniu 7-ym marca r. b. pierwszego wyroku wzmiankowanej Izby karnej z dnia 22-go listopada r. z., skazującego p. Bolesława Rakowskiego na dwa miesiące więzienia za rzekomą publiczną obrazę oficerów armii pruskiej, miał się rozstrzygnąć dnia 6-go b. m. Termin wyznaczono na godzinę 11-ą; na wokandzie wypisanych było spraw 12 z licznymi świadkami a nasza zamieszczona jako 10 z rzędu przyszłaby pod obrady sądu dopiero nad wieczorem. To też powołany przez nas między innymi na świadka p. radzca dr. Zielewicz, niedomagający na zdrowiu, wniósł o godzinie 1-ej o odroczenie sprawy i wyznaczenie nowego terminu. Trybunał sądowy przyczynił się do tego słusznego wniosku zgodnie z prokuratorem, który oświadczył, że powołany z jego strony na świadka radzca policyjny p. Zacher, nie stawił się na termin, gdyż wyjechał na kilka tygodni do wód.

Obrońcą naszym jest poseł-mecenas p. dr. Zygmunt Dziembowski.

— **Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup** obchodził dnia 4-go b. m. 62-ga rocznicę imienin. Dostojnemu Solenizantowi złożono bardzo liczne ustne i piśmienne powinszowania: duchowieństwo, obywatel-

stwo i spracowany lud składał gorące życzenia Swemu Zwierzchnikowi Kościoła.

Między innymi dostojnikami podejmował Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz także J. E. ks. kardynała Koppa, księcia biskupa wrocławskiego.

Oby Najwyższy przywrócił naszemu Arcypasterzowi w zupełności zdrowie i siły i oby pasterzował nam jeszcze jak najdłuższe lata!

Ad multos annos!

— **Nowe drogi Sokolstwa polskiego.** — Pod tym tytułem zamieszczony jest w ostatnim numerze „Sokoła“, organie Związku Sokołów polskich artykuł, z którego następujący wyjmujemy ustęp:

„Skoro władze pruskie koniecznie uważają nasze towarzystwa za polityczne, więc też korzystajmy z wszelkich praw, jakie towarzystwom politycznym przysługują i rozwińmy w naszych towarzystwach działalność narodowo-polityczną, tem bardziej, że nam naszą działalność pod względem krzepienia ciała coraz więcej utrudniają. Ta myśl kierowała delegatami towarzystw sokolskich, gdy na zjeździe tegorocznym (26 marca) w Poznaniu uchwalili rezolucyę, która nawołuje do budzenia oświaty narodowej, tak wśród członków towarzystw jak wśród ludu.

„Sokolstwa polskiego obowiązkiem teraz będzie zamienić słowa rezolucyi w męzki czyn mianowicie:

1) przez wspólne czytanie i uczenie się literatury polskiej na zebraniach i w domu;
2) przez odczyty treści ogólno-kształcącej na zebraniach;
3) przez zakładanie bibliotek dla dorosłych rodaków i rodaczek;
4) przez rozdawanie wydawnictw ludowych z okazyi wycieczek, jak elementarzy, historyi polskiej itd.;
5) przez zakładanie biblioteczek dla dzieci, w których co niedzielę dzieci książeczki zamieniać powinny;
6) przez wspólną naukę czytania i pisania polskiego dla członków.“

Szczęść Boże na tej nowej drodze!

— **Nowa kaplica.** Prześlicznie przedstawia się nowa kaplica, urządzona w dawniejszym kapitularzu tutejszej katedry, kosztem Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa. Znajduje się ona w prawej bocznej nawie prawie naprzeciw pomnika X. kardynała Ledóchowskiego. Chociaż jeszcze zupełnie niewykończona, należy już dziś do głównych ozdób katedry i odznacza się wytwornym smakiem artystycznym.

Uderza na wstępie do niej umieszczony w ołtarzu między dwoma korynckiemi filarami piękny obraz malarza artysty Stachiewicza, przedstawiający prawie w naturalnej wielkości Zbawiciela, spoglądającego z czułością na korzącego się u stóp Jego grzesznika w postaci pielgrzyma i wskazującego na serce swoje. Nad obrazem umieszczona mała figura Najśw. Panny Maryi z dzieciątkiem. Po obu bokach ołtarza umieszczone dwa znacznej wielkości pięcioramienne świeczniki elektryczne, a na skośnych ścianach bocznych dwie tablice marmurowe z napisem: Przyjdźcie do mnie wszyscy — a ja was ochłodzę.

Na ścianach naprzeciw ołtarza umieszczone dwa obrazy, po prawej stronie od wejścia dzieło mistrza włoskiego Franciszka de Ribalta z 16 wieku, przedstawiające Pana Jezusa w Ogrójcu, po lewej stronie obraz unaoczniający Zdjęcie z krzyża. Nad drzwiami wejścia napis: Najświętsze Serce Jezusa zmiłuj się nad nami. Na sklepieniu kaplicy przedstawieni w medalionach święci patronowie Polski: św. Floryan, św. Kaźmierz, św. Stanisław, św. Jadwiga i błog. Jolenta. Na ścianach bocznych umieszczone będą później freski. Na posadzce z marmuru przedstawia się wspaniała rozeta w kształcie gwiazdy; bolesne tylko wywołuje wrażenie grobowa płyta spiżowa z napisem: Arcybiskup Floryan Stablewski, przykrywająca przestrzeń, mającą objąć zwłoki zwierzchnika archidyecezyi.

Całość budzi we widzu podniosłe wrażenie piękna i wdzięczność dla fundatora.

— **Odezwa.** Wiadomem jest, w jak niekorzystnych zdrowotnych warunkach przebywa w Poznaniu dziatwa szkólna rodzin mniej zamożnych. Już sam pobyt w mieście wśród zaduchów i wyziewów, wśród pyłu ulicznego wpływa zabójczo na zdrowie dzieci, a do tego dochodzi, że przy drożyźnie mieszkań rodziny mniej zamożne mieszczą się w ciasnych, źle przewietrzanych izbach. Dla tego prawdziwą krynicą zdrowia staje się dla dziatwy naszej kilkotygodniowy pobyt na wsi, gdzie pierś oddychać może swobodnie.

Towarzystwo nasze, dobro młodszego pokolenia mające na oku, rok rocznie o tym czasie zwraca się z gorącą prośbą do przewielebnego duchowieństwa i szanownych ziemian o udzielenie gościny biednej dziatwie szkolnej poznańskiej na czas wielkowakacyjny.

Setki dziatek czekają z upragnieniem na zaproszenie — a my w obec coraz mniej licznych zgłoszeń zaledwie małą część tych życzeń zaspokoić możemy.

Otwórzcie więc w imię miłosierdzia wasze domy dla biednej dziatwy, pamiętni czynu Chrystusa Pana, dobrotliwie przygarniającego dążącą do Niego dziatwę. Dobrodziejstwo maluczkim uczynione, Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Zgłoszenia o dzieci należy wysyłać do naszego biura pod adresem Walery Łebiński ul. Piotra 7 (Petristr. 7).

Zarząd:
„Stelli“ Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych i Stacyi Sanitarnych w Poznaniu.
Wawrzyniec hr. Benzelstjerna Engeström, prezes.
Czesław Foerster, wiceprezes.
Walery Łebiński, sekretarz.
Bol. Ziętkiewicz, skarbnik
Bazar, ul. Nowa.
Książę Czartoryski Zdzisław, Sielec.
Dr. Dembiński Tad. Frankiewicz Ludwik.
Jerzykiewicz Władysław. Kościelski Józef.
Komendziński Jan. Ignatowicz Kajetan.
Januchowski Aleks. Dr. Krysiewicz Bolesław.
Dr. Łebiński Wł X. prałat Stychel Antoni.
Seyda Władysław. Winiewicz Józef.
Żółtowski Konstanty, Słupy.

— **Na podtrzymanie sceny polskiej w Poznaniu** złożyli w dalszym ciągu w Banku Związku Spółek Zarobkowych: dr Jan Karchowski, z Książa 20 mk. Dalsze składki przyjmuje Bank Związku Spółek Zarobk.

— **Wydział techniczny Tow. Przyj. Nauk** urządził dnia 7 bm. gremialną wycieczkę do *Rogalina* celem zwiedzenia tamtejszych wspaniałych zbiorów dzieł sztuki hr. Raczyńskiego. W wycieczce brało udział przeszło 20 osób, które podejmował w pałacu plenipotent dóbr p. *Wł. Szubert* z wielką uprzejmością. Rzadko bogata galerya obrazów ogólny wzbudziła zachwyt. Oryginalny obraz Rembrandta, świetne płótna niemal wszystkich współczesnych naszych mistrzów pędzla, dalej znakomite dzieła francuzkich i innych artystów, wreszcie przepysznie urządzona biblioteka — wszystko było przedmiotem szczegółowej wizytacyi. Niemniej podziwiano w parku wiekowe dęby oraz kaplicę w stylu greckim wraz z grobowcem familii hr. Raczyńskich. Wycieczka, ze wszech miar udatna, na długo pozostanie w pamięci uczestników, którzy wysłali depeszę z podziękowaniem do hr. Raczyńskiego do Krakowa.

Debit „Polaka“ w Rosyi. Nowe pismo polskie, wychodzące pod tytułem „Polak“ w Katowicach, doczekało się, jak pisze korespondent warszawski „Now. Ref.“ względnego debitu w Rosyi, przynajmniej w izbie sądowej, przed którą stawał jako oskarżony o przewiezienie 25-ciu numerów inżynier Buszacki. Uwolniony on został od winy i kary, gdyż obrońca adwokat Papieski wykazał, iż pismo to oprócz krytyki rządu rosyjskiego, nie propaguje rewolucyjnych ani przewrotnych idei.

— **Jan Kasprowicz** uległ niedawno wypadkowi, na pozór drobnemu, który mógł jednak pociągnąć za sobą fatalne następstwa. Przez nieuwagę zapuścił do oka, zamiast lekarstwa, amonjaku i boleśnie oko poparzył. Z chorem okiem udał się pod opiekę okulisty, dra Tytusa Kickiego, który starannem leczeniem potrafił zapobiedz grożącemu kalectwu. Donosi o tem „Słowo polskie“, kiedy już niebezpieczeństwo minęło i kiedy sam poeta z humorem o niem opowiada, dowiedziawszy się co mu groziło, dopiero po wyleczeniu. Na pamiątkę wdzięczny pacjent wypisał drowi Kickiemu żartobliwy czterowiersz:

Mówią, że ślepiec, patrzący li dusza,
Umie świat rzeczy przenikać głęboko.
Mnie sentymenty takie nie poruszą:
Chcę patrzeć płyciej, lecz posiadać oko

— **Słynny pianista i kompozytor Paderewski**, jak donoszą do Londynu, ciężko zachorował w Ameryce. Grał on w piątek na koncercie w Ontario i już podczas wieczoru uczuł boleści w karku i plecach. Mimo bólu, ukończył koncert. Następnie pojechał Paderewski do wodospadu Niagary. Tu stan jego się pogorszył i ramię zesztywniało. Chory nie mógł spać. Sprowadzono z Buffalo lekarza, który orzekł, że muszkuły w szyi zesztywniały. Obawiają się drętwy karku. „Kuryer Warszaw.“ donosi natomiast, że choroba nie jest zbyt ciężką.

— **Krotoszyn.** Sejmik miast odbędzie się w mieście naszem 2 i 3 czerwca r. b. Rozprawy toczyć się będą na sali wyższej szkoły żeńskiej. Sejmik zajmować się będzie referatem z ostatniego zjazdu przedstawicieli miast pruskich, pielęgnowaniem sztuk pięknych przez administracye miejskie, finansowem położeniem miast, sprawą pomieszkań i uregulowaniem koncesyi szynkowych.

— **Ostrów,** Przy świeżo odbytych wyborach do sądu procederowego wybrani

zostali tak z grona pracodawców, jak również z klasy pracobiorców kandydaci polscy.

— **Wschowa.** Dobra rycerskie Łysiny w powiecie wchowskim przeszło 413 hektarów obszaru z cegielnią i torfiskiem, sprzedał pułkownik p. Kęszycki p. Szumskiemu, dzierżawcy Grylewa w powiecie wągrowieckim. „Posener Tagel.“ ubolewa nad coraz częstszem przechodzeniem własności ziemskiej z rąk niemieckich (?) w polskie, strasząc, że w powiecie wschowskim polskość coraz większe, poprostu zdumiewające, robi postępy. Pismo hakatystyczne proponuje zakładanie spółek ziemskich we Wschowie i Głogowie, aby zapobiedz powiększeniu się polskiej własności ziemskiaj.

— **Gdańsk.** „Gazecie Gdańskiej“ grozi nowy proces trzeci z rzędu od Nowego Roku. Oskarżonym został obecny odpowiedzialny redaktor tejże gazety p. Karol Musiał.

— **Brodnica, Prusy Zach.** W mieście naszem założona została spółka polska pod nazwą „Bazar“, która prowadzić będzie handel bławatów, konfekcyi męskiej i damskiej, strojów i towarów krótkich. Kapitał zakładowy wynosi 100,000 marek.

Ruch w Towarzystwach.

— **Dowiadujemy** się, że Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej urządza tegoroczną latową zabawę w niedzielę, dnia 4-go czerwca r. b., w uroczym parku — w t. zw. wzgórzu św. Łazarza. Komunikacya ułatwiona, gdyż do ogrodu zajechać można tramwajem elektrycznym. Ogród sam położony w sielskiej okolicy, jest pięknie i wygodnie urządzony oraz zaopatrzony w liczne kolonady, pod które w razie niepogody najliczniejsi nawet goście bezpiecznie schronić się mogą.

— **Kolonia n. R.** Tow. polskie „Skała“ w Kolonii nad R. urządza w niedzielę, dnia 14-go maja rb. na sali p. Argendorfa przy Glockengasse 37/39 obchód 21 rocznicy, urozmaicony śpiewami, sztuczką teatr. p t. „Chłopi Arystokraci“ i tańcami. Początek o godz. 6 wiecz.

O liczny udział Szan. Rodaków zamieszkałych w Kolonii i okolicy uprasza

Zarząd.

Nekrologia.

† S. p. *Adam Towiański*, syn słynnego mistyka Andrzeja Towiańskiego, którego wspomnienie związane jest z Mickiewiczem, zmarł w majątku swoim Siestrzyn pod Grodziskiem w Królestwie Polskiem. Sp. Adam Towiański, jako wykształcony rolnik, człowiek prawy i zacny obywatel zostawia żal po sobie wśród sąsiadów-ziemian oraz licznych znajomych.

† S. p. *ks. Antoni Galla*, proboszcz w Mszanie w Prusach Zachodnich, dnia 2-go b. m. w 67-ym roku życia a 35-ym kapłaństwa.

† S. p. *Jakób Miech*, włościanin, dnia 1-go b. m. w Pieckach na Kujawach w wieku 69 lat.

† S. p. *Kazimiera z Graffów Piotrowska* dnia 4-go b. m. w Gołańczy.

† S. p. *Marya z Zimniewiczów Stefańska*, wdowa po sekretarzu poczty, teściowa dra Krefta z Prus Zachodnich, siostra pani A. Chłapowskiej, żony posła dra Antoniego Chłapowskiego, umarła dnia 4-go b. m. w Poznaniu po długich i ciężkich cierpieniach w 61-ym roku życia. Zwłoki złożono dnia 7-go b. m. na starym cmentarzu Farnym.

† S. p. *Wojciech Włodarski*, elew aptekarski, dnia 5-go b. m. w Pleszewie w 22-im roku życia.

Od Redakcyi.

Czytelnikowi z Bytomia. Foksal zdaje się pochodzić z niemieckiego Volksaal.

— *Czytelnikowi w Amiens.* Wychodzi w Poznaniu: *„Przewodnik Katolicki“*. Zapisać go można w Księgarni św. Wojciecha przy ulicy Św. Marcina. — Składki można nadesłać do „Pracy“.

— *Pani Helenie R. w Magdeburgu.* — Serdeczne dzięki za łaskawą pamięć i bezinteresowność.

— *Panu Kr. . . . . w G.* — Wszystkie nasze większe Banki dają pewną gwarancyę Procent jest wszędzie równy. Radzimy ulokować oszczędności w Banku Przemysłowców w Poznaniu.

— *Panu Fr. Ł., weteranowi w miejscu.* — Składki już na ten cel zamknęliśmy. Na razie nic więcej nie możemy zrobić nad to, co uczyniliśmy, tym więcej, że zbieramy składki na głodnych rodaków w Kongresówce.

— *Rodak, Zachodnioprusak*, zapytuje sie na tej drodze Szanownych Cztelników gdzieby się mógł osiedlić z powodzeniem jako *technik-dentysta?*

Prosimy o łaskawe nadesłanie informacyi do Redakcyi „Pracy“.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **„Nauka o zabezpieczeniach robotników“.** Pod tym tytułem opuściło świeżo napisane przez ks. W. Reitera prasę pożyteczne dziełko, które znajdować się powinno w domu każdego rzemieślnika i robotnika, gdyż zapoznaje tak pracodawców jak robotników z ich głównymi obowiązkami i prawami wobec zabezpieczenia państwowego 1) na przypadek inwalidztwa, 2) od wypadków, 3) na przypadek choroby, ażeby ich ustrzedz przed karami lub co gorsze, przed utratą prawa do zapomogi lub renty.

Zamawiać można w wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni „Dziennika Kujawskiego“ w Inowrocławiu. Cena dziełka 30 fen.

— **Ruchu chrześciańsko-społecznego**, dwutygodnika poświęconego sprawom społecznym i gospodarczym, wychodzącego w Poznaniu pod redakcyą ks. St. Adamskiego, ukazał się nr. 15 na 1 maja i zawiera, jak zawsze znamienne i pouczające artykuły przeważnie z dziedziny społeczno-ekonomicznej.

Predpłatę kwartalną w kwocie 1,50 m. — 2 kor. przyjmują wszystkie urzędy pocztowe w Niemczech i w Austro-Węgrzech oraz Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

— **„Miesiecznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości,“** wychodzącego pod redakcyą X. Niesiołowskiego w Pleszewie (Pleschen, Prov. Posen), ukazał się numer 5-ty i zawiera:

O konsumpcyi alkoholu w ziemiach polskich. — Sprawozdanie z zebrania Związku Księży Abstynentów. — Zarys historyczny walki z alkoholizmem w Ameryce i Anglii (Ciąg dalszy). — Rozmaitości. — Kronika miesięczna. — Odezwa komitetu X. kongresu międzynarodowego w Budapeszcie. — Z literatury. — Odpowiedzi Redakcyi.

Dział szaradowy.

Figiel głoskowy.

Litery w wyrazach następujących:

Bantu, Moja, Kronje, Stóg, Ewa, Adept,

ułożyć tak, aby utworzyły znane przysłowie, złożone z siedmiu wyrazów.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 18.

Za co człowiek na bliźnich tak często [uderza,
Jak na dzikie zwierzęta, bo w sobie ma [zwierza.

Dobre rozwiązanie nadesłał p. Józef Knopp z Zabrza.

Rozwiązanie szarady z nr. 18.

Łamigłówka.

Dobre rozwiązanie nadesłał p. Józef Knopp z Zabrza.

Jeszcze wciąż można zapisywać

„PRACĘ“

na miesiące maj i czerwiec.

W obrębie państwa niemieckiego jest **każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak w mieście zobowiązany** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na maj i czerwiec

tylko 84 fen.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Kwity pocztowe na „Pracę“ na miesiące maj i czerwiec zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

NADESŁANE.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca **Leon Żychliński,** Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
W. Chylewski, poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger, Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk (dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya **K. Suwaliński** Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td

Maryan Kołaski Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towasów modnych, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem **J. Dobrowolski,** ul. Kościelna.
Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Lessno.

Pomorski & Karczewski właść.: Józef Pomorski, skład bław, płócien, konfekcyi itd.

„Orłow" A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

[illegible] **ert** obok apteki [illegible] detaliczny skład [illegible] **drogeryjnych** [illegible] **farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur, rynek 21, telefon 67, poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

W. Woziwodzki, skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej. — Konfekcya damska.

Pleszew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński) Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski. Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wodek i cygar. **Handel win** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak. Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński. Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

Cennik **B. Rychlewski,** zegarm. Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi franko

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

Tomasz Walczyk handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Antoni Schwarz. **Zakład dentystyczny.** Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

Strzałkowo.

Nawiększy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya H. Bąkowska naprz. poczty poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.**

Edw. Kubale mistrz blach. pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe [illegible] nowuje dachy [illegible] udzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanislaw Preiss. Pracownia pojazdów lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Telefon 1312. Telefon 1312.

J. STARK

Poznań, ul. Wilhelmowska 2, poleca

Sztućce stołowe **Christofla i Comp. w Paryżu,** w gładkich stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych	mk. 26,40	12 łyżeczek do kawy	mk. 13,60
12 widelcy	„ 26,40	1 łyżka półmiskowa	„ 6,40
12 noży	„ 28,80	1 widelec	„ 9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyncze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Noveol. (Przez ces. urząd pat. nazn. ochron. D. R. W. Z. 60098). Najnowszy i najskuteczniejszy środek wzmacniający u osób słabowitych płuca, dodający im wielkiej ulgi podczas astmy, ożywiając całe usposobienie i pobudzając apetyt. Dzieci zaś słabowite i skrufuliczne przybierają w oczach na ciele i pozbywają się szybko wszelkich wyrzutów skórnych i tej tak zwanej angielskiej choroby. Comp: Calc phosph. ct. hypophos 1, Ferr. lact. 0,25, Gi. mimos. 10, Agar. 1 01, Jecor 190 H,0 140, Glyc. 40,01 Nerol. 0,01,01 Ros. 0,01. But. 2,00, przy 5 butelkach franko i pudło gratis. Główny depot posiada: 755 **H. Smyczyński,** apteka **w Chełmnie** (Ratsapoth.)

Pismo jak „PRACA"

powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko

1,25 mk.

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca

Fabryka papierosów i tureckich tytuni

„LUCIA" 3

A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Wyjątkowa oferta!

Chcę każdego przekonać

o dobroci mych tanich i lubianych wyrobów, dla tego polecam do łask. spróbowania następującą kolekcyę:

100 Universal nr. 73	0,90 mk.
100 Havanillos nr. 13 B.	1,— „
100 Cygar Krakowskich nr. 5.	1,30 „
100 Adres	1,30 „
100 Reklamo	1,60 „
100 różnych dobrych cygar i papierosów incl. porto	2,10 „
w sumie	8,70 mk.

Ażeby te próby każdy jaknajtaniej odebrał, więc przesyłam wymienionych **600 cygar pp.** bez żadnego znacznego zysku za **tylko 7,50 mk.** przez zal czkę i ***dołączam piękny zbiór najużywańszych piosenek na pamiątkę darmo.*** Proszę, z te, okazyi korzystać i łaskawie zamówić u

P. Pokora, fabryka cygar, Wejherowo (Neustadt WPr.) Nr. 12. 42

Humorystyka.

Wiosna na wsi.

Ledwie oczy wydobyłem
Z pod zaspanych jeszcze powiek,
Ze spojrzeniem wielce miłem
Wchodzi do mnie *Abram Słowik.*

I gdy słucham rad Abramka,
Co szczebioce mi i papla,
Podniosła się u drzwi klamka,
Wszedł poważnie *Icek Czapla.*

Potem pragnąc, żebym zrobił
Na *Skowronka* jakiś przekaz,
Twarz swą w uśmiech przyozdobił
I wszedł do mnie *Mojsie Bekas.*

Mając gości tych na względzie,
Tę pociechę czuję miłą,
Że przepyszne lato będzie;
Skoro... ptactwo się ruszyło.



Z dowcipów warszawskich.

W chwilach ciężkich i doniosłych, które Warszawa obecnie przeżywa, nie tracą Warszawiacy, jak zwykle, humoru. Raz np. ulicą przechodzi patrol wojskowy, z zachowaniem wszelkich ostrożności, nakazanych ciągłemi zamachami. Więc żołnierze poszczególni są w należytem od siebie oddaleniu. W tem jakiś łobuz warszawski rzuca na postępujący patrol burakiem... zwykłym burakiem, bodaj czy nawet nie ściągniętym gdzie z jakiego stragana. W szeregach wojskowych fakt ten wywołuje panikę. Żołnierze rozbiegają się na wszystkie strony, a widząc, że zagadkowy przedmiot nie wybucha, otaczają go w przyzwoitej odległości kołem. Przywołany komisarz cyrkułowy boi się również zbliżyć — dopiero przywołany stróż namacał miotłą, że oto głupstwo — nie żadna bomba... sobie pospolity burak.

Inny dowcip krąży po Warszawie na temat „ulg językowych". Powiadają mianowicie dowcipnisie, że te „ulgi językowe" polegać będą na tem, że rosyjskie marki pocztowe wolno będzie nalepiać... „polskim językiem".



Tężec karku.

Przemozolnym dociekaniom,
Wszechgłębokim studjom dzięki,
Mogę o tej dać chorobie
Wyjaśnienia z pierwszej ręki;
Mogę wskazać jej początek
I jej rozwój — zwykle krótki —
I przedstawić wam przed oczy
Jej najfatalniejsze skutki.

Weźmy przykład: Chłop ma głowę,
W głowie tej ma własne zdanie,
Więc mu wstrętne jest wszelakie
Durniom wciąż potakiwanie —
Smiało swą opinię głosi,
Ale zgubna to brawura:
Jest ogłoszon zarażonym
Tężcem karku — i won z biura!

Inny idzie przez ulicę,
Idzie raźno i wesoło.
Nic nie ukradł, nie oszukał
Więc podnosi w górę czoło —
A tłum szary, co się garbi
Ciągle w kształt nieomal sierpi,
Wnet wytyka go palcami,
Wrzeszcząc: o! — ten tężec cierpi.

I ucieka conajprędzej
Na sto kroków, jak od moru —
Przed oczyma bliźnich nie chce
Znajomości dać pozoru.
W społeczeństwie giętkokarskich
Zapamiętaj to, mój Marku,
Z wszystkich chorób najstraszniejszą
Jest uporny tężec karku.

Niczem — wszystkie żółte febry,
Czarne ospy, albo dżumy,
Choleryny i cholery,
Co rwą czasem ofiar tłumy,
Fraszka różne influence,
Tak, tę prawdę dziś wam śmię rzec,
Że z wszystkich zaraz najgroźniejszą
Jest w Poznańskim: *karkotężec.*



Car i Mikado.

Pomiędzy carem a mikadem odbyła się — jak słychać — następująca rozmowa telefoniczna:

Car (do mikada): Zabrałeś Port Artura.

Mikado: Tak jest.

Car: Zabrałeś Mukden.

Mikado: Tak jest.

Car: Chcesz zabrać Charbin?

Mikado: Tak jest.

Car: Więc chcesz zniszczyć moje państwo?

Mikado: Tak jest.

Car: A czy nie wiesz, że to według moich praw pachnie Sybirem?

Mikado: Ja się też chcę dostać na Sybir.



Dobra rekomendacya.

Ojciec: Spodziewam się, że pan się nie chcesz żenić z moją córką dla pieniędzy?

Młodzieniec: Bynajmniej. Proszę się zapytać mego ojca, czy ja kiedy dbałem o pieniądze.



Jakby?...

Pełno mamy dzisiaj wszędzie
Przecudownych wynalazków,
A świat cały im nie szczędzi
Ni uznania, ni oklasków.

Telegrafy — telefony
Nieśmiertelne to wyniki,
Proch bez dymu — wóz bez koni,
Arcydzieła, majstersztyki.

Ale w sferze wynalazków
Jeden jeszcze nie spełniony,
Jakby można łatwo dostać
Znaczny posag gdzieś bez... żony!!



Artystka.

Ta blondynka z jasnem okiem,
Pozwól, że uwagę zwrócę,
To osoba idealna
Całe życie żyje w sztuce.

Tak? doprawdy? — nie wiedziałem
Może czci kult sztuki nowej? —
Nie! specjalność jej talentu
W sztuce tkwi toaletowej!!!



Przystojna...

Mąż: Nie siadaj tak zawsze wprost naprzeciw lustra!

Żona: A to dlaczego?

Mąż: Bo już dość, że cię raz widzę!



MYŚL.

Lepiej darować bliźniemu pieniądze niż pożyczyć, bo darowizna robi z ludzi tylko niewdzięczników, a pożyczka wprost nieprzyjaciół...

